

Catherine George

*W słońcu Toskanii*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Atmosfera w całym Cardiff była jak naelektryzowana. Alicia Cross z dreszczem na plecach dołączyła do walijskich fanów rugby, których tysiące napływały na Stadion Millenium. Wygrana z Włochami byłaby kolejnym krokiem w stronę zdobycia wielkiego szlema w Pucharze Sześciu Narodów – zwycięstwa nad pięcioma pozostałymi drużynami. Dotychczas Walia miała tyle samo zwycięstw co Anglia.

Po kilku tygodniach wytężonej pracy przy organizacji przyjęć i konferencji prasowych Alicia wyblagała wolne popołudnie, by obejrzeć mecz z przyjaciółmi. Musiała wcześniej dopilnować organizacji lunchu dla sponsorów na stadionie oraz zajrzeć do hotelu w Cardiff Bay, gdzie miał się odbyć bankiet po meczu, teraz jednak była już wolna.

Wpościechu zmierzając na swoje miejsce na trybunach, omal nie zderzyła się z jakimś mężczyzną, który stanął tuż przed nią, zagradzając jej drogę. Otworzyła usta, by przeprosić, ale zaraz pobladła i znów je zamknęła. Nim zdążyła rzucić się do ucieczki, mężczyzna pochwycił ją za rękę i powiedział głosem, od którego przeszedł ją dreszcz:

– Alicia!

Z mocno bijącym sercem podniosła wzrok na przystojną twarz człowieka, który kiedyś zmienił jej dziewczęce marzenia w koszmary. Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, skryte pod ciężkimi powiekami, po czym wyrwała rękę i obróciła się na pięcie, ale Francesco da Luca tym razem pochwycił ją za łokieć.

– Alicia, zaczekaj! Muszę z tobą porozmawiać.

Znaleźli się w samym środku kolejnej fali kibiców przepychających się przez kołowroty. Alicia usłyszała stłumione przekleństwo i Francesco puścił ją wreszcie.

– Tylko nie myśl, że mi uciekniesz!

W jego głosie zabrzmiała groźba. Alicia pobiegła za gromadą kibiców i na łeb na szyję rzuciła się w dół po stromych schodach. Na jej widok Gareth Davies poderwał się z fotela tuż przy przejściu.

– Powoli, bo skrećisz sobie kark! – zawołał, chwytając ją za rękę.

– Gdzieś ty była? – ożywiła się jego siostra Meg.

– Zaraz wyjdą na boisko. Hej, co się dzieje? – dodała na widok twarzy przyjaciółki.

– Bardzo się spieszyłam – mruknęła Alicia, zajmując miejsce pomiędzy nimi. – Cześć, Rhys!

– uśmiechnęła się do męża Meg, który siedział o jeden fotel dalej.

– Dobrze się czujesz? – dopytywał się zaniepokojony Gareth, ale odpowiedź Alicii utonęła we wrzawie, jaką podnieśli włoscy kibice, gdy ich drużyna wybiegła na boisko.

Po chwili z tunelu wyprowadzono słynnego barana Billy’ego Walesa, maskotkę walijskiej drużyny, i teraz już cały stadion wybuchnął entuzjazmem. Kapitan

Walijczyków, trzymając za rękę drobnego chłopca w czerwonej koszulce, poprowadził swoją drużynę na środek boiska. Uśmiechnięty ksiązę Walii przeszedł wzdłuż szeregu graczy, ściskając ich dłonie, i mówiąc kilka słów, po czym wrócił do loży. Orkiestra gwardzistów walijskich odegrała hymny obydwu krajów, po czym odmaszerowała wśród wiwatów, sędzia dmuchnął w gwizdek, piłka poleciała w powietrze i podniecenie tłumu sięgnęło szczytu. Alicia krzyczała wraz ze wszystkimi, gdy długie podanie od walijskiego łącznika młyna rozpoczęło rajd przez całe boisko. Publiczność wstała. Walijscy atakujący rzucili się w stronę linii, unikając szarż włoskich przeciwników i podając sobie piłkę z rąk do rąk. Wrzawa publiczności przeszła w gorączkowe crescendo, gdy szybki jak błyskawica walijski skrzydłowy przechwycił ostatnie podanie od obrońcy, przemknął pomiędzy ścigającymi go obrońcami włoskimi i rzucił się za linię, by zdobyć przyłożenie. Alicia krzyczała jak szalona. Wrzawa na chwilę przycichła, po czym znów się wzmogła, gdy łącznik ataku podwyższył wynik, przerzucając piłkę nad poprzeczką, równo pomiędzy słupkami. Alicia z radością uścisnęła Meg, ale jakaś część jej umysłu wciąż była odrętwiała po spotkaniu z Franceskiem. Przewidywała, że on może przyjechać do Cardiff, by kibicować swej drużynie w tak ważnym meczu, ale niestety, wzięcie wolnego dnia w pracy w tak gorącym okresie nie wchodziło w rachubę. Jak miałyby to wyjaśnić swoim szefom? Nikt ze znajomych nie wiedział, że ją coś łączyło z byłym włoskim rugbistą.

Wkońcu rozległ się ostatni gwizdek obwieszczający zwycięstwo Walijczyków i tłum oszalał. Rozradowani gracze pozdrawiali kibiców. Nikt nie ruszał się z miejsc.

– To fantastyczny wynik, ale muszę już iść. Obowiązki wzywają – westchnęła Alicia, podnosząc się.

– Wy jeszcze zostańcie. Spotkamy się jutro na lunchu.

Ucałowała Meg i ruszyła do wyjścia, przedzierając się między grupami wiwatujących kibiców, uśmiech jednak zniknął z jej twarzy, gdy tuż przy bramie stadionu zauważyła elegancką postać w płaszczu przeciwdeszczowym.

Poczuła pokusę, by odwrócić się i uciec z powrotem do przyjaciół, ale tylko usztywniła plecy i uniosła wyżej głowę, ignorując dłoń, którą Francesco do niej wyciągnął. Szła za nim w lodowatym milczeniu. Otworzył duży, czarny parasol i otoczył ją ramieniem.

– Musimy porozmawiać – rzekł w końcu, pochylając się do jej ucha.

– Nie – odparła gładko.

– Rozumiem przyczyny twojej wrogości. Dobrze wiesz, że wielokrotnie próbowałem się z tobą skontaktować, ale nie odpowiadałaś na moje telefony i odsyłałaś nieotwarte listy. Twoja matka też nie chciała mi nic powiedzieć.

– Oczywiście, sama jej tego zabroniłam. A poza tym już dawno wyprowadziła się z Blake Street. Francesco odciągnął ją na bok, by uniknąć maszerujących chodnikami tłumów.

– *Dio*, tu nie da się rozmawiać. Chodź ze mną do hotelu!

- Chyba śnisz! – oburzyła się, odpychając jego ramię.
- Śnię tylko o tobie – odparował, patrząc jej w oczy. – Poczulem nadzieję, gdy w końcu dostałem od ciebie list. Ale to były tylko *condoglianze* z powodu śmierci mojej matki.
- Wysłałam je tylko dlatego, że moja matka na to nalegała.
- Czy tak bardzo mnie nienawidzisz? – zapytał i jego twarz pociemniała.

Alicia uśmiechnęła się z politowaniem.

- Zupełnie nic już do ciebie nie czuję, Francesco.

A ta rozmowa – przypuszczam, że chcesz rozwodu? Po tylu latach nie potrzebujesz mojej zgody, chyba że w twoim kraju prawo stanowi inaczej. Ale żeby cię uspokoić, nie chcę od ciebie niczego, więc możesz działać śmiało! Podpiszę wszelkie papiery, jakie mi przedstawiś. Jeśli o mnie chodzi, jesteś wolnym człowiekiem.

Francesco powoli potrząsnął głową.

- Ty i ja wzięliśmy ślub przy ołtarzu, wobec Boga.

Wciąż jesteś moją żoną, Alicio, a ja wciąż jestem twoim mężem.

- Tylko na papierze. Jako panna młoda nie spełniłam twoich wymagań. Okazałeś mi to wystarczająco jasno. Z pewnością możesz uzyskać anulowanie małżeństwa.

- Miałbym wystawić nasze prywatne sprawy na widok publiczny? – Potrząsnął głową i wsunął się głębiej pod osłonę parasola. – Po tylu latach wątpię, byś wciąż była dziewicą. A jeśli nią nie jesteś – wzruszył

ramionami – to nie ma zadnego dowodu, że nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

W oczach Alicii błysnęła niechęć.

– To twój problem, Francesco, nie mój. Nie mam zamiaru znów wychodzić za mąż. Obecnie wystarczają mi luźniejsze związki. – Spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się ze znużeniem. – To fascynujący temat, ale muszę już iść.

Francesco puścił ją tak gwałtownie, że straciła równowagę.

– *Va Bene*. Rób to, co potrafisz najlepiej – uciekaj!

Zadna miazdząca riposta nie przyszła jej do głowy, więc po prostu obróciła się na pięcie i zostawiła go na ulicy. Obejrzała się raz, żeby sprawdzić, czy on wciąż za nią patrzy, ale wysoka sylwetka w długim, czarnym płaszczu już zniknęła – a wraz z nią zniknął dobry nastrój Alicii. Próbowała zapomnieć o tym spotkaniu, przygotowując się do wieczornego bankietu. Już dawno opanowała tę rutynę do najdrobniejszego szczegółu. Sprawnie przekształciła burzę niesfornych włosów w gładką, lśniącą powierzchnię, związała je w skomplikowany węzeł i zajęła się twarzą. Działała jak automat, spojrzenie miała nieobecne, a myśli zajęte wspomnieniami dnia, gdy spotkała Francesca po raz pierwszy.

W dniu swoich osiemnastych urodzin, zupełnie nieświadoma, że jej życie ma się zmienić na zawsze,

Alicia wybrała się samotnie na zwiedzanie Florencji.

Był to pierwszy dzień jej wakacji. Zaopatrzona w plan miasta wędrowała starymi uliczkami o fascynujących

nazwach i bardzo z siebie zadowolona dotarła w końcu na Piazza della Signoria. Z oczami błyszczącymi z podniecenia przecisnęła się przez tłum pomiędzy chmarami gołębi, podziwiając widoki znane z albumów i telewizji, ale przede wszystkim z jej ulubionego filmu *Pokój z widokiem*. Starając się zapamiętać każdy szczegół, ruszyła w stronę słynnej Caffè Rivoire. Jakaś para idąca przed nią zatrzymała się raptownie pośrodku chodnika i zaczęła się całować. Próbując ich wyminąć, Alicia zrobiła gwałtowny unik, którego nie powstydziliby się zaden rugbista, i upuściła przy tym torbę. Zanurkowała za nią w panice, z takim impetem, że jedynie doskonały refleks męczyzny, z którym się zderzyła, ochronił ją przed upadkiem na twarz.

– *Mi dispiace!* – powiedział męski głos i czyjeś dłonie przytrzymały ją mocno.

Zarumieniona z zazenowania, podniosła wzrok na oliwkową twarz otoczoną kędzierzawymi, czarnymi włosami – twarz męczyzny, którego fotografia wisiała na ścianie jej sypialni. Wszystkie włoskie zdania, których zdołała się do tej pory nauczyć, wyparowały jej z pamięci. Patrzyła na niego jak zaczarowana.

– Bardzo przepraszam, to była moja wina – wyjąkała w końcu po angielsku.

Męczyzna uśmiechnął się.

– Ach! Jest pani Angielką, *piccola*. Czy coś się pani stało?

– Nie – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Ale jest pani bardzo zdenerwowana. Powinna się pani napić czegoś zimnego – rzekł stanowczo. – Pozwoli pani, że się przedstawię. Francesco da Luca.



Czy to się działo naprawdę? Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

– Bardzo mi miło. Nazywam się Alicia Cross.

W cieniu markizy przy stoliku stojącym na zewnątrz

Rivoire zdjęła okulary przeciwsłoneczne i nowiutką białą czapkę z daszkiem i zapytała z nieśmiałym uśmiechem, czy zamiast zimnego napoju mogłaby zamówić gorącą czekoladę.

– Słyszałam, że to specjalność tego miejsca. Właśnie tu szłam, kiedy wpadłam na pana.

– A więc przyjechała pani do Florencji na wakacje?

– Tak.

– Sama? W tak młodym wieku?

– Nie. Przyjechałam tu z przyjaciółką, ale Megan źle zniosła podróż samolotem i wołała dzisiaj zostać w hotelu. Uparła się jednak, że powinnam wyjść do miasta i zobaczyć je bez niej. Przed wyjściem udzieliła mi całego mnóstwa dobrych rad.

– Mogę się domyślić – uśmiechnął się Luca.

– Z pewnością radziła, żeby nie rozmawiała pani z obcymi.

W policzkach Alicii ukazały się dołeczki.

– Owszem, to był pierwszy punkt na liście. – Napotkała pełne napięcia spojrzenie Luki i jej uśmiech zbladł. – Przepraszam, nie chciałam pana urazić.

– Nie czuję się urazony. Podziwiam pani *fossetti*.

Alicia nie знаła tego słowa, ale była pewna, że chodzi o piegi.

– Nie cierpię ich – powiedziała z pasją.

Francesco pochylił się nad stolikiem.

– Dlaczego ich pani nie cierpi? Są czarujące.  
– Nie dla mnie – westchnęła z rezygnacją. – Próbowałam już wszystkiego, by się ich pozbyć, ale nic nie działa.  
Luca zmarszczył brwi.  
– Chyba mamy tu problem językowy. Proszę się do mnie jeszcze raz uśmiechnąć, *per favore*.  
Usłuchała i zrozumiała, że on ma na myśli dołeczki w policzkach, za którymi też nie przepadała.  
– Myślałam, że chodzi panu o piegi.  
– One też są czarujące – stwierdził z wielką powagą.  
Nie była pewna, co odpowiedzieć, toteż skupiła się na czekoladzie, która przypominała płynne złoto, jednocześnie zastanawiając się nad swoim niesłychanym szczęściem. Oto w końcu znalazła się we Florencji, na słynnym placu pełnym rzeźb i wspaniałej architektury, a do tego – choć wciąż nie mogła w to uwierzyć  
– w towarzystwie samego Francesca da Luki!  
– O czym myślisz? – zapytał w końcu.  
– Bardzo dobrze mówi pan po angielsku.  
– *Grazie*, ale proszę, nazywaj mnie Francesco.  
A mówię po angielsku, bo to bardzo się przydaje w mojej pracy. Jego sportowa kariera trwała tak krótko, że Alicia nie zdążyła się wówczas dowiedzieć niczego o jego życiu prywatnym.  
– Czym się zajmujesz? – zapytała teraz i oblała się rumieńcem. – Przepraszam, nie musisz odpowiadać.  
Francesco z rozbawieniem potrząsnął głową.  
– A który mężczyzna nie lubi mówić o sobie?

– Odchylił się na krześle i z wielkim zadowoleniem zaspokoił jej ciekawość. – Studiowałem prawo, ale nie pracuję jako prawnik, choć wiedza zdobyta na studiach bardzo mi się przydaje. – Wzruszył ramionami. – Moje życie to wino, oliwki i marmur, a także odpowiedzialność.

A ty wciąż chodzisz do szkoły?

– Skończyłam szkołę w zeszłym tygodniu – rzekła szczerze. – Jestem świeżo po egzaminach. Jeśli moje oceny okażą się wystarczająco dobre, to w październiku zacznę studia na uniwersytecie.

– To znaczy, że jesteś starsza, niż sądziłem. Ile właściwie masz lat, Alicio?

– Osiemnaście. – Zawahała się, po czym dodała, znów pokazując dołeczki w policzkach: – Dzisiaj są moje urodziny. Francesco szeroko otworzył oczy i Alicia dopiero teraz zauważyła, że miały one zielononiebieski kolor, zupełnie nieoczekiwany w oliwkowej twarzy.

– Dzisiaj są twoje urodziny? – wykrzyknął. – *Buon compleanno!*

– Dziękuję.

– Zamiast czekolady powinniśmy wypić szampana, by to uczcić. Skoro już jesteś dorosła, to wolno ci pić szampana, prawda?

– Czy będziesz się śmiał, jeśli powiem, że nie przepadam za szampanem?

– Nie, nie będę.

Zapadło milczenie. Luca nie spuszczał z niej wzroku.

Alicia wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

W końcu zamrugła i wyznała:

– Prawdę mówiąc, wiem, kim jesteś.

Skinął głową z uśmiechem.

– Przecież powiedziałem ci, jak się nazywam.

– Nie o to mi chodzi. Widziałam cię kiedyś, jak grałeś w rugby.

– *Davvero?! –* wykrzyknął z zaskoczeniem.

Skinęła głową i podała mu nazwę turnieju, w którym brał udział.

– Prawie nikt już o tym nie pamięta. Wkrótce

potem odniosłem kontuzję i już nigdy nie wróciłem do gry na tak wysokim poziomie. – Potrząsnął głową z zadziwieniem. – Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem, a w dodatku dziewczynką, dlatego mnie to dziwi.

– Dziwi cię, że cię pamiętam, czy że dziewczynka może się interesować rugby?

– Jedno i drugie. Czy twój ojciec grał w rugby?

– Nie wiem. Nigdy go nie poznałam. – Alicia z opóźnieniem ugryzła się w język.

– *Mi dispiace –* skrzywił się Francesco.

Wzruszyła ramionami.

– Oglądałam mecze, bo ojciec mojej przyjaciółki i jej brat są fanami rugby. Najpierw oglądałam razem z Meg szkolne mecze Garetha, potem jego występy klubowe. Kiedyś nawet zdobył dla nas bilety na międzynarodowe spotkanie na stadionie Millenium w Cardiff.

– To imponujący stadion – zgodził się Francesco.

– Oglądałam tam mecz Walia–Włochy.

– Brakuje ci gry?

– Tak. Ale nie mam teraz czasu na sport. Czasem tylko obejrzę coś w telewizji. Czy taka fanka rugby jak ty będzie na mnie patrzeć z niechęcią, jeśli przyznam,

ze kibicuję również Fiorentino, miejscowej drużynie piłkarskiej? Alicia z uśmiechem potrząsnęła głową. Zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że siedzą tu już dość długo. Z westchnieniem założyła ciemne okulary i nasunęła czapkę na czoło.

– Muszę już wracać. Dziękuję za czekoladę. Byłeś bardzo miły.

Francesco podniósł się szybko.

– Gdzie mieszkasz?

Podawała mu nazwę hoteliku w spokojnej dzielnicy, dość daleko od centrum.

– Przyjaciółka mamy poleciła nam ten hotel.

– *Bene*. Odprowadzę cię. Muszę dopilnować, żebyś wróciła bezpiecznie.

Wcześniej droga do Piazza della Signoria wydawała jej się dość długa, ale teraz czas mijał zbyt szybko.

Opowiadała o swoich planach na wakacje z wrazeniem, że zna go od lat. Przed hotelem wyciągnęła do niego rękę.

– Dziękuję raz jeszcze. To była dla mnie wielka przyjemność i niesłychany zbieg okoliczności, że cię poznałam.

Była zachwycona, gdy Francesco ucałował jej dłoń.

– Dla mnie również była to wielka przyjemność.

Mam nadzieję, że twoja przyjaciółka czuje się już dobrze. *Arrivederci*.

Weszła do windy wciąż z wrazeniem, że śni. Wjechała na piętro i pospiesznie zastukała do drzwi pokoju.

Megan otworzyła, półprzytomnie mrugając powiekami.

– Przepraszam, że cię obudziłam.  
– Wcześniej wróciłaś.  
– Martwiłam się o ciebie. Jak się czujesz?  
– Słabo, ale już przestałam wymiotować. Do jutra wszystko będzie w porządku. Ale co z tego? – westchnęła Meg. – Urodziny masz przecież dzisiaj.  
– Będziemy świętować jutro. Połóż się teraz.  
Meg posłusznie wróciła do łóżka i opadła na poduszki.  
– Opowiedz mi, co widziałaś, Lally.  
– Bez problemu znalazłam Piazza della Signoria. To niedaleko stąd. Wygląda jeszcze wspanialej, niż sądziłam, zupełnie jak galeria rzeźb na wolnym powietrzu. Rzuciłam okiem na Palazzo Vecchio, ale nie weszłam do środka. Potem obejrzałam fontannę Neptuna, kopię Dawida i posągi w Loggia dei Lanzi.  
Porwanie Sabine jest bardzo realistyczne – dodała Alicia z nabożną czcią. – Ale najbardziej podobał mi się Perseusz trzymający odciętą głowę Meduzy.  
– Nie mogę się już doczekać, kiedy sama to zobaczę.  
Wpadłaś potem do Rivoire na urodzinową gorącą czekoladę?  
– Coś w tym rodzaju.  
– Co to znaczy: coś w tym rodzaju?  
Alicia wzięła głęboki oddech i w jej oczach zabłysło podniecenie.  
– Nie zgadniesz, kogo spotkałam.  
Megan szeroko otworzyła oczy.  
– Tak od razu? Ledwie wypuściłaś się sama do miasta? Kogo?  
Alicia dramatycznie opisała przygodę z torebką

i mężczyznę, który przyszedł jej na pomoc. Meg prychnęła.

– Chcesz powiedzieć, że pomimo moich ostrzeżeń pozwoliłaś, żeby ktoś cię podrywał?

– Tak, mamusi!

– Czy to był Włoch?

– A jak myślisz? Spodziewałaś się kogoś z Cardiff?

– Dołeczki w policzkach Alicii pogłębiły się.

– Siedzisz wygodnie, kochana? Bo powiem coś, w co zapewne nie uwierzysz. To był Francesco da Luca.

Meg patrzyła na nią z otwartymi ustami.

– Ten włoski skrzydłowy z twojej galerii rugby?!

– We własnej osobie. – Alicia położyła rękę na sercu. – Obiekt moich dziewczęcych westchnień.

– Powiedziałaś mu to?

– Jasne, że nie! Ale przyznałam się, że jestem fanką rugby.

– I co było dalej?

– Uparł się, że kupi mi coś do picia. Poprosiłam o czekoladę i usiedliśmy przy stoliku przed Rivoire.

Rozmawialiśmy, a potem odprowadził mnie do hotelu.

Chyba to opatrność sprawiła, że potknęłam się akurat przed nim.

– Ana mnie zesłała chorobę, żebyś poszła do miasta sama – dodała Meg dramatycznie ponurym tonem.

– Ale bardzo się cieszę, że w dniu urodzin spotkało cię coś tak miłego.

– Mama nigdy mi nie uwierzy.

– Moja też nie. – Meg ziewnęła szeroko. – Posłuchaj, ja jeszcze nie mogę nic zjeść, ale ty na pewno jesteś głodna.

– Nie. Nasyciłam się tą czekoladą, a ty wciąż wyglądasz na zmęczoną, więc prześpij się. Ja poczytam sobie na tarasie. – Alicia sięgnęła po książkę.

– Cóż za rozkosz, zwykła powieść zamiast podręczników! Spróbuj się zdrzemnąć, porozmawiamy później.

Ale gdy w końcu usiadła pod parasolem, wciąż była zbyt podekscytowana, by skupić się na powieści. Oparła się na krzesło, przymknęła oczy i zaczęła wspominać każdą chwilę spotkania z Franceskiem. W końcu przestała udawać, że czyta, i wróciła do pokoju.

Stolik zawalony był kwiatami.

– Właśnie miałam cię zawołać. Przed chwilą je przyniesiono – wyjaśniła Meg. – Ten bukiet goździków jest dla mnie. Na karteczce napisano, że to z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Ale róże są dla panny Alicii Cross.

Róże były kremowe, na wpół rozwinięte. Na dołączonym bileciku wypisane były życzenia urodzinowe oraz pytanie, czy panna Alicia Cross i jej przyjaciółka zechciałyby zaszczyścić Francesca da Lukę swoim towarzystwem przy kolacji. Jeśli tak, wyżej wymieniony przyjdzie po nie o ósmej wieczorem.

– Czy zechcemy zaszczyścić go swoim towarzystwem?

Fantastycznie! Przepraszam za wścibstwo, ale musiałam przeczytać, co napisał. – Oczy Meg błyszczały w bladej twarzy. – Wyciągaj wieczorową sukienkę!

– Jeszcze czego! Nie zostawię cię tu znów samej

– oburzyła się Alicia. – Gdy Francesco przyjdzie, ładnie mu podziękuję i wyjaśnię, że jeszcze nie czujesz się dobrze. Może innym razem.



– Czyś ty zwariowała?! Nie będzie innego razu!

– Meg pociągnęła Alicię na łóżko. – Lally, to jedyna szansa, skorzystaj z niej! A jeśli masz jakieś wątpliwości, to zadzwoń najpierw do mamy i zapytaj, co ona o tym myśli.

– Nie zadzwonię, bo ona na pewno mi zabroni.

– Naprawdę nie chcesz iść z Franceskiem na kolację?

– Pewnie ze chęcią. Załuję tylko, że ty nie czujesz się dobrze.

– Ja też załuję. Ale wyglądam okropnie i niedobrze mi się robi na samą myśl o jedzeniu. Powiedz mu, że bardzo mi przykro z tego powodu. – Megan poklepała ją po dłoni. – Zamów mi jakąś herbatę, a potem leć pod prysznic, ubierz się ładnie i przygotuj do wyjścia. Wciąż protestując, Alicia zmusiła Meg do zjedzenia tosta, w końcu jednak poddała się i zaczęła przygotowania.

– Bron kazała mi zapakować sukienkę, którą kupiła mi w prezencie. Chyba ją dzisiaj włożę.

– Oczywiście. Ten kawowy odcień dobrze na tobie wygląda. Subtelnie i ładnie.

– Chciałam, żeby Bron kupiła mi coś czarnego i bez ramiączek, ale nie zgodziła się – westchnęła Alicia. Naraz zadrzała i odwiesiła sukienkę z powrotem do szafy. – Wiesz co, nie jestem pewna czy to dobry pomysł. Chyba raczej zostanę tu z tobą.

– Bzdury! Do końca życia będziesz tego załować. Rusz się! Włóż tę bieliznę, którą dostałaś ode mnie, i zrób makijaz, a ja ci pomogę ułożyć włosy.

Przez całe życie Alicia pragnęła mieć długie, ciem-

ne włosy, takie jak Meg. Zeby jakoś zapanować na swoimi rudymi kędziorami, zwykle splatała je w gruby warkocz, ale tym razem Meg ułożyła je w luźne fale opadające na ramiona.

– Świetnie wyglądasz. Wkładaj sukienkę, a ja idę umierać. – Wzdychając z ulgą, wróciła do łóżka. – Pospiesz się. I weź te nowe buty.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała iść w nich daleko – skrzywiła się Alicia. Wrzuciła kilka drobiazgów domalej torebki i zapięła na rękę złotą bransoletkę, którą dostała od rodziców Meg. – Na pewno chcesz tu zostać sama? Gdyby coś, to możesz do mnie zadzwonić.

– Nie będę cię potrzebować. Poczytam sobie albo pooglądam telewizję. – Meg uśmiechnęła się do niej zachęcająco. – Rany boskie, idź już i baw się dobrze! Wwindzie Alicię ogarnął przyływ paniki. Pomyślała, że jeśli pokaze się sama, to Francesco może niewłaściwie to zrozumieć. W końcu nic o niej nie wiedział. Może pomyśli, że Alicia przywykła do takich sytuacji? Tymczasem jej znajomości z chłopcami ograniczały się do brata Meg i jego przyjaciół, którzy traktowali ją jak piegowatego dzieciaka.

Serce podeszło jej do gardła, gdy Francesco wszedł do holu. Elegancki, w lnianym garniturze, wyglądał jak ucieleśnienie marzeń każdej dziewczyny. Musiała się uszczyptać, by się upewnić, że nie śni.

– *Buona sera* – powiedział, biorąc ją za rękę. – Pięknie wyglądasz.

Odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

– Meg i ja bardzo dziękujemy ci za kwiaty, ale obawiam się, że jest pewien problem...

– Nie mozesz zjeść ze mną kolacji? – zapytał szybko i jego uśmiech zgasł.

– Meg nie czuje się jeszcze wystarczająco dobrze, by pójść z nami. – Popatrzyła na niego niepewnie.

– Czy masz coś przeciwko temu, że pójde sama?

– Doskonale. To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę świętować z tobą twoje urodziny. – Wyjął telefon z kieszeni. – Zadzwońię do restauracji. Zjemy kolację w Santa Croce. Dotrzesz tam w tych butach?

Skinęła głową. Nie odstraszała jej nawet perspektywa, że następnego dnia będzie miała pęcherze.

Noc była ciepła i gwiazdzista. Florencja po zmierzchu pulsowała życiem i światłami. Wszędzie słyhać było jazgot skuterów i szum samochodów. Przeszli przez Piazza della Signoria, wciąż pełen ludzi siedzących przy stolikach przed restauracjami. Pośrodku placu majaczyła srebrzysta sylwetka Neptuna w otoczeniu nimf, ale wzrok Alicii natychmiast powędrował w stronę Loggia dei Lanzi, gdzie Perseusz dumnie unosił swoje trofeum.

– Podoba ci się ten posąg? – zapytał Francesco.

– Wszystko mi się tu podoba. Długo czekałam na te wakacje i obawiałam się, że mogę się rozczarować, ale twoje miasto jest jeszcze piękniejsze, niz sądziłam.

– Jest piękne – zgodził się. – Ale to nie jest moje miasto. Przyjechałem tu tylko na kilka dni w interesach.

Mieszkam w Montedaluce. Minęli rozświetloną fasadę kościoła Santa Croce i zatrzymali się przed zabytkowym *palazzo*, w którym mieściła się restauracja. Naraz Alicia uświadomiła sobie, że Francesco może mieć żonę i rodzinę.

– Coś cię martwi – zauważył swoim powolnym, starannym angielskim, który od początku wzbudził w niej zdziwienie. Spodziewałaby się raczej, że jako Włoch będzie mówił szybko, machając przy tym rękami. Jednak Francesco da Luca miał w sobie wewnętrzny spokój, który ją fascynował. – Co to takiego, Alicio? Zebrała się na odwagę.

– Czy jesteś zonaty?

– Ach, rozumiem. A co by było, gdybym powiedział, że tak? – zapytał z rozbawieniem.

– Wróciłabym prosto do hotelu.

– I nie zjadłabyś urodzinowej kolacji? – uśmiechnął się. – Wtakim razie dobrze się składa, *cara*, że nie jestem zonaty. – Wyciągnął do niej rękę. – Nie mam żony, nie mam też *fidanzata*.

– Co to takiego?

– Narzeczona. Gdybym miał jedno lub drugie, to nigdzie bym cię nie zapraszał.

Elegancka recepcjonistka poprowadziła ich do podwyższenia na samym końcu sali, gdzie stało kilka dwuosobowych stolików. Alicia z zachwytem rozglądała się dokoła. Zwyblakłych fresków na ścianach spoglądały na nią surowe twarze średniowiecznych rycerzy, konie stające dęba i charty. Migotanie świec nadawało wszystkim tym postaciom pozory ruchu. Gdy Francesco odsunął przed nią krzesło, Alicia wpatrzyła się w talerz, na którym leżała pojedyncza kremowa róża.

– Długo ją wybierałem – wyjaśnił z oczami błyszczącymi w blasku świec. – Płatki mają dokładnie tę samą barwę co twoja skóra.

– Dziękuję. To fantastyczny prezent na urodziny.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kelner napełnił kieliszki.

– *Allora*, nawet jeśli nie lubisz szampana, to musisz wypić choć łyk, z eby uczcić ten dzień. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Alicio!

Z uśmiechem podniosła kieliszek do ust.

– Jest doskonały – powiedziała ze zdziwieniem.

– Cieszę się, że ci smakuje. A teraz powiedz, co chciałabyś zjeść?

Spojrzała na menu.

– Pomożesz mi wybrać?

– Co tylko zechcesz, *cara*.

Jedli *antipasti* i rozpływającą się w ustach jagnięcinę z karczochami, Alicia jednak była tak przejęta, że prawie nie czuła smaku jedzenia.

– Gdzie chodziłaś do szkoły? – zapytał Francesco.

– To była szkoła zakonna – przyznała z niechęcią.

– Gdy siostry usłyszały, że wybieramy się do Florencji, powiedziały, że musimy odwiedzić Santa Croce, ale chodziło im o kościół, nie o restaurację.

– Jesteś katoliczką?

– Tak. A ty?

Skinął głową.

– Ale nie tak zarliwym, jak zyczyłaby sobie moja matka.

– Ja też nie jestem tak mocno wierząca jak Bron.

– Bron?

– Moja mama. Bronwen Cross. Mówiłam ci, że nigdy nie poznałam mojego ojca. A czy twój ojciec jeszcze żyje?

W oczach Francesco pojawił się cień.

– Nie. Moi rodzice późno się pobrali.

Alicia dotknęła jego dłoni.

– Tak mi przykro. Masz jakieś rodzeństwo?

– Nie.

– Więc twoja matka ma tylko ciebie.

– *Davvero* – rzekł ciężko, po czym uśmiechnął się i zmienił temat. – Zaproponowałbym ci jeszcze szampana, ale może lepiej będzie, jeśli ograniczysz się do jednego kieliszka.

– Z pewnością tak – zgodziła się i z westchnieniem zerknęła na zegarek. – To był cudowny wieczór, Francesco, ale muszę wracać do Meg.

Gdy zbliżali się do hotelu, Francesco zatrzymał ją w cieniu spokojnej uliczki.

– Jutro przez cały dzień będę zajęty, ale czy wieczorem zechciałabyś znów wybrać się ze mną na kolację?

Oczywiście twoja przyjaciółka też, jeśli już poczuje się lepiej. – Uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia.

– Proszę, zgódź się.

– Muszę najpierw zapytać Meg – odrzekła z wahaniem, starając się ukryć entuzjazm.

– Czy masz *telefonino*? Telefon komórkowy?

Skinęła głową.

– Dostałam od brata Meg na urodziny.

– Daj mi go, zapiszę ci mój numer. *Allora* – dodał z satysfakcją, gdy skończył. – Teraz będziemy w kontakcie.

Chociaż istnieją jeszcze inne sposoby komunikacji,

Alicio. A najprzyjemniejszym jest pocałunek z życzeniami szczęśliwych urodzin. – Bardzo delikatnie pociągnął ją w ramiona. – Przechodniów tutaj nie zdziwi widok całującej się pary.

Stała w jego ramionach zupełnie nieruchomo. Miała wcześniej nadzieję, że Francesco ją pocałuje, marzyła o tym często w przeszłości, gdy usypiała, patrząc na jego fotografię, i gdy to się stało, zabrakło jej tchu.

Po dłuższej chwili Francesco podniósł głowę.

– *Mi dispiace* – rzekł z wysiłkiem. – Nie sądziłem, że...

– Ja też nie. – Alicia wzięła głęboki oddech. – Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie całował.

Francesco uśmiechnął się z nieskrywanym tryumfem i pocałował ją jeszcze raz.

– Jestem tobą oczarowany, Alicio. Przyjdę po was jutro wieczorem.

– Jeszcze się przecież nie zgodziłam – zaprotestowała.

– To zgódź się teraz, *tesoro*. Powiedz: tak, Francesco, z wielką przyjemnością znów zjem z tobą kolację.

Alicia zebrała resztki siły woli.

– Zadzwoń jutro. Powiem ci, czy Meg się zgodziła.

– *Va bene*. – Wziął ją za rękę i poprowadził do hotelu. – *A domani* – rzekł oficjalnie i zaczął, aż drzwi windy zamkną się za nią.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Francesco zadzwonił wcześniej następnego ranka.

– Cokolwiek zaproponuje, masz się zgodzić!

– zawołała natychmiast Meg, siedząca nad śniadaniem.

– *Buon giorno*, Alicia. Jak się dzisiaj miewasz?

I czy twoja przyjaciółka czuje się już lepiej? – zapytał.

– Dzień dobry! Obydwie jesteśmy w doskonałej formie – uśmiechnęła się, podając Meg ostatnią bułeczkę.

– *Eccelente*. Pozdrów ją ode mnie, proszę. Czy miałybyście ochotę zjeść ze mną dzisiaj kolację?

– Z wielką przyjemnością! – Alicia przewróciła oczami. Na ten widok Meg triumfalnie uniosła zaciśniętą pięść.

– *Bene*. Jakie macie plany na dzisiaj?

– Chcemy trochę pozwiedzać.

– Mam nadzieję, że wieczorem nie będziecie zbyt zmęczone. Przyjadę po was o ósmej. *Ciao!*

– *Ciao!* – powtórzyła i wyłączyła telefon. – No to jesteśmy umówione. Zadowolona? – zaśmiała się.

– Mogłaś go poprosić, żeby przyprował przyjaciela.

– Nie za wiele wymagasz? No, trudno, będziesz musiała podzielić się nim ze mną.

– Nie mam zwyczaju uwodzić chłopaków przyjaciółek

– odrzekła Meg załośnie.

– Przecież nic mnie z nim nie łączy! – obruszyła się Alicia. – Po prostu jest bardzo miły i zlitował się nad dwiema wychowankami szkoły klasztornej, które po raz pierwszy w życiu wypuściły się samopas za granicę.

– Powiedziałaś mu o klasztorze? – oburzyła się

Meg. – Ale chyba wyjaśniłaś, że to była tylko szkoła i że nie jesteśmy zakonnicami?

– Właściwie to żadna różnica – odparła Alicia ponuro. – Nigdy w życiu nie miałam chłopaka.

– Bo jesteś za bardzo wybredna, a Rhys Evans był już zajęty.



– Zawojowałam go bez reszty już pierwszego dnia, gdy Gareth przyprowadził go do was na kolację. – Alicia ze śmiechem uścisnęła przyjaciółkę. – Bogu dzięki, że czujesz się już lepiej. Chodź, nie tracimy czasu!

Całymi dniami zwiedzały miasto, starając się zobaczyć jak najwięcej. Z szacunku do zakonnic obejrzały groby Michała Anioła i Galileusza we wspaniałym kościele Santa Croce i zwiedziły olbrzymią katedrę z kopułą Brunelleschiego, a także odstały swoje w kolejce, by zobaczyć posąg Dawida Michała Anioła w Akademii. Po odstaniu w następnej kolejce dostały się do Galerii Uffizi i gdy udało im się przepchnąć przez tłum, by obejrzeć obrazy z bliska, uznały, że najbardziej podobała im się *Primavera* Botticellego. Kupiły *panini* z szynką i poszły do pałacu Pittich oglądać kolejne obrazy, a potem urządziły sobie piknik w ogrodach Boboli.

Na wąskich uliczkach Oltrarno, co dosłownie znaczy „druga strona rzeki Arno”, zaglądały do malutkich sklepików i warsztatów, w których rzemieślnicy rzeźbili drewniane ramy do luster i obrazków, szyli eleganckie torebki oraz rękawiczki z miękkiej skóry. Zwiedzały sklepy jubilerów na Ponte Vecchio i butiki znanych projektantów na Via Tuornabuoni, fantazując, co by kupiły, gdyby mogły sobie na to pozwolić. W końcu jednak zgodziły się, że najbardziej ze wszystkiego podobało im się Bargello, niegdyś więzienie, a obecnie muzeum rzeźby. Meg zakochała się tu w brązowym posągu Dawida autorstwa Donatella.

– On jest taki śliczny w tym kapeluszu i butach!

– wzdychała.

– Tylko ty jesteś w stanie określić słynne dzieło sztuki jako „śliczne” – śmiała się Alicja.

Francesco pojawiał się kaz degowieczoru, zabierał je na kolację i słuchał opowieści o tym, co robiły w ciągu dnia. Już podczas pierwszego spotkania Meg przestała się obawiać, że stanie się dla niego i Alicii piątym kołem u wozu. Francesco miał doskonałe maniery i potrafił sprawić, że nie czuła się jak zbędny bagaż, lecz jak wartościowe uzupełnienie towarzystwa.

Już pierwszego wieczoru obydwie dziewczyny stanowczo oświadczyły, że Francesco musi pozwolić, by zapłaciły swoją część rachunku. Ku wielkiej uldze Alicji zabrał je wówczas do zatłoczonej, pełnej życia *trattorii*, zupełnie innej niż restauracja, w której byli poprzedniego wieczoru, i znacznie tańszej. Meg była tym miejscem zachwycona i po dniu postu z wielkim apetytem rzuciła się na ravioli z krewetkami. Jedyny

zgrzyt tego wieczoru nastąpił później, gdy Francesco mimowszystko uparł się zapłacić całość rachunku. Meg jednak sprawnie podliczyła koszty posiłku i gdy wychodzili z *trattorii*, podała mu dokładnie odliczoną kwotę.

– Nasza część – powiedziała stanowczo. Widząc, że dziewczyny nie ustąpią, Francesco musiał się w końcu ugiąć.

– Ale tylko ten jeden raz – zaznaczył. – *Allora*, a teraz powiedzcie mi, jakie macie plany na jutro. Przed hotelem Meg stwierdziła, że musi zadzwonić do swojego chłopaka. Podziękowała za wspaniałą wieczór i wbiegła do środka, zostawiając Alicię i Francesca na zewnątrz.

– Twoja przyjaciółka jest nie tylko czarująca, ale również taktowna – uśmiechnął się Francesco. – Ten chłopak czeka na nią w domu?

– Tak. Rhys uważa ją za ósmy cud świata.

Francesco wziął ją za rękę.

– Czy na ciebie, Alicio, też czeka jakiś chłopak? Miała ochotę powiedzieć, że jest kilku takich, którzy odliczają minuty do jej powrotu, ale potrząsnęła głową.

– Nie, nikt na mnie nie czeka.

– *Ottimo!* – Francesco ucałował jej dłoń, a potem usta. – Przyjdę po was o ósmej jutro wieczorem i tym razem to ja zapłacę. *Zadnych więcej argomento.*

Wakacje minęły szybko i ostatniego dnia, gdy znów wybrały się do miasta, by kupić pamiątki, Alicii trudno było zdobyć się na pogodny nastrój. Po powrocie do hotelu Megan spojrzała na jej przygnębioną twarz i nakazała zadzwonić do Francesca.

– Zapytaj, czy może dzisiaj przyjść wcześniej.

Alicia popatrzyła na nią podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Gdy odprowadzi nas po kolacji, powiem, że muszę się spakować, zadzwonić do matki i do Rhysa i będziecie mieli godzinę dla siebie. Nie kłóć się. Bierz telefon i dzwoń.

Gdy w słuchawce odezwał się znajomy głos, Alicia wzięła głęboki oddech.

– *Que Cosa?* Czy coś się stało? – zapytał Francesco z niepokojem.

– Nie, nic. Tylko, że Meg... to znaczy ja... zastanawialiśmy się, czy moglibyśmy zjeść dzisiaj kolację wcześniej, bo potem musimy się spakować i w ogóle...

– Alez oczywiście – powiedział Francesco z ulgą.

– Przyjdę po was o siódmej.

– *Grazie, Francesco. Ciao.*

Meg miała na twarzy uśmiech kota z Cheshire.

– A więc zgodził się? On jest fantastyczny. Nigdy w żaden sposób nie dał mi odczuć, że wam przeszkadza, ale na pewno chciałby spędzić więcej czasu sam na sam z tobą.

– Ja też bym chciała – westchnęła Alicia. – Przez całe lata byłam zakochana w fotografii, ale żywy Francesco to po prostu spełnienie marzeń. Och, Meg! Jestem zakochana!

– Tylko wróć przed północą, Kopciuszku.

Gdy po wczesnej kolacji stanęli przed hotelem, Megan uśmiechnęła się do Francesca promiennie.

– Chciałabym ci dać prezent na pożegnanie, jako

dowód wdzięczności za to, że zabierałeś nas do restauracji, do których inaczej nigdy byśmy nie trafiły, i za wszystkie kolacje, za które zapłaciłeś.

Francesco popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nie potrzebuję żadnych prezentów, *cara*. Wasze towarzystwo było dla mnie wystarczającą nagrodą.

– Muszę teraz pójść na górę, spakować się i zadzwonić, więc zostawiam cię na godzinę z Alicią. To jest właśnie mój pożegnalny prezent.

Francesco ucałował ją w oba policzki.

– Jesteś ogromnie miła. Czy ty również tego sobie zyczysz? – Spojrzał na Alicię, która natychmiast pokiwała głową. – W takim razie przyjmuję ten prezent z wdzięcznością, miss Davies. *Mille Grazie*.

Wziął Alicię za rękę i znów poprowadził w stronę Piazza della Signoria.

– Chcę cię o coś poprosić – rzekł dziwnie poważnym tonem. – Jeśli sobie tego nie zyczysz, to musisz mi odmówić, *tesoro*.

Alicji trudno było sobie wyobrazić, że mogłaby mu czegokolwiek odmówić.

– Musisz mi najpierw powiedzieć, o co chcesz poprosić.

– Nie zapytałaś mnie dotąd, gdzie się zatrzymałem we Florencji.

– Byłam pewna, że w którymś z lepszych hoteli.

Francesco potrząsnął głową.

– Mam tu mieszkanie.

– Używasz go, gdy przyjeżdżasz w interesach?

– Oficjalnie tak. Ale jest to również moje *rifugio*, moja świątynia, gdzie od czasu do czasu mogę od-

począć od wymagań życia w Montedaluca. Tym razem zamierzałem tu spędzić tylko dwa dni, ale spotkałem ciebie i nie mogłem wyjechać wcześniej.

Serce Alicii zaczęło bić jak szalone. Popatrzyła na niego oczami jak dwie gwiazdy.

– Ta prośba, Francesco... Czy zapraszasz mnie do siebie na kawę?

– Tak, *carina*. Zgodzisz się?

– Oczywiście, z' e tak – rzekła niecierpliwie. – Czy to daleko?

– Nie. – Ku zdziwieniu Alicii, poprowadził ją do budynku, który stał przy samym placu. Windą wjechali na najwyższe piętro.

– *Allora* – powiedział, otwierając drzwi. – Witaj w moim *rifugio*.

Apartament był imponujący. Alicia ujrzała wysokie pomieszczenia z belkowanymi sufitami, współczesne meble i barwne abstrakcyjne obrazy na ścianach.

– Pięknie tu, Francesco. Mógłbyś zrobić majątek, wynajmując to mieszkanie gościom.

– Do tego służą inne apartamenty w tym budynku.

Ten zachowałem tylko dla siebie.

Alicia szeroko otworzyła oczy.

– Jesteś właścicielem całego budynku?!

– Był częścią posagu mojej matki, ona jednak zatrzymuje się tu tylko wtedy, gdy przyjeżdża do Florencji kupować ubrania. Ja zajmuję się wynajmemi wszelkimi sprawami administracyjnymi. Ale nie mam nic przeciwko temu, bo to daje mi pretekst, by czasami uciec do mojej... Jak to się mówi po angielsku? Dziupli.

– Niczego sobie dziupla – uśmiechnęła się Alicia.

– Jeszcze nie pokazałem ci najlepszej części.

Gdy objął ją ramieniem, sądziła, że zaprowadzi ją do sypialni, on jednak podszedł do okna i odsunął żaluzje.

– To się nazywa pokój z widokiem!

Dokładnie naprzeciwko nich znajdował się Palazzo Vecchio, a tuż obok Loggia dei Lanzi i większa część Piazza della Signoria.

– Możesz stąd patrzeć na Perseusza, ile tylko zechcesz

– rzekł Francesco cicho. – Zaparzę kawę.

Alicia potrzęsła głową.

– Czymoglibyśmy po prostu usiąść i porozmawiać?

– *D'accordo*, rozmowa jest konieczna. – Zdjął marynarkę i po krótkim wahaniu objął dziewczynę ramieniem.

– Jesteś taka niewinna.

Obróciła głowę i spojrzała na niego z lekką ironią.

– To, że chodziłam do szkoły w klasztorze, nie znaczy jeszcze, że składałam śluby czystości.

– I za to jestem niezmiernie wdzięczny losowi

– odrzekł i pocałował ją.

Wiedząc, że nigdy więcej go nie zobaczy, Alicia nie starała się hamować namiętności. Z pasją oddawała mu pocałunki. W końcu Francesco podniósł głowę i wtulił jej twarz w swoje ramię.

– *Mia tesoro*, wybacz mi.

– Co mam ci wybaczyć? – szepnęła. – Chciałam, żebyś mnie pocałował.

– Wiem. Okazałaś to bardzo wyraźnie, ale jeśli będziesz tak całować mężczyzn, może się to okazać niebezpieczne, bo oni będą chcieli więcej.

Alicia popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

– A ty chcesz więcej?

– Tak–odrzekł wprost.–Ale nic więcej nie wezmę.

– Dlaczego?

Niepewnie pogładził ją po włosach.

– Z wielu powodów. Jesteś młoda, w obcym kraju, a poza tym jesteś dziewicą, tak?

Alicia przewróciła oczami.

– Tak.

– Zartujesz sobie ze mnie?

– Nie, nie zartuję. Francesco...

Podniósł się i postawił ją na ziemi.

– *Carissima*, nigdy tak na mnie nie patrz. – Wskazał na okno. – Nie jestem z marmuru tak jak te posągi na placu. Jestem mężczyzną z krwi i kości i dobrze wiesz, że cię pragnę. Pragnąłem cię już od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem przy Rivoire. Od pierwszej chwili byłem tobą oczarowany.

Spojrzała na niego promiennymi oczami.

– Sądziłam, że zniechęcą cię moje piegi.

Francesco dotknął jej policzka.

– Uwielbiam twoje piegi. Uwielbiam ciebie całą,

Alicio, tak bardzo, że chociaż ogromnie tego pragnę, nie przyjmę daru, który chcesz mi zaoferować. A w każdym razie nie dzisiaj.

– Ale ja jutro wracam do domu – odrzekła ze smutkiem.

– A więc cieszymy się ostatnimi wspólnymi chwilami.

– Wziął ją za rękę. – Muszę teraz wrócić do Montedaluji, ale wkrótce odwiedzę cię w domu.

– Mówisz poważnie?

– A nie chcesz, żebym przyleciał?

– Oczywiście, że chcę, tylko nawet w najśmielszych



marzeniach nie wyobrażałam sobie, że cię jeszcze zobaczę!

– Ach, *carina!* – westchnął i, jeden po drugim, ucałował jej palce. – Przecież powiedziałem, że pragnę cię od pierwszej chwili. Czy ty czujesz to samodomnie?

– Och, tak! – Na jej twarzy pojawił się przewrotny uśmiech. – Sądzę, że powinnam ci opowiedzieć pewną historię.

Pocałował ją w nos i usiadł wygodnie, trzymając ją za rękę.

– Mów, *diletta mia.*

– Kiedyś pewna dziewczyna zobaczyła w piśmie poświęconym rugby fotografię skrzydłowego Treviso. Dziewczyna była pod tak wielkim wrażeniem tego zdjęcia, że wycięła je i dodała do swojej galerii walijskich gwiazd rugby na ścianie nad łóżkiem.

Francesco popatrzył na nią ze zdumieniem.

– To prawda?

– Dziewczyny wychowanewklasztorze nie kłamią – odrzekła surowo. – Każdego wieczoru twoja twarz była ostatnią rzeczą, jaką widziałam przed zaśnięciem. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy wpadłam na ciebie na *piazza*...

– *Un miraculo!* – Pocałował ją szybko. – Tamtego popołudnia nie mogłem się skupić na pracy i nagle poczułem wielką chęć, by wyjść na zewnątrz. Opatrzność mnie tam wysłała, bym mógł cię podtrzymać, gdy się potknęłaś. *Ti amo*, Alicio! Czy muszę to tłumaczyć? Potrząsnęła głową, uśmiechając się promiennie.

– Ja też cię kocham, Francesco.

– A czy kochasz mnie na tyle, by zamieszkać ze mną w Montedaluca jako moja żona?

– Tak! – odrzekła bez wahania.

Tym razem pocałunek nie był łagodny.

– Przyjadę w przyszłym tygodniu i poproszę twoją matkę o rękę jej córki. Czy sądzisz, że się zgodzi?

– To chyba nie będzie łatwe. Ona uważa, że powinnam najpierw skończyć studia.

– Na miłość boską, nie każ mi czekać tak długo!

Życie jest krótkie, *carissima*, nie traćmy go na rozłąkę.

Los chciał, byśmy byli razem. Wierzysz w to?

Alicja była o tym przekonana.

– Bron nie zgodzi się tak od razu – ostrzegła.

– Zwracasz się do niej po imieniu? – zdziwił się Francesco.

– Tak – skinęła głową i dodała z wahaniem: – Pewnie będziesz zdziwiony, gdy ją spotkasz. Wygląda zbyt młodo jak na moją matkę. – Wzięła głęboki oddech.

– Francesco, jeśli naprawdę mamy wziąć ślub...

– Wątpisz w to? Uwierz, *amore*, zostaniesz moją żoną najszybciej, jak się da.

– Najpierw musisz dowiedzieć się o mnie więcej.

– Nic, co usłyszę, nie może sprawić, bym zmienił zdanie – zapewnił ją.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bankiet miał się odbyć w udekorowanej kwiatami sali z widokiem na zatokę Cardiff. Alicia zostawiła płaszcz w szatni i po raz ostatni sprawdziła wszystkie szczegóły. Kelnerki były już gotowe, by podać kanapki, kelnerzy czekali przy barze z butelkami szampana.

Na jej sygnał pianista zaczął grać. Stała przy drzwiach i powitała pierwszą grupę gości uśmiechem.

Przez następną godzinę była bardzo zajęta. Musiała pilnować, by dziennikarze mieli dostęp nie tylko do sponsorów, ale także do wszystkich obecnych tu gwiazd rugby. Sprawdziła jeszcze, czy kolacja zostanie podana zgodnie z planem, a ponieważ jadła tego dnia tylko skąpe śniadanie, ta perspektywa podtrzymywała ją na duchu. Gdy wreszcie dołączyła do gości, David Rees-Jones, dyrektormarketingu, który kiedyś grał jako środkowy w drużynie Cardiff, pochwycił ją za ramię.

– Chodź tu, Alicio. Jeden z naszych włoskich gości twierdzi, że cię zna. Grałem kiedyś przeciwko niemu.

W głowie Alicii rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

David ciągnął ją przez tłum w stronę mężczyzny, który stał przy dużym oknie i patrzył na zatokę.

– Pamiętasz Francesca da Lucę? Gdzie się poznaliście?

Przymrużyła oczy, patrząc na Francesca ostrzegawczo.

– Spotkaliśmy się kiedyś we Florencji – odrzekł gładko i ucałował jej dłoń. – *'Com'esta, Alicio? Pięknie dzisiaj wyglądasz.*

David mrugnął do niej, po czym zostawił ich samych i poszedł przywitać jakichś spóźnionych gości.

– Co ty tu robisz? – syknęła.

Francesco uśmiechnął się z triumfem.

– Zostałem zaproszony.

– Przez Davida?

– Nie. – Poprowadził ją bliżej okna. – Wczoraj wieczorem jadłem kolację ze starymi przyjaciółmi, którzy poznali mnie z Johnem Griffithsem i to on

zaprosił mnie tutaj.

Alicia patrzyła przez okno, gotując się ze złości. Skoro zaproszenie pochodziło od samego dyrektora, musiała robić dobrą minę do złej gry, choć miała ochotę udusić stojącego obok niej mężczyznę.

– Na jak długo przyjechałeś?

– Na tak długo, jak to będzie konieczne. Alicio, musimy porozmawiać. Nalegam na to.

Spojrzała na niego wrogo.

– *Mi dispiace*. – Położył dłoń na sercu i wziął ją za rękę. – Czy „proszę” to lepsze słowo?

– Nie. Jeśli o mnie chodzi, nie mamy o czym rozmawiać.

– Mamy, Alicio. Po przyjęciu odprowadzę cię do domu.

Potrząsnęła głową.

– Nie interesuje mnie to, Francesco. Proszę, puść mnie. Za chwilę podadzą kolację.

Nie czuła się już głodna.

– Zaczekaj. Dlaczego twoja matka wyprowadziła się z Blake Street?

– Wyszła za mąż – wyjaśniła Alicia ze sztucznym uśmiechem, świadoma spojrzeń zwróconych w ich kierunku.

Francesco puścił jej dłoń i jego spojrzenie złagodniało.

– Podoba ci się jej mąż?

– Tak, bardzo. Muszę już iść.

– Najpierw musisz powiedzieć mi, gdzie mieszkasz.

No cóż, i tak musiał się tego kiedyś dowiedzieć.

– Wynajmuję mieszkanie tutaj, nad zatoką.

– Mieszkasz sama?

Skinęła głową i wmieszała się w tłum.

Miała wrażenie, że minęły całe godziny, nim wreszcie

kolacja dobiegła końca i mogła zejść do szatni po

płaszcz. Spora grupa gości czekała w holu na taksówki.

Była tu większa część zarządu, a także Francesco

da Luca.

– Dobra robota, Alicio. Wygraliśmy mecz, a przyjęcie bardzo się udało – stwierdził John Griffiths z satysfakcją.

– Czy możemy cię gdzieś podzucić?

– Taksówka już czeka – wtrącił szybko Francesco.

– Ach! W takim razie zostawiam cię w dobrych rękach.

Alicia nawet nie zdążyła wyjaśnić, że mieszka bardzo

blisko i może pójść piechotą, a już siedziała w taksówce

i podawała kierowcy swój adres. Francesco

zapisał go szybko w notesie. Przyjęła to z rezygnacją.

Od kiedy Bron wyszła za mąż i przeniosła się do

Cowbridge, Francesco pozbawiony był wszelkiego kontaktu z żoną, a zapewne chciał się powtórnie ożenić. Jeśli tak było, mógł po prostu przysłać jej do podpisania wszystkie niezbędne dokumenty i zakończyć na tym całą sprawę.

Przed domem zapłacił kierowcy i poszedł za nią do windy. Nim wjechali na piętro, całe ciało Alicii było napięte jak struna. Wsalonie podszedł prosto do oszklonych drzwi, za którymi znajdował się malutki balkon z widokiem na zatokę.

– Ty również masz pokój z widokiem – rzekł z uśmiechem.

– Dlatego właśnie zdecydowałam się na to mieszkanie

– przyznała. – Czynsz jest wysoki, ale za to na dole mam basen i parking. Napijesz się kawy? A może wolisz coś zimnego? Mam całkiem przyzwoite wino.

– *Grazie*, nie. Usiądźmy.

Alicia zdjęła płaszcz i poczuła się naga w skąpej wieczorowej sukience. Szybko narzuciła na ramiona wysłużony czarny sweter i usiadła na krześle.

– Dobrze, Francesco, mów, ale ostrzegam cię, że jestem zmęczona i mam nadzieję, że nie zajmie ci to dużo czasu.

Usiadł, z rozbawieniem patrząc na jej sweter.

– Jeśli ten strój ma cię osłonić przede mną, to nic z tego. Bardzo się zmieniłaś od czasu, gdy spotkałem cię po raz pierwszy.

– Dorosłam, Francesco. Dorosłam później niż większość dziewczyn, ale ty i *contessa* bardzo mi w tym pomogliście. Francesco zacisnął zęby.

- Moja matka nie żyje – przypomniał jej.
  - Napisałam już w liście, że bardzo mi przykro z tego powodu.
  - Naprawdę?
  - Oczywiście. Była najważniejszą osobą w twoim życiu. Na pewno bardzo ci jej brakuje.
  - Tak, ale nie udaję, że była święta – westchnął.
  - Załuję, że nie powitała cię w naszym domu ciepłej.
- To było poważne niedomówienie. Alicia wzruszyła ramionami.
- Miała rację. Powiedziała mi, że nie jestem odpowiednią żoną dla jej syna.

Francesco uniósł wysoko brwi.

- Naprawdę ci to powiedziała?
- Tobie z pewnością też.
- *Davvero*. Ale ja oświadczyłem zupełnie jasno, że nie chcę żadnej innej żony.

Alicia spojrzała na niego sceptycznie.

- W takim razie szkoda, że nie wyjaśniłeś tego również mnie. Od dnia przyjazdu do Montadeluki wątpiłam w to coraz mocniej. Większość mieszkańców *castello* traktowała mnie jak intruza, podobnie jak *contessa*. Przez te sześć tygodni, gdy tam mieszkałam, tylko dwie osoby rozmawiały ze mną normalnie: twoja cioteczna babka Luiza i nauczycielka włoskiego, którą dla mnie wynająłeś. Ty sam byłeś tak zajęty przygotowaniem do ślubu, że nie miałeś dla mnie czasu. Stałeś się zupełnie obcy. – Uśmiechnęła się zimno. – Właściwie przez cały czas byliśmy sobie obcy. Az do tamtej pory nie miałam pojęcia, że masz tytuł arystokratyczny.

Francesco wzruszył ramionami.

– Takie rzeczy nie mają teraz większego znaczenia.

– Dla twojej matki miało to ogromne znaczenie.

Jeśli już raczyła spędzić ze mną trochę czasu, to poświęcała go w całości na udzielanie mi instrukcji, jak powinna się zachowywać przyszła *contessa* da Luca.

Zapewne była zachwycona, gdy uciekłam.

Francesco potrząsnął głową.

– Mylisz się. Była chora ze zmartwienia.

– Zdumiewasz mnie. Sądziłam, że skakała do góry z radości, że znów jesteś wolny.

– Wzięliśmy ślub w *cattedrale* w Montedaluca.

Jestem z tobą związany do końca życia.

– Nie dramatyzuj, Francesco. Bez kłopotu możesz dostać rozwód. Albo jeszcze prościej – po tym, co się zdarzyło, czy też raczej co się nie zdarzyło, możesz doprowadzić do unieważnienia małżeństwa.

– Nikt nie wie, co się zdarzyło – odrzekł Francesco cierpko. – Chyba że ty opowiedziałas o wszystkim matce albo Megan.

Alicia zadrzała i ciaśniej owinęła się swetrem.

– Sądzisz, że byłabym w stanie rozmawiać o tym z kimkolwiek?

– W takim razie co powiedziałaś matce?

– Powiedziałam, że popełniłam wielki błąd i że lepiej było przeciąć to od razu. Bron oczywiście załowała, że nie podjęłam tej decyzji przed ślubem, ale doskonale rozumiała powody, dla których nie chciałam do ciebie wrócić. *contessa* potraktowała ją równie lodowato jak mnie, choć Bron wyświadczyła jej



uprzejmość, godząc się, by ślub odbył się w Montedaluze, a nie w Cardiff.

– *Signora* Cross wkrótce miała okazję do zemsty

– rzekł Francesco ponuro. – Gdy matka przyjechała ze mną do Cardiff, żeby się z nią spotkać.

– Co takiego?

Francesco przymrużył oczy.

– Nie wiedziałaś o tym?

– Nie miałam pojęcia.

– To było niedługo po tym, jak mnie porzuciłaś.

Alicia patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Nie wierzysz mi? twoja matka twierdziła, że wyjechałaś.

Alicia pospiesznie zbierała myśli.

– Rzeczywiście tak było. Gdy wróciłam z Paryża, czułam się tak nieszczęśliwa, że wysłano mnie razem z Megan do jej babci w Hay-on-Wye, żeby do niej dojechać.

Francesco zacisnął usta.

– Nic mi o tym nie powiedziano. Rodzice Megan i jej brat też byli przy tym spotkaniu, żeby wspierać twoją matkę. Zupełnie ich nie poruszało moje cierpienie. Twoja matka twierdziła, że nie chcesz mnie już nigdy widzieć.

Przysięgam ci, że to prawda.

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Wierzę ci, zbyt łatwo byłoby to sprawdzić. Mimo wszystko jestem wstrząśnięta – rzekła przez zaciśnięte gardło. – Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałam.

– *Piangi* – nakazał, trzymając ją blisko przy sobie.

Alicia wydmuchała nos w chusteczkę, którą jej podał, i próbowała się odsunąć, ale przytrzymał ją mocno.

Jedna jego dłoń wsunęła się pod jej sweter i zaczęła gładzić jej ramię przez jedwabną sukienkę. – Nie, *piccola*. Zostań tutaj. Tak jest łatwiej rozmawiać, prawda? Alicia jednak wysunęła się z jego ramion i usiadła na krześle. Niecelegancko pociągając nosem, otarła ostatnie łzy i uśmiechnęła się blado.

– Obawiam się, że zupełnie zniszczyłam ci chusteczkę.

– Jakie to ma znaczenie? Gdy ode mnie uciekłaś, zniszczyłaś moje życie.

Śmiało napotkała jego wzrok.

– Sądziłam raczej, że ci je zwracam. Byłam pewna, że wrócisz do domu zadowolony, że jesteś wolny i nie musisz się męczyć z nieodpowiednią żoną. *Contessa* z pewnością była zachwycona.

– Powiedziałem ci już, że nie – rzucił szorstko.

– Piegowata uczennica z rudymi włosami i figurą chłopca... – zacytowała Alicia.

Na policzkach Francesca pojawił się rumieniec.

– Słyszałaś to?

– O piegach mówiła po włosku, ale to słowo już znałam. A reszta była po angielsku. Ale to już nie ma znaczenia. Tamta uczennica szybko dorosła.

– Dojrzałaś i stałaś się atrakcyjną kobietą. Dziś wieczorem zauważyłem, że nie jest to tylko moje zdanie.

– W pracy spotykam wielu mężczyzn – odrzekła obojętnie.

– A czy jest ktoś, z kim widzisz się częściej niż z innymi?

- Kilku traktuję jak przyjaciół. Czasami chodzę z nimi na kolację.
- Jestem twoim mężem...
- Tamtego wieczoru po naszym ślubie sam się tych praw wyrzekłeś.
- Alicio, z powodu frustracji i *disilluzione* wypowiedziałem słowa, których przyszło mi gorzko żałować przez te wszystkie lata. Gdybyś zobaczyła, w jakim byłem stanie, gdy mnie porzuciłaś, uznałabyś, że zemsta się dokonała.
- Zależało mi na ucieczce, nie na zemście.
- Rzuciłaś na podłogę pierścionki, które ode mnie dostałaś.
- Nie chciałam, żeby do listy moich grzechów dodano kradzież – odparowała. – Spakowałam swoje ubrania do plecaka i uciekłam windą dla służby.
- I nie przyszło ci do głowy, że będę odchodził od zmysłów, wiedząc, że samotnie błądasz się gdzieś po Paryżu?
- Nie przypominałeś wtedy mężczyzny, w którym się zakochałam. Ale ta zmiana zaczęła się już wcześniej. Gdy przyjechałam do Montedaluکی przed ślubem, byłeś zupełnie inny, bez reszty zajęty swoimi sprawami. Nie miałeś dla mnie czasu i prawie od początku zaczęłam się zastanawiać, czy popełniam wielki błąd, ale brakowało mi odwagi, żeby przerwać przygotowania do ślubu. Później bardzo tego żałowałam. Powiedziałam ci okropne rzeczy, bo czułam się zrozpaczona. Ale to nie trwało długo – dodała pospiesznie. – Po powrocie do domu szybko doszłam do siebie. Patrzyli na siebie w pełnym napięcia milczeniu.

– Powiedz mi, co się działo później – poprosił.

– Niewiele. Spędziłam trochę czasu z Meg i wzięłam się w garść. Potem wyjechałam na wakacje do Kornwalii,

razem z Bron. A potem poszłam do college'u, tylko nie tutaj, w Cardiff, choć wcześniej taki miałam zamiar.

– Dlatego, że tutaj mógłbym cię znaleźć?

Zaśmiała się krótko.

– Nie, to w ogóle nie przyszło mi do głowy. Wiedziałam, że kilka razy dzwoniłeś do Bron i pytałeś

o mnie, ale nigdy tu nie przyjechałeś, a w każdym razie ja o tym nie wiedziałam. Uznałam więc, że ucieszyło

cię moje zniknięcie. Przeniosłam się na uniwersytet, gdzie studiowała Megan, na ekonomię, bo studiowanie

historii sztuki połączone z rocznym pobytem we Florencji jakoś przestało mnie pociągać – uśmiechnęła

się ironicznie. – Nie poznałbyś we mnie uczennicy ze szkoły klasztornej, Francesco. Zachowywałam się jak

typowa studentka. Kolczyki, goły pępek nawet w środku zimy, spódniczki tak krótkie, że moja matka była

przerazona. Miałam kolorowe pasemka we włosach, piłam piwo razem z całą drużyną rugby i chodziłam

z imprezy na imprezę.

Francesco siedział nieruchomo, wciąż patrząc jej w oczy.

– I uważałaś, że to wszystko moja wina?

Gorliwie pokiwała głową.

– Oczywiście, że tak. Ale po jakimś czasie Bron zorientowała się, co się dzieje, i powiedziała mi, że

Megan bardzo się o mnie martwi. Tak bardzo, że cierpi na tym jej praca. A przez to jej rodzice również się

martwią. Wtedy postarałam się zapomnieć o tobie,

przestałam chodzić na imprezy i sama też zabrałam się do pracy.

– Duma nie pozwalała mi nieustannie błagać twojej matki o wiadomości o tobie – rzekł Francesco z goryczą. – Nigdy nie opowiedziała ci niczego o twoim ojcu?

– Nie. – Alicia poczuła, że ma już tego dość. – Wystarczy już tej rozmowy, Francesco. Czy mógłbyś sobie pójść? Podniósł się natychmiast.

– *Va Bene*, ale jutro zabiorę cię na lunch. Potrzęsnęła głową.

– Przykro mi, ale jestem już umówiona z Megan.

– W takim razie przyjdę tu wieczorem. – Znow spojrzał jej w oczy. – Nie próbuj zniknąć, Alicio. Nie wrócę do Montedaluki, dopóki nie rozwiążemy tego problemu.

– Niech będzie – powiedziała ze znuzeniem. – Ale proszę, przyjdź po kolacji. Czy chcesz zadzwonić po taksówkę?

– Nie. Uwolnię cię już od mojego towarzystwa.

*A domani.*

– Dobranoc. – Doskonale zdając sobie sprawę, że go obraziła, zamknęła za nim drzwi, wyłączyła światło i z westchnieniem ulgi poszła do sypialni. Czowała się tak zmęczona, że nawet nie chciało jej się myć.

W godzinę później z rezygnacją porzuciła myśl o spaniu i znow wstała, przeklinając Francesca za to, że zepsuł jej dzień. Zaparzyła herbatę, przetrzepała poduszki i usiadła na łóżku, wciąż myśląc o tym, że matka Francesca odwiedziła jej matkę. Zamierzała

rankiem zadzwonić do Bron i zapytać ją o szczegóły tego spotkania.

Nie potrafiła jednak złościć się na matkę. Bronwen Cross musiała się szybko usamodzielnić w życiu. Jej ojciec zmarł, gdy miała zaledwie dwanaście lat, a matka w kilka lat później, gdy Bron była studentką pierwszego roku uniwersytetu w Cardiff. Mieszkała wówczas w wiktoriańskim domu Huwa i Eiry Daviesów, w pokoju na strychu, który wynajmowali, by spłacić kredyt hipoteczny. Huw Davies, prawnik z zawodu, okazał się mężem opatrnościowym dla swojej sublokatorce i pomógł jej dojść do ładu ze wszystkimi formalnościami po śmierci matki. W zamian Bron zaopiekowała się jego synem Garethem, gdy Eira przebywała w klinice położniczej w Glossop Terrace, gdzie na świat przyszło ich drugie dziecko.

Po narodzinach Megan Bron nadal pełniła z radością rolę niańki i wkrótce stała się częścią rodziny. Gdy z przerażeniem odkryła, że ona sama również jest w ciąży, zwróciła się o pomoc do Eiry. Aborcja ani oddanie dziecka do adopcji nie wchodziły w grę. Bron nie chciała powiedzieć, kim jest ojciec dziecka, ani prosić go o pomoc finansową, na co nalegał Huw. Skromny spadek po matce pozwolił jej wynająć całe poddasze domu przy Blake Street i kontynuować studia. Alicia urodziła się w końcu września, akurat przed początkiem jesienno-semesteru. Eira zaoferowała, że za niewielką opłatą, na którą nalegała Bron, zaopiekuje się małą razem ze swoim dziećmi. Układ odpowiadał wszystkim i pozwolił Bron pogodzić macierzyństwo ze studiami na wydziale artystycznym.

Alicia westchnęła. Od najwcześniejszych lat miała dwie matki, Eira Davies bowiem zawsze traktowała ją jak córkę. Miała również brata i siostrę w postaci Garetha i Megan. A ponieważ tamci dwoje zwracali się do swojej niańki po imieniu, Alicia również przejęła ten zwyczaj.

Jej pochodzenie było główną przyczyną zastrzeżeń Sofii da Luki. Tak jakby piegi, dołeczki w policzkach, rude włosy i brak kobiecej figury nie wystarczały, *fidanzata* jej syna była nieślubnym dzieckiem samotnej matki i nieznanego ojca. Alicia musiała jednak przyznać, że Francesco nie dbał o jej pochodzenie. Jedyne zastrzeżenia, jakie wobec niej miał, pochodziły stąd, że nie spełniła jego oczekiwań podczas nocy poślubnej. To właśnie stało się przyczyną zakończenia ich małżeństwa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka wstała później niż zwykle i gdy zadzwoniła do matki, nikt już nie odbierał telefonu. Zostawiła wiadomość i poszła na lunch.

– Jak się udał bankiet? – zapytała Meg, ściskając ją na powitanie.

– Dobrze. Rodzice nadal są w Hay?

Meg skinęła głową.

– Babcia nie czuje się zbyt dobrze, więc na razie zostali u niej.

To oznaczało, że jedynym bezpośrednim świadkiem wizyty księżnej, z którym mogła w tej chwili porozmawiać, był Gareth.

Pomogła Meg przygotować lunch, po czym cała czwórka usiadła w jadalni przy oknie wychodzącym na ogród. Rhys, jako początkujący chirurg, zajął się krojeniem pieczeni.

– Wykwintnie dzisiaj jemy – skomentował Gareth.

– Rzadko teraz udaje nam się spotkać we czwórkę

– dodała Meg. – Ale trzeba uczcić wczorajsze zwycięstwo, a stół w kuchni nie jest do tego odpowiednim miejscem.

Jej brat zatrzymał wzrok na Alicii.

– Wyglądasz na zmęczoną. A jak się udał bankiet?

Alicia skinęła głową.

– Udał się. Chociaż za te pieniądze, które kosztował, trudno się dziwić.

– A skoro już mowa o pieniądzach, to znaleźliśmy dom – oświadczył Rhys z dumą, ale zaraz spłoszył się na widok groźnego spojrzenia żony. – A co, miałem o tym nie mówić?

– Sama chciałam im powiedzieć – skrzywiła się

Meg. – Wyobraź sobie, Lally, że ten dom jest w Heath.

Mój chirurg będzie miał blisko do szpitala.

– Dlaczego chcesz się włączyć w kredyt hipoteczny



od razu na początku kariery? – zdziwił się Gareth.

– Bo mam bystrą z'oną, która chce zostać adwokatem i zgadza się mnie utrzymywać, dopóki nie zostanę sławą w świecie chirurgii. Dobrze dogadujemy się z waszymi rodzicami, ale chcielibyśmy mieszkać u siebie – wyjaśnił Rhys i pocałował żonę.

– Rany! – jęknął Gareth. – Myślałem, że etap miodowego miesiąca macie już za sobą.

– Nie zwracajcie na niego uwagi – uśmiechnęła się Alicia. – To zgorzkniały stary kawaler. Miło widzieć dwoje zakochanych w sobie ludzi.

– Zachowuje się tak, bo ostatnia narzeczona właśnie go rzuciła – parsknęła Megan.

Alicia uśmiechnęła się do Garetha słodko.

– Och, jak mi przykro to słyszeć. Czy zdążyłam poznać jej imię?

– Chyba Dawn? – zapytał Rhys.

Megan potrząsnęła głową.

– Dawn była przedostatnia.

– Miała na imię Julia – mruknął Gareth. – I rozstaliśmy się za obopólną zgodą.

– To znaczy, że domagała się pierścionka zaręczynowego  
– skwitowała jego siostra. – Kto chce deser?

Po posiłku Alicia wysłała mężczyzn do salonu,  
by mogli sobie obejrzeć powtórkę meczu z poprzedniego  
dnia, a sama pomogła Megan posprzątać.

– Ta pieczeń była doskonała, Meg. Nawet twoja  
matka nie zrobiłaby lepszej.

– Też mi komplement! – Meg popatrzyła na nią  
niespokojnie. – Widzę, że coś jest nie tak.

Alicia wzięła głęboki oddech.

– Spotkałam wczoraj na stadionie Francesca.

Meg opadła na krzesło.

– I co?

– Na początku nie chciałam z nim rozmawiać, ale  
dopał mnie po meczu.

– I co powiedział?

– Właściwie niewiele. Trochę się pokłóciliśmy  
przed stadionem i myślałam, że da mi spokój. Ale  
potem pojawił się na bankiecie i uparł się, że mnie  
odprowadzi do domu.

– A więc wie już, gdzie mieszkasz. I czego chciał?

A może nie powinnam pytać?

– Ma przyjść jeszcze dzisiaj wieczorem, żeby  
wszystko ustalić.

– Chodzi o rozwód?

Alicia skinęła głową.

– Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego zwlekał  
z tym tak długo. Może dlatego, że jest katolikiem?

Meg przewróciła oczami.

– I to jakim! Ta msza podczas waszego ślubu była  
niesamowita. I ten kościół, cały w liliach!

Alicia podniosła się.

– Muszę zapytać o coś Garetha.

Gdy weszły do salonu, Rhys zatrzymał odtwarzacz.

– Obawiam się, że nie zrobiłyście kawy, aniołki?

– rzekł z nadzieją.

– Masz zupełną rację. Nie zrobiłyśmy – uśmiechnęła się promiennie jego żona. – Usiądź. Alicia chce coś powiedzieć.

Alicia przysiadła na poręczu fotela stojącego naprzeciwko Garetha.

– Wczoraj spóźniłam się na mecz, bo po drodze spotkałam Francesca da Lukę. – Gareth otworzył usta, ale uciszyła go gestem. – Siedź spokojnie i słuchaj.

– I co ci powiedział ten hrabia Monte Christo?

– Niewiele, ale potem przyszedł na bankiet i odprowadził mnie do domu. Powiedział mi, że niedługo po tym, jak go zostawiłam, szukał mnie tutaj na Blake Street razem ze swoją matką.

– Co takiego? – zdumiała się Meg. – Kiedy to było?

– Gdy ja byłam z tobą w Hay. – Alicia popatrzyła wymownie na Garetha. – Myślę, że ty wiesz o tym coś więcej.

Meg rzuciła się na brata z furją.

– Naprawdę tu byłeś, gdy przyjechali?! I nic mi nie powiedziałeś?!

Gareth wyrzucił obie dłonie do góry.

– Dajcie mi spokój! To nie moja wina! Bron kazała nam przysiąc, że nic wam nie powiemy. Mówiła, że Alicia nie chce mieć już nic do czynienia z da Luką, i kazała nam obiecać, że nie powiemy mu, gdzie może

ją znaleźć. – Popatrzył na Alicię niepewnie. – Nie podobało mi się to za bardzo. Nie lubię go, ale wtedy wydawał się tak zrozpaczony, że było mi go żal. Nawet *contessa* wyglądała, jakby uszło z niej całe powietrze. Alicia zsunęła się z poręczy na siedzenie fotela.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy mi o tym nie wspomniałeś

– jęknęła Meg. – Wiesz przecież, jak nieszczęśliwa czuła się wtedy Lally.

– Pewnie, że wiedziałem, ale była nieszczęśliwa właśnie przez niego. A skoro już o tym mówimy, to mam nadzieję, że on cię nie skrzywdził, *carriad*?

– Pytasz o to, czy nie podniósł na mnie ręki?

– Nie, to mi w ogóle nie przyszło do głowy. A dlaczego od niego uciekłaś?

– To nie twoja sprawa – obruszyła się Meg

– Wydaje mi się, że Alicia mnie obwinia.

– Oczywiście, że cię nie winię – odrzekła Alicia niecierpliwie. – Muszę tylko wiedzieć, czy wczoraj wieczorem Francesco mówił prawdę. Próbowалаm rano zadzwonić do Bron, ale nie było jej w domu, więc jesteś jedyną osobą, którą mogę o to zapytać.

– Mama i tata przez cały czas wiedzieli? – zdumiewała się Meg. – A ty, Rhys?

– Oczywiście, że nic nie wiedziałem. Przecież nie udałoby mi się utrzymać tego w tajemnicy przed tobą.

– Nie miałem wyboru – mruknął Gareth. – Nie zapominaj, że tato jest prawnikiem Bron i obowiązuje go tajemnica zawodowa. Zmusił mamę i mnie, żebyśmy przyrzekli milczenie. Wtedy naprawdę wydawało mi się, że tak będzie najlepiej.

– Od początku nie chciałeś, żeby Alicia wychodziła

za Francesca ani za nikogo innego – rzekła Megan szorstko.

Gareth popatrzył na nią ze złością, po czym zwrócił się do Alicii:

– Zrobiłem to, o co prosiła mnie Bron, bo wydawało mi się, że ty również byś tego chciała. I to wszystko. Dziękuję za lunch, Megan. Na razie. Muszę już lecieć. W domu czekała na Alicię wiadomość od matki.

Bron prosiła, by córka do niej zadzwoniła.

– Przykro mi, że nie było mnie wcześniej w domu, kochanie. Josh zabrał mnie na lunch.

Alicia krótko opowiedziała jej o bankiecie i dodała:

– Mamo, wczoraj kogoś spotkałam.

W słuchawce na chwilę zapadło milczenie.

– Skoro mówisz do mnie „mamo”, to znaczy, że nie masz dobrych wiadomości.

– Spotkałam Francesca. Przyjechał kibicować swojej drużynie.

Bron wzięła głęboki oddech.

– Czego chciał?

– Właściwie nie wiem. Ale bardzo mnie zdziwiło to, co powiedział. Mówił, że niedługo po tym, jak go zostawiłam, przyjechał z matką na Blake Street. Szukał mnie.

– Tak, to prawda – przyznała wkońcu Bron. – A teraz jesteś wściekła, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

– Zgadza się. Naprawdę, mamo, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że ta wiadomość byłaby dla mnie bardzo ważna? Gdybym wiedziała, że Francesco i *con-*

*tessa* zdobyli się na taki wysiłek i przylecieli do Cardiff, by mnie szukać, to czułabym się znacznie lepiej.

– Nie, zupełnie nie przyszło mi to do głowy. Mówiłaś, że nie chcesz go już znać – przypomniła jej Bron.

– Mimo wszystko nie miałaś prawa zachowywać tego w tajemnicy.

– Zrobiłam to, co uważałam za słuszne, żeby cię chronić. Nie powiedziałaś mi, dlaczego od niego uciekłaś, więc uznałam, że musiał cię jakoś skrzywdzić.

– Nie, mamu, nie zrobił mi żadnej krzywdy.

– Co byś wtedy zrobiła, gdybyś wiedziała, że Francesco przyjechał tu za tobą?

Alicia zastanawiała się przez chwilę.

– Pewnie nic, ale ważne było to, że jego matka przyjechała razem z nim.

– Dlaczego?

– Bo to znaczyło, że czuła wyrzuty sumienia po tym, jak mnie potraktowała.

– Poczułam ogromną satysfakcję, odprawiając ją z kwitkiem – wyznała Bron z taką uciechą, że Alicia szeroko otworzyła oczy.

– A więc nie chodziło ci tylko o to, żeby mnie chronić, ale również o zemstę na niej!

– Jestem tylko człowiekiem.

– Ja też i dlatego tak ważne było dla mnie, by się dowiedzieć o tej wizycie.

– To jedyna rzecz, jaką zachowałam przed tobą w tajemnicy. Gdy Francesco dzwonił, mówiłam ci o tym za każdym razem. A gdybyś chciała wiedzieć, to już od dłuższego czasu nie dzwonił w ogóle.

– Wiem. W końcu duma wzięła górę i powiedział sobie: dość!

– Dziwię się, że nie zrobił tego wcześniej. Posłuchaj, kochanie, jeśli zrobiłam źle, to bardzo mi przykro. Przyjdź w niedzielę na lunch, albo zajrzyj wcześniej, to przeproszę cię osobiście.

– Nie musisz mnie przeproszać. Zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze. Do zobaczenia w niedzielę. Wyłączyła telefon i usiadła przy drzwiach balkonowych z widokiem na zatokę Cardiff. Miała ochotę się zdrzemnąć, ale musiała się przygotować do spotkania z Franceskiem. Wzięła długi prysznic, związała włosy w ciasny węzeł, ubrała się w czarne dzinsy, sweter i buty na wysokich obcasach, po czym ustawiła na tacy kieliszki i butelkę wina i znów usiadła przy oknie. Francesco zadzwonił tuż przed ósmą. On również miał na sobie czarne dzinsy i sweter.

– *Buonasera* – powiedział cicho, gdy otworzyła mu drzwi.

– Czego się napijesz? Wina czy kawy?

– *Grazie*. Chętnie wypiję kieliszek wina. – Wyjął korkociąg z jej ręki i sprawnie otworzył butelkę.

– Rozmawiałam dzisiaj z moją matką. Potwierdziła to, co mówiłeś o wizycie na Blake Street.

– Ach, więc teraz mi wierzysz – uśmiechnął się ironicznie.

– Uwierzyłam ci od razu. Chciałam tylko zapytać Bron, dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniała... Była przekonana, że uciekłam od ciebie, bo w jakiś sposób mnie skrzywdziłeś.

Na twarzy Francesca zapłonęło oburzenie.

– Myślała, że cię skrzywdziłem?!

– Kto jeszcze tak myślał? – zapytał Francesco z napięciem.

– Gareth Davies. Widziałam go dzisiaj u Megan.

On też był przekonany, że zrobiłeś coś, co spowodowało, że uciekłam od ciebie. Tak zresztą było, tylko że nie chodziło o przemoc fizyczną.

Francesco sięgnął po kieliszek i wypił wino do dna.

– Czy wyjaśniłaś im obojgu, jak było naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

– *Eccelente*. – Przez chwilę milczał, po czym wzruszył ramionami. – Dobrze. Ponieważ zostałem oczyszczony przynajmniej z tego jednego zarzutu, to czas już, żebyśmy wreszcie porozmawiali poważnie.

– Mów. Przypuszczam, że chcesz rozwodu.

Rzucił jej dziwne spojrzenie.

– A ty?

– Oczywiście.

– Chcesz znów wyjść za mąż?

Alicia potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci już, że małżeństwo zupełnie mnie nie pociąga.

– Odpowiada ci samotne życie?

Dopiła wino i podniosła na niego wzrok.

– A dlaczego myślisz, że żyję samotnie?

– Bo to mieszkanie jest tak małe, że żaden mężczyzna by się tu nie zmieścił.

– To prawda, ale sypialnia jest wystarczająco duża dla dwojga.

Francesco popatrzył na nią w milczeniu, po czym dolał wina do obydwu kieliszków.



- Jeszcze nigdy nie widziałem cięw czarnym kolorze.  
Wydajesz się bardzo zimna i surowa.
- To mój strój roboczy.  
Jego usta zadrgały.
- To znaczy, że nie ubrałaś się tak specjalnie dla mnie.
- Zawsze ubieram się dla siebie.
- Sukienka, którą miałaś na sobie wczoraj, była radością dla oczu każdego mężczyzny.  
Alicia niecierpliwie wzruszyła ramionami.
- Posłuchaj, Francesco, powiedz mi po prostu, czego chcesz.
- *Va bene*. Przyjechałem do Cardiff przede wszystkim na mecz, ale obiecałem sobie, że nie wyjadę stąd, dopóki się nie dowiem, gdzie mieszkasz. Jeszcze z Montedaluki zadzwoniłem do twojej matki na Blake Street.
- Tym razem nie miałeś szczęścia.
- Alez miałem. Megan odebrała telefon.  
Alicia utkwiała spojrzenie w jego twarzy.
- Rozmawiałeś z Meg?
- Tak, ale prosiłem, żeby ci o tym nie mówiła.  
Zresztą nie podała mi twojego adresu ani telefonu.  
Powiedziałem jej, że muszę się z tobą zobaczyć i wkońcu wspomniała, że będziesz na stadionie Millenium podczas meczu. Tylko tyle. Więc nie złość się na nią.
- Nadal nie wiem, po co chciałeś mnie znaleźć...
- Chcę, żebyś wróciła ze mną do Montedaluki.  
Popatrzyła na niego ze zgrozą.
- Co takiego?! To zupełnie wykluczone.
- Takie są prawne wymogi.

– To znaczy, że muszę tam wrócić, żeby podpisać jakieś papiery i żebyś ty mógł dostać rozwód?

– Moja matka zapisała ci w testamencie coś, co ma ci zadośćuczynić za przeszłość, ale musisz to przyjąć osobiście. Takie są warunki testamentu.

Alicia potrząsnęła głową.

– Nie chcę tego, bez względu na to, co to jest.

Poprzedni podarunek, jaki od niej dostałam, był nasączony trucizną. Nie chcę następnego.

– Nie rozumiem. Co było nasączone trucizną?

– To metafora.

– Wyjaśnij mi, co masz na myśli.

– Nim wyjechaliśmy w podróż poślubną, *contessa* przysłała mi przez swoją pokojówkę Cinzię pięknie zapakowany prezent z instrukcjami, jak używać zawartości.

Bardzo mnie to ucieszyło. – Usta Alicii zadrgały.

– Byłam głupia i naiwna.

– Powiedz mi, co to był za prezent?

– Nie, Francesco, to nie ma sensu. Twoja matka już nie żyje. Przeszłość minęła, a ja nie mam zamiaru wracać do Montedaluki.

Podeszła do okna. Francesco podniósł się i stanął tuż za nią. Widziała w szybie odbicie jego twarzy.

– Jest pewien problem. Dopóki ty nie przyjmiesz swojego spadku, nie można wykonać pozostałych części testamentu.

Gwałtownie obróciła się na pięcie.

– Ach, rozumiem! Potrzebujesz pieniędzy.

Francesco wymamrotał jakieś włoskie słowo, którego

Alicia z pewnością nie znalazłaby w żadnym podręczniku włoskiego.

– Nie – wycedził przez zęby. – Ja nie potrzebuję pieniędzy, ale inni spadkobiercy niczego nie dostaną, dopóki ty nie przyjmiesz swojej części spadku.

Alicia podejrzliwie przymrużyła oczy.

– Nie wierzę ci. Czy Cinzia również należy do spadkobierców?

– Oczywiście, że nie – odrzekł Francesco ze zdziwieniem.

– Matka zwolniła ją dzień po naszym ślubie.

A dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Więc kim są spadkobiercy?

– Na przykład moja cioteczna babka.

– Zia Luisa jeszcze żyje? – W oczach Alicii pojawił się ciepły blask. – Była jedną z nielicznych osób, które dobrze mnie traktowały. Co się z nią teraz dzieje?

– Jest w domu, w *castello*. A gdzie miałyby być?

Naraz Alicia poczuła się bardzo zmęczona.

– Czy to rzeczywiście prawda, Francesco?

– To, że musisz pojechać do Montedaluki? Tak.

Czy to naprawdę taka okropna perspektywa?

– Nie mam dobrych wspomnień związanych z tym miejscem i przypuszczam, że zostanę tam powitana jeszcze chłodniej niż poprzednim razem. Sądzę, że wszyscy mnie tam nienawidzą.

– Nikt cię nie nienawidzi, Alicio. Poza tym teraz tam jest inaczej. Po śmierci matki odesłałem najstarszą część służby na emeryturę. Samotny mężczyzna nie potrzebuje tyle służby.

– Ale chyba zatrzymałeś Giacoma.

– Oczywiście. Jest przekonany, że nie dałbym sobie rady bez niego, i pewnie ma rację. Bianca Giusti

również mieszka tam na stałe. Jest teraz wdową i dotrzymuje towarzystwa Zii Luisie. Pina wciąż zarządza kuchnią, a Antonio ogrodami. Jest jeszcze nowa dziewczyna, Teresa, która pomaga Pinie albo Giacomowi, w zależności od potrzeby. Wszyscy oni czekają, aż przyjmiesz swoją część spadku.

Alicia przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Przyjedziesz?

– Zdaje się, że nie mam wyboru – westchnęła.

– Ale pod pewnymi warunkami – dodała szybko. – Po pierwsze, nie mogę stąd wyjechać przed zakończeniem turnieju.

– *Va Bene* – zgodził się Francesco z błyskiem tryumfu w oczach.

– Powiedz swojemu prawnikowi, że wszystkie niezbędne papiery muszą być gotowe i czekać na mnie.

Podpiszę je zaraz po przyjeździe. – Uniosła wyżej głowę. – Nie zostanę tam dłużej niż dzień lub dwa.

Jeżeli przyjęcie przeze mnie spadku jest warunkiem wykonania całego testamentu, to przyjmę go, ale nie zatrzymam dla siebie.

– Zrobisz z tym, co zechcesz – rzekł Francesco chłodno i wstał. – *Allora*, powiedz mi w takim razie, jaki termin ci odpowiada, a ja zarezerwuję lot.

– Nie trzeba. Zrobię to sama.

– Skoro byłaś tak miła i zgodziłaś się na przyjazd, to nie chcę cię dodatkowo narazić na koszty – rzekł ironicznie, unosząc brwi. – Przypuszczam, że powinienem zarezerwować bilet na nazwisko Alicia Cross, a nie la *contessa* da Luca?

– Słusznie przypuszczasz. Ten tytuł należał do twojej matki.

– Należy również do ciebie. Wciąż jesteś moją żoną.

– Trzeba czegoś więcej niż kawałek papieru i kościoła pełnego lilii, by kobieta poczuła się mężatką – odparowała.

W oczach Francesca pojawił się niebezpieczny błysk. Przyciągnął ją do siebie.

– Są jeszcze inne sposoby, by to osiągnąć. Czy mam ci je pokazać?

– Absolutnie nie! – parsknęła i wyrwała się z jego objęć.

– *Che peccato!* – Wzruszył ramionami i odwrócił się. – Nie będę cię również narazał na koszty telefonów do Montedaluji, sam do ciebie zadzwonię. Kiedy najlepiej dzwonić?

– Wczesnym wieczorem. Jeśli nie będzie mnie w domu, zostawię wiadomość.

Zapisała swój numer telefonu na karteczce i podała mu.

– *Grazie.* – Ujął ją za ramiona, przez chwilę patrzył na jej twarz, po czym ucałował ją w obydwie policzki.

– *Arrivederci.*

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zamiast siedzieć w domu i czekać, aż Francesco zadzwoni, Alicia starała się zagospodarować sobie każdy wieczór przed wyjazdem, a w ostatnią sobotę wybrała się na zakupy w towarzystwie matki.

– Bardzo miły dzień – zauważyła Bron, gdy usiadły przy stoliku, by zjeść lunch. – Męczący, ale produktywny.

– Naprawdę nie potrzebuję tylu nowych rzeczy.

Nie zostanę tam długo – powtórzyła Alicia po raz kolejny.

– Nadal wydaje mi się dziwne to, że musisz tam pojechać.

– Pewnie to jakieś zawiłości włoskiego prawa.

Bron odchyliła się na oparcie krzesła. W białym zakiecie i czarnej płóciennej sukience, z krótko obciętymi ciemnymi włosami, wyglądała bardzo elegancko i wciąż sprawiała wrażenie raczej siostry niż matki Alicii.

– Francesco nie powiedział ci dokładnie, co zostawiła ci *contessa*?

– Nie, ale to nie ma znaczenia. I tak tego nie zatrzymam. Szkoda, że nie widziałas twarzy *contessy*, gdy powiedziałam jej, że mama uszyje mi suknię ślubną – powiedziała po chwili.

Bron pociągnęła nosem.

– Pewnie spodziewała się jakieś samoróbki, zupełnie nieodpowiedniej dla żony księcia da Luki.

– Chyba tak. Ze wszystkich sił starała się mnie zmusić do zamówienia sukni od swojego ulubionego projektanta, ale ponieważ ustąpiłam w kwestii ślubu w Montedaluca, to uparłam się przy sukience. Powiedziałam, że twoja firma świetnie sobie radzi i że bez względu na jej zdanie chcę, żeby moją suknię uszyła mama. Ona jednak miała poważne wątpliwości aż do chwili, gdy zobaczyła mnie w kościele. Ten wyraz ulgi

na jej twarzy był bezcenny. – Alicia zmarszczyła brwi.

– Ciekawa jestem, co się stało z tą sukienką? Zostawiłam ją w *castello*.

– Chciałabyś ją odzyskać?

– Tak, ale tylko dlatego, że to ty ją uszyłaś. Jeśli to jest mój spadek, to go przyjmę.

W domu czekała na Alicię wiadomość od kolezanki, która była zaproszona na kolację, złapała jednak

przeziębienie i uznała, że lepiej będzie zostać w domu.

Alicia zadzwoniła do niej, by ją pocieszyć, a potem zwinęła się na sofie z kubkiem kawy i nową książką.

Perspektywa spędzenia spokojnego wieczoru bardzo jej odpowiadała.

Uniosła brwi ze zdziwieniem, gdy zadzwonił domofon.

Głos w słuchawce należał do Garetha. Swoim zwyczajem wbiegł po schodach zamiast skorzystać z windy.

– Hej! Co za niespodzianka! Nie wiedziałam, że wróciłeś na weekend do Cardiff – zawołała Alicia, stając w progu.

– Nikt o tym nie wie – odrzekł. Wziął ją w ramiona i pocałował w usta. Odsunęła się, próbując ukryć zdziwienie i niechęć.

– Więc dlaczego spotkał mnie ten zaszczyt? Nie masz dzisiaj meczu? – zapytała, prowadząc go do salonu. – Jadłeś już kolację?

– Tak, dziękuję. Grałem mecz, ale już się skończył. Przyjechałem prosto tutaj. – Gareth rozsiadł się wygodnie na kanapie i utkwiał w niej denerwujące spojrzenie. Poczowała się dziwnie. Rzadko widywali się sam na sam. Podobnie jak ojciec i Megan, Gareth miał bardzo ciemne włosy i oczy. W tej chwili te oczy przybrały wyraz, od którego Alicię ogarnął niepokój.

– Po co wróciłeś do miasta na weekend? – zapytała w końcu, by przerwać milczenie.

– Rozmawiałem z Megan. Zadzwoiła do mnie.

– Pochylił się w jej stronę i zapytał oskarżycielsko:

– Czy to prawda?

– Co?

– Ze wybierasz się do Montedaluki.

– Tak.

– Dlaczego? Tylko mi nie mów, że Francesco przekonał cię, byś do niego wróciła.

Alicia niecierpliwie potrząsnęła głową.

– Oczywiście, że nie. Muszę tam pojechać na dzień lub dwa, żeby odebrać coś, co *contessa* zostawiła mi w spadku, i muszę to zrobić osobiście. Takie są warunki testamentu.

– Wierzysz w takie bzdury? – prychnął Gareth.

– To tylko pretekst dla Francesca. Chce dostać cię w swoje łapy. Bóg jeden wie, co może się wydarzyć,



gdy znów znajdziesz się w tym przeklętym zamku. Nie jedź tam, *cariad* – powtórzył z naciskiem.

Alicia niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– Na litość boską, Gareth, wybieram się tam tylko na parę dni, żeby załatwić tę sprawę z testamentem.

– W takim razie pojedę z tobą.

– Absolutnie nie! – oburzyła się.

Gareth ściągnął brwi z dezaprobatą. Podniósł się i podszedł do okna.

– Już zapomniałaś, jak to się skończyło poprzednim razem?

– Posłuchaj, Gareth. Czy naprawdę przyjechałeś do Cardiff tylko po to, żeby mi powiedzieć, że nie mam nie jechać do Montedaluki?

– Tak – odrzekł śmiało. Obrócił się i porwał ją w ramiona. Alicia odepchnęła go w panice.

– Przestań! Co ty właściwie wyprawiasz?!

– Kocham cię, Alicio! Z pewnością o tym wiesz?

– zapytał Gareth błagalnym tonem, który zupełnie do niego nie pasował.

– Nie, nie miałam o tym pojęcia.

– Mógłbym sprawić, byś mnie pokochała.

Znów wyciągnął do niej ramiona, ale odsunęła się w porę.

– Kocham cię, Gareth, i zawsze będę cię kochać, ale wyłącznie jako brata. I to się nigdy nie zmieni.

Nigdy, rozumiesz? – Po raz pierwszy w życiu zaczęła się go obawiać. Był wysoki i potężny, fizycznie miał nad nią znaczną przewagę. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli Gareth nie zechce wyjść?

Z drzeniem czekała na jego reakcję. Przez chwilę

stał napięty niczym drapieżnik gotów rzucić się na swoją ofiarę, a potem nagle całe jego ciało rozluźniło się. Wziął głęboki oddech i przeciągnął dłonią po włosach.

– Doskonale wiesz, że nie jestem twoim bratem.

I wierz mi, *cariad*, nie poddam się tak łatwo. Z czasem przekonasz się, że byłoby nam dobrze razem.

– Niewten sposób. To się nigdy nie zdarzy, Gareth.

Wziął ją za rękę i w jego oczach błysnął żal.

– Ty cała drzysz.

– Przestraszyłeś mnie – odrzekła nerwowo.

– Przepraszam. Nigdy bym cię nie skrzywdził, Lally.

– Łagodnie uściśnął jej dłoń. – Ale posłuchaj mnie.

Skoro naprawdę musisz wrócić do tego przeklętego miejsca, to uważaj na siebie. Proszę.

– Oczywiście – odrzekła z bladym uśmiechem.

– Jeśli z powodu da Luki spadnie ci choć włos z głowy, to przerobię jego twarz na miazgę. Możesz mu to powtórzyć.

– Sądzę, że on dobrze o tym wie – zapewniła go Alicia i poczuła ulgę, widząc, że Gareth zmierza do drzwi.

– Rodzice są nadal w Hay, a Megan nie wie, że tu przyjechałem. Proszę, nie mów im, że u ciebie byłem.

– Nie powiem, obiecuję. Dokąd teraz jedziesz?

– Chyba nie zamierzasz mi zaoferować noclegu.

– Obawiam się, że nie.

– Wtakim razie poproszę któregoś ze starych kumpli, żeby pozwolił mi przenocować u siebie na kanapie.

– Dotknął jej policzka. – Dobranoc, Lally, i pamiętaj o tym, co ci mówiłem.

Gdy wyszedł, Alicia opadła na krzesło. Czy tylko ona była ślepa przez te wszystkie lata? Nie mogła o to zapytać Megan, ale Bron z pewnością wiedziała.

– Mamo! – zaczęła, gdy Bronwen Hughes podniosła słuchawkę. – Przeżyłam okropny wstrząs.

– Co tym razem? – przestraszyła się Bron.

Alicia ze szczegółami opowiedziała jej o wizycie Garetha.

– Bron, potrzebuję pomocy! Co ja mam z tym wszystkim zrobić?

– George jutro rano jest umówiony na golfa, więc przyjadę do ciebie po dziewiątej.

– Nie musisz przyjeżdżać. Ja mogę przyjechać do ciebie.

– Nie, kochanie. Zaparz dobrą kawę.

Następnego ranka, po niemal zupełnie bezsennej nocy, Alicia otworzyła drzwi matce, która usiadła na kanapie i przyjrzała jej się z troską.

– Nie wyglądasz najlepiej.

– Kiepsko spałam. Czy George nie dziwił się, że dziś znowu chcesz się ze mną zobaczyć?

– Nie, bo wyjaśniłam mu dlaczego. A poza tym wie, że zawsze chętnie spędzam z tobą czas, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Alicia przysunęła swoje krzesło bliżej kanapy.

– Dobrze, przejdźmy do rzeczy. Co ja mam zrobić z tym Garethem? Czy ty wiedziałas o jego uczuciach?

– Owszem, już od wielu lat, i bardzo mnie to martwiło. On jest dla ciebie zupełnie nieodpowiedni. Szczerze mówiąc, między innymi dlatego tak łatwo

zgodziłam się, żebyś wyszła za mąż zaraz po skończeniu szkoły. Chciałam odsunąć cię od Garetha. Po raz pierwszy od lat czułam się wtedy bezpiecznie.

– Bezpiecznie...?

– Bo miałaś wyjść za człowieka, który nie tylko cię uwielbiał, ale też mógł ci dać bezpieczeństwo, jakiego mnie zawsze brakowało. Cień tego, co mi się przydarzyło, wisiał nade mną przez całe życie, dopóki nie poznałam George'a. Przez wszystkie lata, gdy dorastałaś, martwiłam się, by coś podobnego nie przydarzyło się również tobie. Właśnie dlatego wysłałam cię do szkoły klasztornej. Na szczęście Eira i Huw nie mieli nic przeciwko temu, by Megan również tam poszła, więc wszystko ułożyło się dobrze. Ale chyba powinnam ci w końcu opowiedzieć, co właściwie przydarzyło się mnie.

Bron wzięła głęboki oddech. Alicia z napięciem pochyliła się w jej stronę.

– Przede wszystkim muszę ci wyjaśnić, że zrobiłabym wszystko... za nic na świecie nie chciałabym urazić Eiry i Huwa. Dlatego zacznę od tego, co się zdarzyło, gdy zmarła moja matka – zaczęła Bron.

– Mama nigdy nie chorowała, więc to był wielki szok, gdy powiedziano mi, że przeszła rozległy zawał i nie udało się jej reanimować.

– Miałaś zaledwie osiemnaście lat i zostałaś zupełnie sama – powiedziała Alicia ze ściśniętym sercem.

– Miałam tylko Eirę i Huwa – westchnęła Bron.

– Mama zmarła tuż przed Bożym Narodzeniem. To było jeszcze gorsze. Gdy po jej pogrzebie wróciłam do college'u, wciąż rozpaczałam. Nauczyciel matematyki

znalazł mnie w bibliotece, zalaną łzami, a gdy mu wyjaśniłam, co się stało, zabrał mnie do swojego gabinetu na szklaneczkę sherry i próbował pocieszyć, gdy znów wybuchnęłam płaczem. Był młody, nowy na wydziale i nie miał pojęcia, co ze mną zrobić, więc dał mi jeszcze jedną sherry. To była głupia decyzja. Nigdy wcześniej nie piłam i po drugiej szklaneczce zupełnie przestałam się kontrolować. Objął mnie jak przyjaciel, ale moja reakcja... No cóż, chyba nie muszę wiele wyjaśniać?

Alicia potrząsnęła głową.

– Nie wiem, kto był bardziej przerażony, ja czy on. Przepraszał mnie z całego serca, ale zapewniłam go, że to była również i moja wina, i uciekłam do domu, dziękując gwiazdom, że nie miałam z nim zadnych zajęć. W kilka tygodni później ożenił się, a ja przekonałam się, że jestem w ciąży. Rozumiesz chyba, że nie mogłam zrujnować mu życia, nie wspominając już o zonie.

– Och, Bron. – Alicia przyklękła obok matki i ujęła jej dłonie w swoje. – I zupełnie nikomu nie powiedziałaś?

– Tylko George'owi, gdy mi się oświadczył. Na szczęście uznał, że postąpiłam słusznie, ale zawsze mi powtarzał, że powinnam powiedzieć ci prawdę.

Na twarz Alicii wypłynął drżący uśmiech.

– W każdym razie uspokoiłaś jeden z moich lęków.

Nie zostałam poczęta na skutek gwałtu.

Bron wzdrygnęła się.

– Boże! Naprawdę tak myślałaś? Przepraszam cię, kochanie! Zamierzałam się stąd wyprowadzić, ale ani

Eira, ani Huw nie chcieli o tym słyszeć. Zachowali się fantastycznie. Nigdy nie naciskali, bym powiedziała, kto jest ojcem dziecka, i wspierali mnie w decyzji, by urodzić. Eira zaopiekowała się tobą, zebym mogła skończyć studia. Zawdzięczam im tak wiele, że zrobiłabym wszystko, by ich nie ranić. Garetha też; bardzo go lubię. Musimy wyjaśnić tę sprawę tak, zeby mógł wyjść z tego z twarzą i zeby jego rodzice nigdy się o tym nie dowiedzieli.

– Dlatego właśnie przyszedłam do ciebie po pomoc.

– Moim zdaniem, jeśli chcesz zlikwidować ten problem w załączku, to powinnaś jak najszybciej znaleźć sobie kochanka – rzekła Bron ku zdumieniu córki.

– Może ten Jason, z którym się widywałaś?

– Nic z tego. To już przeszłość. Ale powiedz mi najpierw coś, nad czym zawsze się zastanawiałam.

Czy jestem podobna do mojego biologicznego ojca?

– Nie. On miał ciemne włosy i niebieskie oczy.

Byłam zachwycona, gdy zobaczyłam, że masz rude włosy i oczy ciemne jak moje, ale poza tym bardziej podobna jesteś do mojej babci – dołeczki w policzkach, piegi i tak dalej. Z wdzięczności za jej geny nadałam ci jej imię.

Alicia poderwała się z miejsca i nastawiła kawę.

– A wracając do Garetha, to nie mam pod ręką żadnego kandydata na kochanka.

– Ale masz męża. Może dobrze byłoby, gdyby Gareth sądził, że wróciłaś do Francesca.

– Masz jeszcze to jego zdjęcie?

– Nie – skłamała Alicia. Nie byławstanie przyznać

nawet przed własną matką, że nie potrafiła się zdobyć na to, by je wyrzucić.

– A skoro już mówimy o nim, to odwiozę cię we wtorek na lotnisko.

– To bardzo miło z twojej strony, ale nie musisz. Razem z biletem dostałam karteczkę, na której było napisane, że przyjedzie po mnie samochód.

– Francesco rzeczywiście dopilnował wszystkich szczegółów. Widocznie bardzo mu zależy, byś dotarła do Montedaluji.

– No jasne! – uśmiechnęła się Alicia. – Dopóki nie podpiszę papierów, on nie dostanie rozwodu i nie będzie mógł znów się ożenić.

– Czy on tego chce? – zapytała Bron z namysłem.

– Nie powiedział tego wprost, ale sądzę, że o tym chodzi.

– A czy ty po rozwodzie również zastanowisz się nad powtórny małżeństwem?

Alicia wzruszyła ramionami.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Francesco krążył niespokojnie po holu przylotów lotniska Galileo Galilei w Pizie, zły na siebie, że przyszedł za wcześnie. Po raz kolejny spojrzał na tablicę przylotów. Samolot Alicii miał opóźnienie. Nie zwracając najmniejszej uwagi na kłębiących się dokoła pasażerów, po raz kolejny wrócił myślami do czasów, gdy ją poznał. Przypomniawszy sobie, jak szła wzdłuż` nawy *cattedrale* podczas ślubnej mszy, z dumnym Huwem Daviesem u boku. W gładkiej atłasowej sukni z bukiecikiem kremowych róż i z włosami przykrytymi welonem przypominała jedną z lili, którymi udekorowany był kościół. Zimna dłoń drżała w jego dłoni, gdy Alicia bez tchu wypowiadała słowa przysięgi małżeńskiej. Była tak oszołomiona długą mszą i jeszcze dłuższą ucztą weselną w *castello*, że tej nocy pozwolił jej spokojnie zasnąć, obdarzwszy tylko pocałunkiem. I do czego doprowadziło go to szlachetne wyrzeczenie? – pomyślał z goryczą. Powstrzymał się ze skonsumowaniem małżeństwa do następnego dnia, gdy dotarli do hotelu w Paryżu, gdzie mieli spędzić miesiąc miodowy. Ledwie się tam znaleźli, choć było zaledwie późne popołudnie, pochwycił ją w objęcia, Alicia jednak uprosiła go, by zaczekał chwilę i wyszła do łazienki. Zamierzał zachowywać się delikatnie i krok po kroku prowadzić ją do radości, jaką można odnaleźć między kobietą a mężczyzną, ale gdy w końcu otworzyła drzwi, wpatrzył się w nią z przerażeniem. Rozpuszczone włosy otaczały dziką aureolą twarz pokrytą grubą warstwą makijazu. Alicia miała na sobie wulgarną, czarną bieliznę, ledwie przykrywającą piersi i wysoko wyciętą na udach. Przezroczysty szyfon ukazywał wszystko aż nazbyt wyraźnie. W pierwszej chwili Francesco zaniemówił, a potem wybuchnął potokiem ostrych słów. Niektóre z tych słów były włoskie,



wyraz twarzy Alicii świadczył jednak o tym, że doskonale wszystko rozumiała.

Teraz, ponieważ, zdawał sobie sprawę, że zachował się wtedy okrutnie. Nakazał rozszlochanej dziewczynie zmyć makijaz, a sam wypadł z pokoju i poszedł do baru na dole, by się uspokoić. Wkrótce poczuł wyrzuty sumienia i wrócił, ale Alicii już nie było. Nie zabrała ze sobą nic z nowych rzeczy ani nie zostawiła mu żadnej kartki. Na łóżku leżał tylko czarny szyfon, a na nim pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna. Francesco odchodził od zmysłów. Dowiedział się od menedżera hotelu, że widziano młodą dziewczynę z plecakiem wchodzącą do samochodu przed hotelem. Po niedługim czasie jego telefon zadzwonił. Słyszając głos Alicii, poczuł tak wielką ulgę, że prawie nic nie rozumiał z tego, co mówiła.

– Ponieważ mój widok sprawił ci taką przykrość, to wyniosłam się na dobre z twojego życia. Zegnaj!

– Alicia! – zawołał rozpaczliwie, ale ona już wyłączyła telefon.

Francesco natychmiast zadzwonił do Bronwen Cross. Dowiedział się tylko tyle, że rozmawiała już z córką, ale nie chciała mu powiedzieć nic więcej, dopóki Alicia nie wróci do domu i nie wyjaśni jej wszystkiego osobiście. Bron obiecała, że da mu znać, gdy Alicia się pojawi.

Dotrzymała słowa: zadzwoniła wcześniej następnego ranka i powiedziała muwrogim tonem, że Alicia jest już w domu, cała i zdrowa, ale bardzo zdenerwowana. – Nie wiem, Francesco, co jej takiego zrobiłeś, że uciekła, bo nie chce mi powiedzieć. Ale jedno jest jasne. Twierdzi, że nie chce cię już więcej widzieć ani z tobą rozmawiać.

Francesco wrócił do terażniejszości, gdy na ekranie zapowiedziano przyłot samolotu Alicii. Czekał z coraz większą niecierpliwością, aż w końcu wśród tłumu wysiadających pasażerów zauważył rude włosy. Przyleciała! Ale nie była sama.

– Naprawdę nie, ale w każdym razie dziękuję  
– mówiła do towarzyszącego jej mężczyzny. – Proszę już oddać mi torbę. Dam sobie radę.

Francesco podszedł i ucałował ją w obydwa policzki.

– *Com'èsta, carissima?* Jak ci minęła podróż?

– Francesco! – Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą i znów zobaczył jej urocze dołeczki. – Czy mógłbyś ulżyć temu panu i wziąć moją torbę?

– Z przyjemnością. – Sięgnął po torbę i uśmiechnął się do mężczyzny. – *Mille Grazie*. Bardzo dziękuję, że pomógł pan mojej zonie.

Mężczyzna cofnął się, wyraźnie rozczarowany.

Francesco odezwał się dopiero w samochodzie,  
w drodze do Florencji.

– A więc przyjechałaś.

– Przecież powiedziałam, że przyjadę.

– Wyglądasz uroczo, ale wydajesz się nieco zmęczona.

Dużo ostatnio pracowałaś?

– Nie więcej niż zwykle.

– Musisz trochę odpocząć.

– Nie zostanę tu długo – stwierdziła natychmiast,  
choć gdy już znalazła się w słońcu Toskanii, jej determinacja,  
by wyjechać stąd jak najszybciej, zaczęła  
blednąć.

– Spróbuję cię namówić do zmiany zdania.

Alicja rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Czy mogę cię o coś prosić?

– Oczywiście.

– Czy moglibyśmy zatrzymać się gdzieś w drodze  
do Montedaluki? Chciałabym się przebrać i odświeżyć. Wolałabym nie  
przyjeżdżać tam w dzinsach.

– Wyglądasz w nich fantastycznie.

– Mimo wszystko nie!

– *Va bene*. Chciałbym ci coś zaproponować. *Il notaio*, który zajmuje się  
testamentem, będzie mógł spotkać się z nami dopiero w czwartek.

Mozemy się zatrzymać we Florencji na noc i wyruszyć do Montedaluki  
jutro. – Zerknął na nią z ukosa. – W apartamencie  
są dwie sypialnie.

Spodziewał się gładkiej odmowy, ale ku jego zaskoczeniu

Alicja się zastanowiła się.

– Naprawdę nie możemy się spotkać z tym notariuszem  
wcześniej? – zapytała po chwili. Pominąwszy

kwestię sypialni, nie miała nic przeciwko temu, by znów znaleźć się we Florencji i oddalić od siebie perspektywę podróży do Montedaluği.

– Niestety, nie. Ale ja bardzo się z tego cieszę.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. – Zauważyłam, że nazwałeś mnie żoną.

– To bardzo skutecznie odstraszyło twojego towarzysza.

A może nie chciałaś tego?

– Oczywiście, że chciałam! Siedział obok mnie w samolocie i gadał przez całą drogę. Nawet próbował zaprosić mnie na kolację. Nie mogłam się go pozbyć.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś, że na lotnisku czeka na ciebie mąż?

Alicia wzruszyła ramionami.

– Nie myślę o tobie jak o mężu, Francesco, a poza tym nie wiedziałam, czy nie przyślesz po mnie samochodu, tak jak w Cardiff. Tak wogóle, dziękuję ci za to

– dodała.

– Nie ma za co. Mogłaś się chyba spodziewać, że przyjadę po ciebie osobiście.

Przez resztę drogi milczeli. Gdy wreszcie znaleźli się w chłodnym apartamencie, Alicia podeszła prosto do okna z widokiem na Piazza della Signoria.

– Perseusz nadal tam stoi – zapewnił ją Francesco.

– Zaniosę twoją walizkę do sypialni. Napijesz się herbaty?

– Tak, proszę. – Poszła za nim i zatrzymała się w progu, marszcząc brwi. – Przecież to twoja sypialnia, Francesco. Nie chciałabym cię stąd wyrzucać. Czy nie mogłabym spać w tej drugiej?

- Nie. Tutaj masz własną łazienkę i lepszy widok.
- Podszedł bliżej i dotknął kosmyka jej włosów.
- Przecież lubisz widoki, prawda?
- Tak. – Alicia zeszywniała, świadoma, że znajdują się sam na sam w jego sypialni. Pomyślała, że chyba popełniła błąd; lepiej było pojechać prosto do Montedaluki. – Bardzo chętnie napiję się herbaty, ale wolałabym najpierw wziąć prysznic.
- Jak sobie zyczysz – zapewnił i zostawił ją samą. Nie miała wiele do rozpakowywania. Szybko powiesiła swoje ubrania w wielkiej, rzeźbionej szafie obok ubrań Francesca i ustawiła swoje kosmetyki w łazience obok męskich kosmetyków z linii Aqua Di Parma, której używał. Pamiętała ten zapach. Wzięła prysznic, ubrała się, poprawiła makijaz i poszła do salonu.
- Pomyślałem, że może miałabyś ochotę wyjść na herbatę do Rivoire – oświadczył Francesco, patrząc na nią z przyjemnością. Miała na sobie lniane spodnie i jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej. Jedno i drugie kosztowało mnóstwo pieniędzy, ale widząc wyraz oczu Francesca, Alicia pomyślała, że była to dobra inwestycja. – Bardzo elegancko wyglądasz. Ale powiedz mi, co się stało z twoimi piegami?
- Niestety, nic – westchnęła. – Ukrywam je pod kremem korygującym, za który płacę jak za zboże.
- Brakuje mi ich. A na lotnisku, gdy się do mnie uśmiechnęłaś, uświadomiłem sobie, jak bardzo brakowało mi również twoich dołeczków.
- Ucieszyłam się na twój widok – przyznała.

Wyszli na zalaną słońcem ulicę. Francesco poprowadził ją do stolika przed kawiarnią i odsunął krzesło.

– Słońce nie jest teraz bardzo ostre, *carina*, więc nie musisz się martwić o piegi. Czym się martwisz?

– dodał, spoglądając na nią uważniej.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Przyszło mi do głowy, że jeśli zostanę w twoim apartamencie, może to zostać uznane za wspólne zamieszkiwanie i wpłynąć jakoś na przebieg rozwodu, a w takim razie wolałabym pojechać prosto do Montedaluki.

– Oczekują nas tam dopiero jutro. Nikomu nie mówiłem, że przylatujesz do Pizy dzisiaj i nikt nie wie, że jesteś w moim *appartamento*. Ale widzę, że bardzo cię to niepokoi. Czy aż tak spieszy ci się do rozwodu?

– Mnie nie – rzuciła niecierpliwie. – Przecież to ty chcesz rozwodu, nie ja.

Francesco potrząsnął głową.

– Ja nie chcę rozwodu. Czasami bardzo wygodnie jest mieć żonę w tle.

Alicia cynicznie uniosła brwi.

– To bardzo dobry układ, prawda? – mruknął Francesco.

– Czy ty też masz z niego jakieś korzyści?

– Unikam tego tematu, ale jeśli muszę, to mówię coś niejasno o rozwodzie. Nigdy nie wspominam o tobie

– dodała gładko.

Francesco przymrużył oczy.

– Gdybym mógł wymazać wspomnienie moich słów z twojej pamięci, zrobiłbym to za każdą cenę.

– Za późno już na to – odrzekła obojętnie. – Ale zaraz... Skoro nie spieszy ci się do rozwodu, to dlaczego

tak ci zależało na tym, żeby mnie tu ściągnąć? Sądziłam, że muszę podpisać jakieś dokumenty?

– *Davverro*, ale te dokumenty dotyczą testamentu mojej matki.

Alicia zmarszczyła brwi.

– Naprawdę nie chcesz się rozwieść?

Francesco z wdziękiem odchylił się na oparcie krzesła.

– Nie. Jestem katolikiem.

– Jak mogłabym o tym zapomnieć – stwierdziła lodowato.

– Pozwól, że ci to wyjaśnię, *per favore*. Nie będzie to proste. Czasami trudno mi przychodzi jasne formułowanie myśli po angielsku.

– Dobrze wiesz, że twój angielski jest doskonały.

Słucham. Mów!

– *Grazie*. Choć czasy się zmieniły, to bardzo trudno byłoby mi uzyskać rozwód. Ale jeśli ty tego sobie życzysz, nie będę protestował. Możesz poprosić Huwa Daviesa o pomoc.

– Sądziłam, że chcesz znów się ożenić, by spłodzić dziedzica dla Montedaluki? – zdziwiła się Alicja

– Jeśli kiedyś przydarzy mi się to szczęście, że zostanę ojcem – odrzekł Francesco chłodno – to będę zachwycony tym, że mam syna lub córkę, a nie dlatego, że spłodziłem dziedzica dla Montedaluki.

W oczach Alicji pojawił się dziwny błysk.

– Bardzo przepraszam. Wyraźnie dano mi do zrozumienia, że moim obowiązkiem jako twojej żony jest jak najszybciej zapewnić księstwu dziedzica.

Przez chwilę przy stoliku panowało milczenie.

– Moja matka popełniła wiele błędów – westchnął w końcu Francesco. – To cud, że nie uciekłaś jeszcze przed ślubem. Przychodziło ci to do głowy?

– Codziennie.

– Ale nie zrobiłaś tego. Dlaczego?

Znów napotkała jego spojrzenie.

– Bo byłam w tobie zakochana do szaleństwa. Już od pierwszego dnia pobytu w Montedaluca zaczęłam mieć wątpliwości, czy decyzja o ślubie nie była zbyt pochopna, ale nie mogłam się wycofać, widząc te wszystkie przygotowania poczynione przez twoją matkę. Zabrakło mi odwagi. W końcu byłam wtedy zaledwie nastolatką, bardzo naiwną i prostoduszną.

– Byłaś czarująca. Dlatego właśnie nie mogłem zrozumieć... – urwał i wzruszył ramionami. – Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Spróbujmy raczej cieszyć się dzisiejszym dniem. A może wciąż jeszcze za bardzo mnie nienawidzisz?

Alicia zapatrzyła się na plac. Zapadał już zmierzch. Światła latarni odbijały się od postaci Dawida, Perseusza i otoczonego przez nimfy Neptuna. Rozpoczął się florencki wieczór.

– Ja cię nie nienawidzę, Francesco. To był dobry pomysł, żeby zatrzymać się we Florencji. Dzięki temu przybędę do Montedaluca w znacznie lepszym nastroju.

Francesco przelotnie dotknął jej ręki.

– Cieszę się, że nie zywisz do mnie niechęci, Alicio.

– Przez długi czas tak było. Przede wszystkim sądziłam, że poczułeś ulgę, gdy się mnie pozbyłeś.



W zaden sposób nie mogłam wyjaśnić Bron, co właściwie się zdarzyło, więc wyobrażała sobie najgorsze.

Dlatego odesłała ciebie i twoją matkę i wymogła od wszystkich przyrzeczenie, że nic mi nie powiedzą o waszej wizycie.

– Cieszę się... to znaczy, to dobrze, że twoja matka wie, że nie pobiłem cię ani nie zrobiłem niczego gorszego – stwierdził Francesco poważnie.

– Nie. Złamałeś mi tylko serce. – Alicia uśmiechnęła się blado. – Ale już ci mówiłam, że w końcu rany się wygoiły.

Znow zapadło milczenie.

– Jeśli cię to pocieszy, to mogę ci powiedzieć, że moje serce również na tym ucierpiało.

– Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Ale dajmy już spokój przeszłości.

– *Va bene*. Zamiast rozmawiać o smutnych rzeczach, pomyślmy o kolacji.

Alicia wybuchnęła śmiechem.

– Mówisz jak prawdziwy Włoch. Gdzie chcesz zjeść?

– Jak dobrze słyszeć twój śmiech. A ty dokąd chciałabyś pójść?

– Może do tej restauracji z pięknymi freskami na ścianach?

– Doskonały wybór.

Znow usiedli przy stoliku dla dwojga. Alicia popatrzyła z nostalgią na freski przedstawiające rycerzy i westchnęła. Magia wciąż tu była.

– Miałeś szczęście, że udało ci się tak szybko dostać stolik.

– Zarezerwowałem go wcześniej – stwierdził ku jej zdziwieniu.

– A skąd wiedziałeś, że zechcę znów tu przyjść?  
Francesco wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem. Zrobiłem rezerwację, bo o tej porze roku nie sposób tu dostać miejsca w ostatniej chwili.

– A gdybym zechciała pójść gdzie indziej?

– We Florencji jest wiele restauracji, *cara*, i w większości z nich można dostać stolik po krótkim oczekiwaniu.

Nawet tutaj, tylko że nie byłby to jeden z tych małych stolików. Co chciałabyś zjeść?

Alicia przejrzała kartę.

– Może pieczeń z rozmarynem?

– Ja wezmę to samo. – Francesco uniósł brwi i natychmiast obok niego pojawił się kelner. – A do tego Rosso di Montedaluca.

Doskonałe jedzenie i otoczenie sprawiły, że nastrój Alicii złagodniał.

– Nie byłam pewna, czy to miejsce jest rzeczywiście tak magiczne, jak pamiętałam, ale nie rozczarowałam się – stwierdziła.

– Nie byłem tu od tamtego czasu – rzekł Francesco ku jej zaskoczeniu.

– Dlaczego?

– To chyba oczywiste? Gdy mnie porzuciłaś, wspomnienia były zbyt bolesne. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze będę siedział z tobą przy tym stoliku.

– Ja też nie – uśmiechnęła się. – Jacy my jesteśmy kulturalni.

Oczy Francesca pociemniały.

– Zwracasz na siebie uwagę tylu mężczyzn, ze wcale nie mam ochoty zachowywać się kulturalnie.

– Naprawdę? – zdziwiła się, próbując przeniknąć wzrokiem półmrok panujący poza kręgiem świateł na stoliku.

– Mnóstwo mężczyzn patrzyło na ciebie, gdy tu szliśmy.

– Bardzo mi to pochlebia.

– Sądzę, że jesteś przyzwyczajona do męskiej uwagi, pracujesz przecież wśród rugbyistów.

– Ci, których znam, są dzentelmenami i nie sprawiają mi żadnych kłopotów. Ale z drugiej strony mówię przecież o Anglikach, a nie o Włochach.

– Na pewno poznałaś też graczy z innych krajów.

– Oczywiście, całe mnóstwo. Z jednym nawet spotykałam się do niedawna. Może o nim słyszałaś?

Jason Forester, były gracz Saracenów.

– Nie słyszałam. – Francesco opróżnił swój kieliszek.

– To twój kochanek?

– Już nie. – Tak naprawdę nigdy nim nie był. – Ze względu na pracę bardzo trudno było nam się spotykać.

On chciał bliższego związku, więc uciełam te zapędy w załazku.

– *Cosa?*

– Zakończyłam związek.

– Dlaczego?

– Przez cały czas powtarzam, że małżeństwo, a nawet bliski związek zupełnie mnie nie interesuje.

Francesco przez chwilę przypatrywał się jej ponuro.

Wrócili do domu w milczeniu. Alicia czuła się zmęczona; przez kilka ostatnich dni spała bardzo niewiele.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Francesco, gdy znaleźli się w salonie.

Stłumiła ziewnięcie.

– Nie, dziękuję. Wolałabym raczej się przespać.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Powiedziałem Giacomo, że przyjedziemy jutro na lunch, więc nie musimy wyjeżdżać z samego rana.

Śpij tak długo jak zechcesz.

– Dziękuję. Dobranoc.

– *Buonanotte*, Alicio – uśmiechnął się wreszcie.

Oddała mu uśmiech i zamknęła za sobą drzwi sypialni.

Juz zasypiając, zastanowiła się przelotnie, co powiedziałby Gareth, gdyby wiedział, gdzie ona spędza tę noc.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Uścisk mocnych ramion miazdzył jej ciało. Gdy usta rozgniatające jej usta uniosły się na chwilę, Alicia wykrzyknęła w panice i obudziła się. W pokoju zapaliło się światło i do środka wbiegł Francesco, pospiesznie naciągając na siebie szlafrok.

– Przepraszam, przyśnił mi się koszmar – wyjaśniła, drżąc na całym ciele.

Usiadł na skraju łóżka i pociągnął ją w ramiona.

– *Gran Dio*, Alicio, omal nie dostałem zawału. Co ci się śniło?

– Nie pamiętam – skłamała.

Francesco odsunął ją od siebie.

– *Santo cielo*, jesteś zupełnie mokra. Pościel tez.

– Puścił ją i przyniósł z łazienki szlafrok. – Nałóż to.

Pójdę po nową pościel.

– Muszę wziąć prysznic – wyjąkała, dzwoniąc zębami.

– Później, *cara*. Usiądź teraz i poczekaj, ja zaraz wrócę.

Zdjęła przemoczoną pizamę i nałożyła szlafrok, który miał zapach Francesca. Chciała ściągnąć pościel, ale ręce za bardzo jej drżały. Usiadła przy oknie i odsunęła z twarzy wilgotne włosy. Francesco wszedł do pokoju z naręczem świeżej pościeli.

– Przepraszam, że tak cię wystraszyłam. Nie powinnam pić tego drugiego kieliszka wina.

– Chyba nie chodziło o wino – rzekł ponuro.

– Krzyczałaś na Garetha. Błagałaś go, żeby przestał.

Wzruszyła ramionami.

– To tylko sen, Francesco.

– Sen, z którego budzisz się przerażona? – mruknął, z ręcznie ściągając poszewki. Alicia była zdziwiona.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że księżę da Luca może się zajmować takimi przyziemnymi obowiązkami. – Czy ten sen zdarzał ci się już wcześniej?

Niechętnie skinęła głową.

– Ale dopiero od niedawna.

– To znaczy, że niedawno zdarzyło się coś, co go wywołało. – Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

– Wciąż jesteś mokra, *carina*. Idź pod prysznic. Może potem napijesz się herbaty albo czegoś zimnego?

– Raczej czegoś zimnego.

Gdy wyszła z łazienki, łóżko było już zaścielone.

Przyczesła mokre włosy grzebieniem i uśmiechnęła się lekko, słysząc pukanie do drzwi.

– Wejść.

Francesco wniósł do środka tacę z napojami.

– Czy już czujesz się lepiej?

– Znacznie lepiej. Przepraszam za zamieszanie.

– Coś musiało spowodować ten sen, Alicio. Pokłóciłaś się z Garethem?

– Właściwie nie – odrzekła ostrożnie. – Zaszło między nami pewne nieporozumienie.

– Kiedy?

- Ostatnio. Ale wszystko już zostało wyjaśnione.
- W każdym razie miała taką nadzieję.
- *Bene*. Wejdz do łóżka.
- Posiedzę w fotelu, dopóki nie wyschną mi włosy.  
Nie chciałabym niszczyć efektów twojej pracy. Zaimponowałeś mi, Francesco.
- Tym, że potrafię pościelić łóżko? – zaśmiał się.  
Z rozjaśnioną twarzą znów przypominał młodego chłopaka z fotografii. – Sądziłaś, że nie umiem robić takich rzeczy?
- Jestem pewna, że potrafisz robić wiele rzeczy, ale obowiązki domowe jakoś mi do ciebie nie pasowały.  
Francesco podał jej szklanekę z sokiem pomarańczowym.
- Nie zajmuję się tym w *castello*, ale tutaj, w *appartamento* nie mam żadnej służby.
- Nie wyobrazam sobie ciebie przy odkurzaniu i zmiataniu.
- Tym zajmuje się żona gospodarza. Ale łóżko ścielę sam.  
Alicia roześmiała się.
- To znaczy, że nie zostałeś jeszcze udomowiony.
- A czy ty wymagasz takich umiejętności od mężczyzny?
- To nie jest konieczne, ale w obecnych czasach tak wiele kobiet łączy pracę zawodową z życiem rodzinnym, że mężczyźni, nawet rugbiści, są bardziej udomowieni niż kiedyś. Co wydaje mi się zupełnie sprawiedliwe.
- *Davverro*. – Francesco przysiadł na skraju łóżka.

– Czy ty też chciałabyś uprawiać taką zonglerkę w życiu, Alicio?

– W tej chwili moja praca zupełnie mi wystarcza.

– Dopiła sok i odstawiła szklanę. – Dziękuję, właśnie tego potrzebowałam.

– Czujesz się już lepiej?

– Tak.

– Wtakim razie opowiedz mi o tym nieporozumieniu z Garethem, przez które zaczęłaś mieć koszmary.

Czy nie był zadowolony, że wracasz do Montedaluki?

Alicia skrzywiła się.

– Nie, nie był zadowolony. Odwiedził mnie i prosił, żebym tu nie przyjeżdżała.

Francesco zacisnął usta.

– On szaleje za tobą, Alicio. Gdy mnie zostawiłaś, byłem pewien, że przekona cię, byś za niego wyszła.

Alicia szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę? Nie miałam pojęcia...

Francesco zauważył, że dziewczyna drży. Sięgnął po koc i narzucił jej na ramiona.

– Dziwię się, że nie wiedziałaś o uczuciach Garetha.

Potrząsnęła głową.

– Zawsze traktowałam go jak brata.

– Ale on nie traktuje cię jak siostry.

– Widocznie nie.

Zapadło milczenie. Alicia zastanawiała się przez dłuższą chwilę i w końcu podjęła decyzję.

– Francesco, zdradzę ci pewną tajemnicę, ale musisz obiecać, że nikomu o tym nie powiesz.

Francesco przymrużył oczy.



- Masz moje słowo. Teraz martwię się jeszcze bardziej. Czy to coś złego?
- „Tajemnica” to chyba nie jest właściwe słowo. To raczej problem – powiedziała cicho. Francesco przymrużył oczy i na jego twarzy pojawił się błysk zrozumienia.
- Ach! Zapewne wreszcie dowiedziałaś się, kim jest twój ojciec?
- Tak. – Wzięła głęboki oddech i powtórzyła mu wszystko, co powiedziała jej matka. Francesco siedział nieruchomo, słuchając uważnie, a gdy skończyła, wziął ją za rękę.
- Więc na czym polega twój problem z Garethem? Alicia zadrzała.
- Gdy Gareth przyjechał prosić, bym nie wybierała się do Montedaluki, próbował zaciągnąć mnie do łóżka.
- *Santo cielo!* I dlatego przyśnił ci się ten koszmar? Chodź, usiądź tu obok mnie. Nie martw się, nie popełnię tego samego błędu co Gareth – dodał z lekką ironią, widząc jej wahanie.
- Wiem o tym.
- Naprawdę?
- Skinęła głową.
- Winnym wypadku nie zgodziłabym się tu zostać na noc.
- *Grazie* – uśmiechnął się. – A co powiedziała twoja matka, gdy jej mówiłaś o zachowaniu Garetha?
- Uznała, że musi mi w końcu powiedzieć, kim był mój biologiczny ojciec. Podkreślała, jak zupełnie inaczej wyglądałoby jej życie bez wsparcia Eiry i Huwa,

nie tylko podczas ciąży, ale i w następnych latach.

Bardzo jej zależy, by zaoszczędzić im cierpienia. Zdaje się, że ta sytuacja niepokoiła ją już od lat.

– A ciebie nie?

– Nie, nigdy. Dlatego przeżyłam taki szok, gdy Gareth zaczął mnie całować.

Poczuła, że Francesco zeszywniał.

– Ale nie skrzywdził cię? – zapytał ostrożnie.

– Nie. Mój problem polegał na tym, by ukryć, jak bardzo odrazające były dla mnie te pocałunki.

– *Dio!* To niezwykle problem! Czy matka poradziła ci, co z tym zrobić?

– Kazałam jak najszybciej znaleźć sobie kochanka.

– Nie! – rzekł Francesco natychmiast. – Po co ci kochanek, skoro masz męża? Rozwiązanie jest proste.

Powiedz Garethowi, że znów jesteśmy razem.

Alicia wpatrzyła się w niego.

– Nie uwierzy w to!

– Alez oczywiście, że uwierzy. Wystarczy, byśmy ogłosili całemu światu, że już nie jesteśmy *separato*.

– Mogę sobie wyobrazić jego reakcję – odpowiedziała i przygryzła usta. – Prawdę mówiąc, Gareth ostrzegał mnie, że jeśli pojedę do Montedaluği, to uwięzisz mnie w *castello*, a tam wszystko może mi się przydarzyć.

Francesco uniósł brwi.

– Czy on lubi gotyckie powieści?

– Nie – uśmiechnęła się Alicia. – Najchętniej czyta biografie rugbistów. Ale gdy chodzi o ciebie, łatwo go wyprowadzić z równowagi. Zagroził nawet, że przerobi ci twarz na miazgę.

– Niech tylko spróbuje – prychnął Francesco. – Ale ja mówię poważnie, Alicio. Twoja matka miała doskonały pomysł, ale zamiast szukać kochanka, niech powie znajomym, że zostajesz na jakiś czas w Montedaluca z mężem.

– Chcesz, żebyśmy udawali prawdziwe małżeństwo, dopóki Gareth nie ochłonie?

– *Davvero*. A gdy zechcesz wrócić do domu, pojedę z tobą i naprawię stosunki z twoją matką. To powinno przekonać Garetha, że się pogodziliśmy.

– Ale to oznacza wiele kłopotu dla ciebie – rzekła z powątpiewaniem.

– Kiedyś już przysporzyłaś mi większych kłopotów, *sposa mia*. – Popatrzył na nią surowo. – Ale tym razem masz mi nie uciekać. Bez względu na to, co sądzi Gareth, nie będę cię trzymał w *castello* wbrew twojej woli. A gdy zechcesz zakończyć tę zabawę, po prostu mi o tym powiesz.

– Dobrze – zgodziła się, choć sama nie była pewna, na co właściwie się zgadza. Naraz poczuła, że sytuacja ją przerasta i ziewnęła szeroko. – Przepraszam, te niedospane noce dają o sobie znać.

Francesco potrząsnął głową.

– Wyglądasz tak samo jak wtedy, gdy miałaś osiemnaście lat. Cieszę się, że widzę twoje piegi. Wybacz, że znów o nich wspomniałem, ale bardzo je lubię. – Podniósł się. – Czas już zapomnieć o mrocznych sekretach i pójść spać. Ale jeśli znów przyśni ci się koszmar, to przyjdę tutaj.

– Dziękuję. Dobranoc, Francesco.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– *Buona notte*, Alicio.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Alicia zrzuciła szlafrok i z westchnieniem ulgi wsunęła się wchłodną, świeżą pościel. Zostawiła jednak zapaloną lampkę przy łóżku.

Obudził ją zapach kawy i stukanie do drzwi. Wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po szlafrok.

– Wejdz!

– *Buongiorno!* – Francesco, świeżo spod prysznic, z wilgotnymi jeszcze włosami, uśmiechał się do niej znad tacy. – Przespałaś się trochę?

– Dzień dobry! Zasnęłam jak kamień. – Z zazenowaniem wskazała na wciąż palącą się lampkę. – Wolałam nie gasić światła.

– Nic dziwnego. – Odstawił tacę i przyjrzał jej się uważnie. – Wyglądasz już lepiej. Nic ci się nie śniło?

– Nie. Daj mi pięć minut, umyję się i zaraz wrócę.

– Pospiesz się, bo zjem wszystkie ciasteczka.

Umyła się szybko i wyszła z łazienki, starając się nie myśleć o tym, że sytuacja wygląda zupełnie nie tak, jak oczekiwała wcześniej. Przez całe lata Francesco odgrywał w jej wspomnieniach rolę czarnego charakteru, ale odkąd znów się spotkali, zaczęła zmieniać o nim zdanie.

– O czym myślisz? – zapytał, nalewając kawę do filizanek.

– Ze wszystko wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałam.

– To znaczy co?

– Ty i ja. Zachowujemy się jak starzy przyjaciele, a nie... – urwała i przygryzła usta.

– Wrogowie. – Wskazał jej krzesło. – Może teraz przestanę ci się kojarzyć wyłącznie z tą tragedią, jaką było nasze rozstanie.

– Tragedią?

Popatrzył jej prosto w oczy.

– A jak inaczej chcesz nazwać sytuację, gdy mężczyzna zadaje swojej nowo poślubionej żonie tyle cierpienia, że ona ucieka od niego w dzień po ślubie?

Czy jest jakieś słowo w angielskim, które określiłoby to lepiej?

Alicia napiła się kawy i sięgnęła po bułeczkę.

– Chyba nie. Ale skoro już mówimy o tamtym wieczorze, Francesco, to chyba powinnam ci wyjaśnić, dlaczego nałożyłam makijaz i ten niezwykle strój. To nie był mój pomysł. Otrzymałam dokładne instrukcje, jak powinnam się zachować, by wzbudzić w tobie pożądanie. – Jej usta zadrgały. – Ale gdy mnie zobaczyłeś, wyglądałeś, jakby zbierało ci się na torsje.

– Torsje?

– *Vomitare*?

Skinał głową, patrząc na nią uważnie.

– Mówiłaś o instrukcjach. Kto ci je dał?

– Twoja matka.

– *Cosa*? – Francesco zachwiał się, jakby otrzymał cios w ołówek. – Moja matka kazała ci wymalować się jak *puttana*?!

– Nie powiedziała mi tego osobiście. Tuz przed naszym wyjazdem z *castello* przysłała do mnie Cinzię z prezentem. Miałam go otworzyć dopiero w Paryżu. Byłam tak szczęśliwa, że twoja matka przysłała mi podarunek, że podziękowałam jej serdecznie, ale gdy

otworzyłam paczkę, przeżyłam wstrząs. W środku był strój nocny oraz instrukcje. Ale ponieważ były to rady twojej matki, wypełniłam instrukcje co do joty.

Francesco gwałtownie potrząsnął głową.

– Alicio, to jakaś pomyłka! Moja matka nigdy nie przysłałaby ci takiego... takiego stroju!

– Byłam pewna, że mi nie uwierzysz.

– Czy zachowałeś te instrukcje?

– Pytasz poważnie? – skrzywiła się. – Wrzuciłam je do toalety i spuściłam wodę.

– Nie dziwi mnie to. – Francesco zmarszczył brwi.

– Matka zwolniła Cinzię jeszcze przed moim powrotem do *castello*. Byłem tak zdruzgotany, że nie zwróciłem na to uwagi i nie zapytałem dlaczego. Nie podobała mi się ta dziewczyna.

– Ale może ty jej się podobałeś? Była bardzo ładna. Cinzia należała do osób, które traktowały mnie najbardziej wrogo. Teraz rozumiem dlaczego.

– Przysięgam, że ja jej do niczego nie zachęcałem.

– Nie musiałeś. Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, Francesco.

Gdyby było inaczej, nie powiesiłabym sobie twojego zdjęcia na ścianie sypialni.

– Zapomniałem o tym. Czy wciąż masz to zdjęcie?

Nie potrafiła zdobyć się na kłamstwo.

– Tak. Trzymam je w pudełku razem z pozostałymi.

– A więc teraz jestem jednym z tłumu – wzruszył ramionami. – Ale to i tak lepiej, niż gdybyś miała podrzeć to zdjęcie na kawałki i wyrzucić.

– Wracając do Cinzi... – Alicia zmarszczyła brwi.

– Czy sądzisz, że te instrukcje pochodziły od niej?

– *Indubbiamente*, podobnie jak ta obrzydliwa bielizna. Wyrzuciłem ją jeszcze w hotelu. – Francesco popatrzył na nią spokojnie. – Wyglądałaś doskonale bez tego wszystkiego, Alicio.

– Byłam wtedy tak zdenerwowana, że nawet się nie zastanawiałam, dlaczego twoja matka dała mi coś takiego. Może Cinzia kupiła tę bieliznę, żeby ci mnie obrzydzić?

– Nigdy się pewnie nie dowiemy. Cinzia wyjechała z Montedaluksi, gdy matka wyrzuciła ją z *castello*. Od tamtego dnia nigdy o niej nie myślałem. Może Giacomo coś o tym wie?

– To już nie ma znaczenia, Francesco. Było, minęło. Nie mamy pewności, czy to była jej wina.

– Tak musiało być – rzekł Francesco z przekonaniem.

– Nie wierzę, by moja matka posunęła się do czegoś takiego.

– Przyznaję, że mnie też trudno w to uwierzyć.

– Alicja spojrzała na zegarek. – O której powinniśmy wyjechać? Muszę wziąć prysznic i uczesać włosy.

– Czy godzina ci wystarczy?

– Oczywiście. A tak swoją drogą, skąd wzięłeś te ciastka?

– Wyszedłem je kupić, gdy spałaś. Ale kawę zaparzyłem osobiście.

Podróż do Montedaluksi trwała niecałą godzinę. Choć Francesco obiecał, że tym razem wszystko będzie inaczej, Alicja poczuła się nieswojo, gdy przejechali obok parkingów dla gości i skręcili w drogę prowadzącą pod starym rzymskim łukiem. Jej zdener-

wowanie jeszcze wzrosło, gdy ujrzała rynek miasta z fontanną pośrodku i mały, elegancki hotel, w którym zatrzymała się wraz z matką i rodziną Daviesów na noc przed ślubem. Wąskie uliczki odchodzące od rynku pełne były sklepików. Mieszkańcy zaopatrywali się tu w żywność, a turyści, których tłumy przewalały się po mieście o tej porze roku, w kosztowne pamiątki. Na widok katedry Alicia wbiła paznokcie w dłonie. Jej nastrój obniżył się jeszcze bardziej, gdy wyjechali z miasteczka i znaleźli się na krętej, stromej drodze wiodącej do *castello*. Kilkusetletnie wieże wznoszące się na tle jaskrawoniebieskiego nieba ponad ciemnymi wierzchołkami cyprysów wyglądały jeszcze bardziej złowieszczo niż wtedy, gdy Alicia ujrzała je po raz pierwszy. Jechali bardzo powoli i w końcu Francesco zatrzymał samochód u stóp wydeptanych marmurowych schodków prowadzących do masywnych drzwi, w których natychmiast pojawił się schludny mężczyzna w nieokreślonym wieku.

– *Benvenuto contessa* – zwrócił się do niej ciepło.

– *Grazie! Com'è sta, Giacomo?* – odrzekła, zaskoczona.

Ochmistrz zapewnił ją, że czuje się dobrze i że wszystko w zamku również jest w porządku. Poinformował również, że panie czekają już na tarasie i jeśli la *contessa* nie ma nic przeciwko temu, lunch zostanie podany za pół godziny.

– Powiedz paniom, że najpierw zaniesiemy bagaze do pokoju i zaraz do nich dołączymy – powiedział Francesco i poprowadził Alicię przez wysoki hol. Nic się tu nie zmieniło. Na ścianach w barwie



ochry wciąż wisiały te same wielkie kinkiety, każdy na tuzin świec. Podwójne schody wiodły na galerię, gdzie znajdowało się wejście do salonu i jadalni. Sypialnie były w wieżach. Alicia ciekawa była, w której z nich Francesco zamierza ją umieścić.

Zamiast do pokoju gościnnego, który zajmowała przed ślubem, Giacomo skręcił w przeciwnym kierunku i poniósł jej walizkę do sypialni, w której dotychczas była tylko raz. Wówczas jednak, wyczerpana ślubną uroczystością, zasnęła, nie zdając sobie nawet sprawy, że śpi w jednym łóżku z nowo poślubionym mężem.

– *Grazie*, Giacomo – rzekł Francesco, gdy kamerdyner postawił walizki na podłodze. – Zejdziemy na dół za kilka minut.

Alicia spojrzała na misternie rzeźbione meble i ogromne łóżko na środku pokoju i wzięła głęboki oddech.

– Jeśli mamy udawać, że się pogodziliśmy – powiedział Francesco, nim zdążyła otworzyć usta – to musisz dzielić ze mną sypialnię. Nie bój się, ja zamierzam spać w garderobie, ale dzięki temu przynajmniej będę pod ręką, gdyby znowu przyśnił ci się koszmar. Niechętnie skinęła głową.

– Chyba masz rację. A teraz przepraszam cię, ale muszę pójść do łazienki i doprowadzić się do porządku przed spotkaniem z paniami. Zdaje się, że Giacomo naprawdę ucieszył się na mój widok.

– Tak, *cara*. – Francesco uśmiechnął się krzywo.

– Martwi go, że jestem samotny.

– A jesteś?

Odpowiedziało jej wzruszenie ramion.

– Czasami. Dużo pracuję, a kolacje jadam sam albo w towarzystwie Zii Luisy i Bianki, gdy Zia czuje się wystarczająco dobrze. A potem zmęczony idę do łóżka. Większość moich przyjaciół ma już własne rodziny. Czasami zapraszają mnie na kolację albo ja zapraszam ich tutaj. Albo Roberto Alva, nasz lekarz i stary przyjaciel, który pozostał kawalerem, zaprasza mnie czasem do siebie na partyjkę szachów. – Na twarzy Francesca pojawił się ironiczny błysk. – W porównaniu z twoim życiem, moje musi ci się wydawać bardzo nudne.

– A gdzie są te wszystkie kobiety, które odstraszasz, opowiadając im o mnie?

– Nie szukam takich rozrywek w Montedaluca ani nawet we Florencji, bo tam również jestem znany. Jeśli zapragnę damskiego towarzystwa, wyjeżdżam do Rzymu i odwiedzam dawne znajome.

Alicia uniosła brwi.

– I czy te znajome zawsze są gotowe rzucić wszystko i zająć się zaspokajaniem twoich potrzeb?

Francesco znów wzruszył ramionami.

– Przeważnie nie są to wdowy, rozwódki lub kobiety, które pozostają samotne z własnego wyboru. Zwykle znajdują czas, by zjeść ze mną kolację.

Nic dziwnego, pomyślała Alicia jadownie. Poprawiła makijaż, związała włosy w węzeł, narzuciła zakiet i wyprostowała się.

– Dobrze. Możemy już schodzić.

– Najpierw muszę poprosić cię, żebyś włożyła to...

– Francesco wyciągnął rękę. Na jego dłoni lśniła złota

obrączka. Wsunął pierścionek na jej palec i podniósł jej dłoń do ust. – Chodź, *contesso*.

– Proszę, nie nazywaj mnie tak.

– Jeśli mamy przekonać innych, że pogodziliśmy się, to lepiej do tego przywyknij.

Za galerią znajdowała się jadalnia z wielkim, rzeźbionym kominkiem, a dalej taras, który Alicia doskonale pamiętała. To właśnie tu, pośród kamiennych kolumn oplecionych pnączami, odbyło się ich przyjęcie weselne i tutaj po raz pierwszy spotkała matkę Francesca. Z tarasu rozciągał się widok na wzgórza i srebrzyste gaje oliwne Toskanii.

Dwie damy siedzące przy stole rozpromieniły się na ich widok. Młodsza podniosła się i wyciągnęła obie ręce do Alicii.

– *Contessa*, jak miło znów cię widzieć! Ciebie oczywiście też, *signore* Francesco.

Alicia uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Jak się miewasz, Bianco? – Pochyliła się i ucałowała starszą z kobiet w upudrowane policzki. – I pani, *signora*?

– Miewam się nieźle, Alicio, ale dlaczego nazywasz mnie *signora*? Ty już dorosłaś, ale ja nadal pozostałam Zią Luisą.

Alicia roześmiała się.

– Nie wiedziałam, czy mogę tak w dalszym ciągu mówić, Zio Luiso.

– Zadzwoń po Giacoma, *carina*. Trzeba dać mu znać, że jesteśmy już gotowi – powiedział Francesco, odsuwając jej krzesło.

Alicia poczuła się dziwnie, używając dzwonka, któ-

rego wcześniej nie ośmielał się dotknąć nikt oprócz matki Francesca, a jeszcze dziwniej – siadając w jej krześle. Dopiero teraz dotarło do niej, że to ona jest *contessa* i musi się odpowiednio zachowywać.

Giacomo postawił przed nimi tacę pełną *crostini* i pokazał swemu panu butelkę wina, którą ten zaaprobował skinieniem głowy. Zia Luisa sięgnęła po kawałek tosta posmarowany pasztetem.

– Francesco mówił, że masz ciekawą pracę, Alicio.

Opowiedz nam o niej, ale mów powoli. Od czasu, gdy tu byłaś, niewiele miałam okazji mówić po angielsku.

– To prawda, moja praca jest bardzo ciekawa.

– Czy ma coś wspólnego z rugby? – zapytała Bianca.

Alicia wyjaśniła im, czym się zajmuje.

– Moja zona radzi sobie doskonale – wtrącił Francesco.

– Ale ostatnio pracowała bardzo ciężko i musi trochę odpocząć.

– Powinnaś jak najwięcej spać, *cara*. Tak jak ja

– stwierdziła jego cioteczna babka, mrugając porozumiewawczo.

– Zatrzymuj ją dłużej w łóżku z rana,

Francesco.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał.

– Prosiłyśmy o lekki lunch – powiedziała Bianca, gdy podano im ser i owoce. – Ale Pina planuje coś solidniejszego na kolację. Co do pozostałych posiłków, czeka na twoje instrukcje, *contessa*...

– Moim pierwszym życzeniem, Bianco, jest to, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

– Z największą przyjemnością – ucieszyła się Bianca. – Muszę teraz zaprowadzić *signorę* do łóżka

na drzemkę. Jak na swoje lata jest w doskonałej formie, ale łatwo się męczy, a bardzo ceni sobie swoje dwa kieliszki wina do lunchu.

Francesco podniósł się i łagodnym tonem powiedział coś po włosku. Zia Luisa dotknęła jego twarzy, uśmiechnęła się sennie do Alicii i pozwoliła Biance poprowadzić się do wieży.

– Udało ci się przetrwać lunch, Alicio, ale prawie nic nie zjadłaś – uśmiechnął się Francesco, wracając na swoje miejsce.

– Byłam trochę zdenerwowana – przyznała.

– Bianca i Zia Luisa chyba wierzą, że zostanę tu na zawsze.

Jej mąż wzruszył ramionami.

– Gdy usłyszały o twoim przyjeździe, bardzo się ucieszyły, że udało mi się przekonać cię do powrotu.

Nie miałem serca rozwiewać ich złudzeń. Jeśli wierzą, że się pogodziliśmy, to tym lepiej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Francesco obrał brzoskwinie, pokroił ją na plasterki i dotknął ręki Alicii.

– Jedz. Brzoskwinie zawsze ci tu smakowały.

Drgnęła i uśmiechnęła się do Giacomina, który właśnie podszedł do nich z kawą.

– *Grazie* – powiedziała, gdy kamerdyner zabrał brudne talerze. Z trudem przypominając sobie włoskie słowa, próbowała mu wytłumaczyć, że po południu zamierza zejść do kuchni i przywitać się z Piną.

– Rozmawiałś z nim po włosku. Teraz Giacomo będzie już na zawsze twoim niewolnikiem – zauważył Francesco, gdy kamerdyner odszedł.

– Nie zostanę tu długo.

– Mówiłaś, że masz dwa tygodnie urlopu. Jeśli chcesz przekonać Garetha, że się pogodziliśmy, powinnaś spędzić je w całości tutaj.

Nic nie odpowiedziała, ale patrząc na otaczający ich sielankowy krajobraz, pomyślała, że nie sprawiłoby jej to przykrości. Teraz, gdy nie było tu już matki Francesca, *castello* stał się znacznie przyjaźniejszym miejscem.

– Czy tak trudno byłoby ci pozostać tu dłużej?

– zapytał Francesco.

– Jeśli chcesz znać prawdę...

– Pewnie wolałbym jej nie znać, ale powiedz.

– Nie tak trudno, jak sądziłam. Atmosfera jest tu teraz znacznie swobodniejsza.

– To dlatego, że mojej matki już tu nie ma – zauważył z rezygnacją.

– Tak. Bardzo starałam się ją zadowolić. Chciałam, żeby mnie polubiła, chociaż oczywiście nikogo nie można do tego zmusić. Ale skoro już rozmawiamy jak przyjaciele, to chyba powinieneś dowiedzieć się dokładnie, dlaczego wtedy od ciebie uciekłam.

Francesco ze zdziwieniem zmarszczył brwi i przysunął

się bliżej.

– Wydaje mi się, że już to wyjaśniłaś. To przez to, co ci powiedziałem.

– Nie tylko o to chodziło. Byłam w tobie bardzo zakochana, więc pewnie udałoby ci się mnie ułagodzić.

– Alicia wzięła głęboki oddech. – Ale szalę przeważała świadomość tego, co zrobiła *contessa*. Na widok twojej reakcji nie mogłam uwierzyć, że zachowała się tak okrutnie. Wtedy nie miałam pojęcia, że to była sprawka Cinzi. Twoja niechęć i to, co uznałam za okrucieństwo twojej matki, sprawiły, że perspektywa życia w Montedaluca wydała mi się nie do zniesienia. Francesco mruknął coś pod nosem i dolał jej kawy.

– Jedno musisz wiedzieć. Kochałem cię, uwielbiałem... Czy wyobrazasz sobie, co poczułem, gdy dowiedziałem się, że widziano cię tamtego wieczoru, jak wsiadałaś do jakiegoś samochodu? – Jego twarz pociemniała.

– Wyobrazałem sobie okropne rzeczy, porwanie albo coś jeszcze gorszego.

Alicia przygryzła wargę.

– Przecież do ciebie zadzwoniłam.

– Ta chłodna, krótka wiadomość miała mnie pocieszyć?

– Nie chciałam cię pocieszać!

– Powiedz, co się z tobą działo – poprosił cicho.

– Wybiegłam z hotelu. Chciałam znaleźć taksówkę, ale na ulicy nie było ani jednej. Jakaś starsza para ładowała bagaze do samochodu. Zobaczyli, że płaczę, i zaproponowali, że zabiorą mnie do domu promem.

– Powiedziałaś im, że uciekasz od męża?

– Skąd! Powiedziałam, że pokłóciłam się z chłopakiem i muszę jak najszybciej wrócić do domu, do mamy. Byli bardzo mili. Pokazali mi swoje paszporty, podali mi nawet numer telefonu swojego syna na wypadek, gdybym chciała potwierdzić ich tożsamość.

Przywieźli mnie do Wielkiej Brytanii i wsadzili do pociągu do Cardiff. Resztę już znasz.

Francesco milczał przez dłuższą chwilę, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał szorstko.

– Nic dziwnego, że mnie nienawidzisz.

– Już cię nie nienawidzę – uśmiechnęła się. – Czas zapomnieć o przeszłości i ruszyć naprzód.

Podniósł na nią wzrok.

– Naprzód?

– No tak. Przecież nie możemy się cofnąć w czasie.

– Czy zgodziłabyś się zostać tu przez jakiś czas, gdyby nie ta sytuacja z Garethem?

– Pewnie nie. Nie zapominaj, że przyjechałam tylko po to, żeby podpisać papiery, ale w tych okolicznościach jest to nie najgorszy pomysł – wzruszyła



ramionami. – Niedawno rozstałam się z Jasonem, więc gdybym powiedziała, że w moim życiu tak szybko pojawił się ktoś inny, Gareth byw to nie uwierzył. Jeśli jednak dowie się, że znów jestem z tobą, nie będzie mógł nic zrobić. Chyba że naprawdę spróbuje przerobić ci twarz na miazgę.

– Juz ci mówiłem, że to nie byłoby takie łatwe.

– Moja mama też tak uważa.

– *Cosa?*

– Byłeś pierwszą osobą, jaka jej przyszła do głowy, gdy okazało się, że muszę jakoś zniechęcić Garetha. Uważa, że dałbyś sobie z nim radę, bo ty też grałeś w rugby.

Francesco uniósł brwi.

– Jestem jej niezmiernie wdzięczny. Podziękuję jej za to, gdy ją zobaczę.

Alicia stłumiła ziewnięcie.

– Przepraszam. Te wszystkie emocje są bardzo wyczerpujące. Czy miałbyś coś przeciwko temu gdybym poszła w ślady Zii Luisy i zdrzemnęła się trochę?

– Nie, *carina*. To bardzo dobry pomysł. Ostatniej nocy nie spałaś zbyt wiele.

– Juz od wielu nocy nie spałam zbyt wiele – skrzywiła się.

Gdy przechodzili przez wieżę, Alicia rozejrzała się po ogromnej jadalni. Podczas poprzedniego pobytu każdego wieczoru jadała tu kolację w towarzystwie Francesca i *contessy*.

– Czy Zia Luisa zwykle wstaje na kolację?

– Czasami tak, a czasami nie. Ale nie jadamy juz tutaj, chyba że mamy gości. Gdy zwolniłem część

służby, kazałem podawać kolację na dole, w mniejszej jadalni, która wychodzi na loggię. Pina ma w ten sposób łatwiej i tak jest bardziej... jak się to mówi?

– Przytulniej?

– *Esattamente* – uśmiechnął się. – Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym mieszkać gdziekolwiek indziej niż w *castello*, ale nie lubię zbyt formalnego stylu życia, w przeciwieństwie do matki.

– To zrozumiałe. Ona przywykła do tego od dzieciństwa. Francesco potrząsnął głową i otworzył drzwi do sypialni.

– Tak nie było, chociaż bardzo się starała sprawiać takie wrażenie. Gdy poznała mojego ojca, pracowała w hotelu swojego ojca w Mediolanie. Była bardzo piękną dziewczyną.

– Gdy ją poznałam, wciąż była piękna – zauważyła Alicia. – I twój ojciec zakochał się w niej?

– Być może. Mama niewiele o tym mówiła. Zia Luisa opowiadała, że mój ojciec cieszył się w życiu towarzystwem wielu kobiet, ale udało mu się unikać małżeństwa aż do pięćdziesiątego szóstego roku życia.

– Francesco uśmiechnął się sucho. – Na szczęście urodziłem się równo w dziewięć miesięcy po ślubie i moje podobieństwo do ojca jest niezaprzeczone.

– Wiem, widziałam fotografię. – Alicia przysiadła na łóżku i oparła głowę na wysoko ułożonych poduszkach.

– Nic dziwnego, że twoja matka była rozczarowana swoją przyszłą synową. Zapewne pragnęła dla ciebie arystokratycznej narzeczonej, a nie kogoś z tak

niepewnym pochodzeniem jak ja. A jej rodzina? Chyba nie spotkałam nikogo z nich na naszym ślubie?

– Nie chciała ich zaprosić. Gdy była młoda, jej ojciec był właścicielem niewielkiej *trattorii*, ale z czasem rozwinął interes i zaczął kupować inne nieruchomości.

Z kelnerki w *trattorii* Sofia awansowała na recepcjonistkę w nowym hotelu w Mediolanie i tam poznała mojego ojca. Ślub z *conte* Ettore da Luką był dla niej wielkim awansem społecznym. Papa Lusardi wyposażył córkę wcałkiem przyzwoity posag, którego częścią była między innymi kamienica we Florencji, ale nie obracał się w odpowiednich kręgach, więc po ślubie rzadko się widywali. Odwiedziłem go po śmierci matki i zaprosiłem na pogrzeb. Jego rozpacz bardzo mnie poruszyła. Dopóki mama nie zachorowała, nie miałem pojęcia, że jej zimna duma była tylko maską, która miała skryć skromne pochodzenie. – Francesco przysiadł na parapecie okna i wyciągnął przed siebie nogi. – Ojciec zmarł, gdy byłem jeszcze chłopcem. Prawie go nie pamiętam. Bez względu na swoje wady matka była dla mnie opoką w życiu, Alicio. Bardzo ją kochałem.

– Wiem i cieszę się, że mi o niej opowiedziałeś. To wiele wyjaśnia – odpowiedziała Alicia i przymknęła oczy.

– *Davvero*. Zostawię cię teraz, żebyś mogła odpocząć. Zdrzemnij się chwilę. – Podeszedł do łóżka i uśmiechnął się do niej ciepło. – Bardzo się cieszę, że zgodziłaś się tu przyjechać.

– Właściwie nie zostawiłeś mi wyboru. Kiedy pójdziemy do tego... Jak on się nazywa?... *Notaio*?

– Nie musimy do niego iść. *signore* Raimondi przyjdzie tu jutro o jedenastej.

Gdy Francesco wyszedł, Alicia sięgnęła po telefon i zadzwoniła do matki, a potem do Megan.

Gdy Francesco wrócił do sypialni, Alicia stała przy oknie.

– Zdrzemnąłaś się trochę?

– Nie. Zadzwoniłam do Bron i do Meg. A ty co robiłeś?

– Przeszedłem się po ogrodzie w towarzystwie Antonia.

Co powiedziała Megan?

– Była bardzo zaskoczona – przyznała Alicia.

– Ale przysłała ci pozdrowienia. Prosiła też, żebyś o mnie dbał.

– Uczynię to z największą przyjemnością – odrzekł poważnie i wyjął coś z kieszeni. – Chciałbym ci coś podarować i mam nadzieję, że zechcesz to nosić.

Alicia zatrzymała wzrok na obciążonym aksamitem pudełeczku.

– Pierścionek zaręczynowy – odgadła z rezygnacją.

Francesco potrząsnął głową.

– Nie. Wiem, że tamten pierścionek ci się nie podobał i że zgodziłaś się teraz nosić obrączkę tylko dlatego, że to konieczne. Ale to zamierzałem ci dać podczas naszej nocy poślubnej.

Otworzył pudełeczko i Alicia ujrzała garść drobnych brylancików ułożonych w kształt kwiatu na prostej złotej obrączce. Ten pierścionek zupełnie nie przypominał ciężkiego zaręczynowego klejnotu z rubinem.

– Czy zechcesz go nosić, Alicio?

Wmilczeniu skinęła głową i wyciągnęła rękę. Francesco wsunął pierścionek na jej palec.

– Jest piękny – szepnęła. – Skąd wiedziałeś, że będzie na mnie pasował?

– Ma ten sam rozmiar co obrączka ślubna – wyjaśnił Francesco i wyciągnął do niej rękę. – Chodź, czas już zejść na dół.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolacja z Zią Luisą i Biancą upłynęła w miłej atmosferze, również dlatego, że niewielki pokój, w którym siedzieli, był znacznie wygodniejszy i przytulniejszy niż wielka *sala da pranzo*, a Pina była doskonałą kucharką.

– Od jutra, Alicio, to ty będziesz decydować, co masz ochotę zjeść – oznajmiła starsza dama z błyskiem w oku. – Ale dzisiaj Pina przygotowała mój ulubiony *dolce*. Czy jadłaś już wcześniej *zuccotto*?

– Chyba nie. Co to takiego?

– Ciasto z orzechami, czekoladą i kremem – wyjaśniła Bianca z entuzjazmem.

– Moja matka zabraniała Pinie podawać to ciasto

– uśmiechnął się Francesco.

– Sophia twierdziła, że szkodzi na wiele rzeczy, między innymi na figurę – westchnęła Luisa. – Ale w moim wieku, komu może przeszkadzać to, że jestem gruba? A ty, Alicio, nie musisz się martwić o figurę.

– Jak się miewa twoja urocza matka? – zapytała Bianca i obydwie damy z wyraźną przyjemnością wysłuchały nowin o ślubie Bronwen i wiadomości z życia Megan.

– Twoja przyjaciółka pięknie wyglądała jako drużna na waszym ślubie – westchnęła Luisa. – A Bronwen wzbudziła ogólny podziw. Wydawała się o wiele za młoda na twoją matkę.

– Nadal tak jest. Mój ojczym twierdzi, że wyglądamy jak siostry.

Gdy skończyli jeść, Luisa zrezygnowała z kawy i podniosła się z miejsca.

– To był uroczy wieczór, Alicio. Bardzo się cieszę, że znów tu jesteś. *Buona notte, cara*.

Zostali sami. Francesco zaproponował, by wypili kawę na tarasie.

– Masz ochotę? Wieczór jest taki piękny.

– Oczywiście – uśmiechnęła się Alicia, idąc za nim na spowitą w półmroku loggię. – Potrzebuję trochę czasu, żeby strawić to *zuccotto*.

– Smakowało ci? – roześmiał się.

– Było doskonałe i z chęcią pochłonęłabym jeszcze jedną porcję, gdybym nie obawiała się, że znów mogą mi się od tego śnić koszmary. Ale czuję się jak oszustka. Czy nie sądzisz, że powinniśmy powiedzieć prawdę Zii i Biance?

Francesco zdecydowanie potrząsnął głową.

– Lepiej nic im nie mówić, dopóki nie będzie to konieczne, *carina*, a wówczas wszystko może wyglądać zupełnie inaczej.

Wolała nie pytać, co właściwie miał na myśli. Czy naprawdę chciał, by do niego wróciła? I czy ona sama tego chciała? Powroty w uczuciach rzadko bywały udane, a poza tym nie była już tą samą dziewczyną, która snuła fantazje, patrząc na zdjęcie Francesca da Luki.

– Czy jesteś zmęczona? – zapytał Francesco, przypatrując jej się uważnie.

– Dostyc – przyznała. – A jutro muszę stanąć twarzą w twarz z twoim prawnikiem.

Podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

– Nie będziesz sama, będę przy tobie. Chodź!

W sypialni obok łóżka zobaczyła tacę, na której stały szklanki i dwa dzbanki.

– Poprosiłem, by przyniesiono tu sok i wodę mineralną

– wyjaśnił Francesco, zamykając drzwi. – Na wypadek gdybyś znów się obudziła i chciała się czegoś napić.

– Pomyślałeś o wszystkim – zdziwiła się.

– Staram się jak najbardziej uprzyjemnić ci życie tutaj w nadziei, że dzięki temu zostaniesz dłużej.

– Mam tylko dwa tygodnie urlopu.

– Wiem. – odrzekł posepnie. – Bardzo często mi o tym przypominasz. Śpij dobrze, Alicio – dodał i odwrócił się do drzwi.

– Dokąd idziesz? – zdziwiła się.

– Do gabinetu. Popracuję trochę. *Perche?*

– Po prostu byłam ciekawa.

– Postaram się nie obudzić cię, gdy wrócę.

– Musisz jeszcze dzisiaj pracować?

Francesco na moment przymknął oczy.

– Tak – odrzekł z napięciem. – Muszę.

Gdy wyszedł, Alicia przez chwilę patrzyła na zamknięte drzwi, a potem z westchnieniem sięgnęła po koszulę nocną. A więc nic się nie zmieniło. Było tak samo jak przed laty. Prosiła go wtedy, by spędzał z nią więcej czasu, on jednak wiecznie uciekał w pracę.

Dopiero po dłuższej chwili uderzyła ją myśl, że bez jego towarzystwa poczuła się samotna.



Francesco otworzył drzwi bardzo cicho, ale wbrew temu, czego się spodziewał, pokój nie był pogrążony w mroku, a Alicia nie spała. Siedziała w łóżku i czytała, ubrana w obcisłą różową koszulkę, nieokrywającą ramion.

– Cześć! – uśmiechnęła się, podnosząc wzrok.

– Skończyłeś pracę?

Francesco poddał się.

– Właściwie nie miałem niczego pilnego do zrobienia. Prawdę mówiąc, wyszedłem stąd tylko po to, żeby uciec od pokusy.

– Jakie to szlachetne z twojej strony.

– Tak – zgodził się ponuro. – Sam się sobie dziwię.

– Chyba minęło już sporo czasu od twojej ostatniej podróży do Rzymu.

Przez chwilę patrzył na nią, nie rozumiejąc, po czym jego oczy rozświetlił znajomy błysk.

– Owszem. Mimo to nie zamierzam wykorzystywać twojej sytuacji, chociaż przyznaję, że jest to trudne, gdy dzielimy sypialnię, a ty wciąż pozostajesz prawnie poślubioną mi żoną.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Skrzyżowała ramiona na piersi.

– W takim razie powiem ci teraz dobranoc, a o tej sytuacji możemy porozmawiać rano.

– Chyba uda mi się przetrwać kilka minut rozmowy i nie rzucić się na ciebie – odparł zwodniczo łagodnym tonem.

– Dobrze. W takim razie powiedz mi, co twoim zdaniem powinnam zrobić, gdy wrócę do domu, do swojego życia? Co mam powiedzieć Garethowi?

– Musisz mu powiedzieć, że pozwoliłem...

– Pozwoliłeś?!

Francesco przewrócił oczami.

– *Mi dispiace*. Zacznę jeszcze raz. Przekonaj go, że zamierzamy się widywać jeszcze przez jakiś czas, dopóki nie znajdę twojej następczyni.

Potrząsnęła głową.

– To na nic. Na to nie trzeba dużo czasu.

Francesco przysiadł na skraju łóżka.

– W takim razie powiedz mu, że nigdy go nie pokochasz tak, jak on by tego pragnął, bo wciąż kochasz mnie.

– Tego z pewnością Gareth nie chciałby usłyszeć.

– Obiecuj, *tesoro*, że nigdy nie zostaniesz z nim sama.

– A jeśli znów mnie odwiedzi?

– Masz przecież *interfono* przy drzwiach. Nie wpuszczaj go!

– Nie mogę tego zrobić. Bardzo go lubię. Przez całe życie był dla mnie prawie jak brat.

– Wiem o tym – rzekł Francesco ze szczerym współczuciem. – Ale Gareth musi zrozumieć, że nie może cię mieć. – Podniósł się i dodał: – Pójdę do łazienki, a potem zostawię cię tu, żebyś mogła się spokojnie przespać.

W jakiś czas później nagi do pasa Francesco wyłonił się z łazienki, wycierając włosy ręcznikiem.

– Przepraszam, że tak długo to trwało. Musiałem wziąć zimny prysznic. Dobranoc, Alicio – rzucił i skierował się w stronę swojej garderoby.

– Dobranoc – odrzekła bezradnie.

Patrzyła na szparę w drzwiach, dopóki światło w garderobie nie zgasło, po czym wróciła do książki. Ale gdy odkryła, że po raz któryś już czyta tę samą stronę, nie rozumiejąc ani słowa, zamknęła książkę, wyłączyła lampkę i z westchnieniem wyciągnęła się w wielkim łóżku.

Obudził ją własny szloch. Łzy płynęły jej po twarzy, ale nim zdążyła odzyskać świadomość, mocne ramiona objęły ją i przycisnęły do ciepłej piersi. Potok włoskich słów przynosił jej pociechę, choć rozumiała zaledwie połowę z tego, co Francesco mówił.

– Przepraszam, że cię obudziłam – westchnęła w końcu. – Potrzebuję chusteczki. Są tam na stoliku. Francesco zapalił lampkę i delikatnie otarł jej twarz.

– Znów przyśnił ci się koszmar, *tesoro*?

– Tym razem to nie Gareth. To zły sen, który prześladował mnie kiedyś.

– O czym jest ten sen?

– Śni mi się ta scena w Paryżu. Ten sen nie wracał do mnie już od lat. – Spojrzała na niego przepraszająco i zobaczyła w jego oczach łzy.

– Serce mi krwawi, gdy płaczesz przez sen. Przyniosę ci coś do picia.

Podniósł się i poprawił jej poduszki.

– Usiądź i napij się soku, a potem postaraj się zasnąć.

– Przynajmniej dzisiaj nie musisz zmieniać pościeli

– uśmiechnęła się.

Francesco podał jej szklankę i popatrzył na nią pytająco.

– Dlaczego ten sen przyśnił ci się akurat dzisiaj?

– Nie mam pojęcia.

Zerknęła na niego ponad brzegiem szklanki. Tym razem nie miał na sobie szlafroka, był tylko w białych bokserkach. Wciąż miał doskonałą sylwetkę skrzydłowego. Pod jej spojrzeniem poruszył się niespokojnie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Masz doskonałą sylwetkę. Ćwiczysz coś?

– Trenuję młodszych w miejscowym klubie rugby, a jeśli któremuś z graczy przydarzy się kontuzja, czasem występuję w meczu. Jezdę też na nartach, kiedy nadarzy się okazja. A teraz śpij. – Zabrał pustą szklankę, wyłączył lampkę i odsunął zasłony. Do sypialni wpadło światło księżyca. – Czy tak jest lepiej?

– Francesco!

Odwrócił się w jej stronę. W blasku księżyca widziała jego profil. Wzięła drżący oddech i powiedziała:

– Nie chcę być sama. Czy mógłbyś tu zostać przez jakiś czas?

Przez chwilę stał nieruchomo, a potem powoli podszedł do łóżka i popatrzył na nią z twarzą ściągniętą w maskę bez wyrazu.

– Prosisz o wiele.

– Zbyt wiele?

– *Dio!* – westchnął i porwał ją w ramiona. – Powiedz, zebyśmy stąd poszedł.

Potrząsnęła głową i ukryła twarz na jego piersi.

– Proszę, zostań!

– Ale jeśli zostanę...

– To trafisz ze mną do łóżka? – dokończyła stłumionym głosem.

– *Davvero* – mruknął. – Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli.

Leżała nieruchomo, wtulona w mocne ciało Francesca, czekając, aż serce przestanie jej dudnić jak szalone, a płuca zaczną funkcjonować normalnie. *Dio!* A więc w końcu się to stało. Jej dziewictwo przetrwało studia i kilka lat pracy w otoczeniu mężczyzn, aż w końcu, ku własnemu zaskoczeniu, oddała je mężczyźnie, do którego powinna należeć już od dawna.

– Francesco! – powiedziała w końcu.

– Tak, *tesoro*? – Usiadł oparty o poduszki i pociągnął ją wyżej. – Napij się czegoś?

– Za chwilę. – Podniosła wzrok i ujrzała na jego twarzy wyraz czystej satysfakcji. – Nic nie powiesz?

– Kocham cię, *sposa mia*. Czy chciałabyś, żebym powiedział coś jeszcze?

– Wiesz, że tak.

– *Va bene*. W takim razie zapytam: dlaczego?

– Dlaczego pozwoliłam ci to zrobić, czy dlaczego nie pozwoliłam ci tego zrobić wcześniej? – zapytała, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

Opadł na plecy i pociągnął ją na siebie.

– Jestem próżnym mężczyzną i mam nadzieję, że nie chciałaś nikogo innego oprócz mnie. Czy tak było?

– Nawet jeśli tak było, to nigdy nie chciałam przyznać się do tego przed sobą. To prawda, że żaden inny mężczyzna nie wzbudzał we mnie takiej reakcji jak ty, ale był jeszcze jeden powód, dla którego unikałam seksu. Rzekomo byłam rozwódką, więc wolałam nie posuwać się zbyt daleko, by nie doprowadzić do sytuacji, w której musiałyby paść niewygodne pytania.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szybko nałożyła makijaz, a potem wskoczyła w lnianą spódnicę i jedwabny sweter w kolorze brudnego różu, który zdaniem Bron przydawał jej cerze świetlistości i ładnie komponował się z kolorem włosów, wsunęła na palec pierścionek z brylancikami i zeszła na dół. Francesco siedział już w *loggii*, a Giacomo krążył w pobliżu.

– Co chciałabyś zjeść, *cara*? – zapytał mąż, odsuwając jej krzesło.

– Może jedną z tych bułeczek. – Uśmiechnęła się.

– Wyglądasz bardzo elegancko i pięknie. Jak prawdziwa *contessa* – dodał, zatrzymując wzrok na jej twarzy. – Moja *contessa*. Jesteś moja, prawda?

– Z powodu tego, co zaszło ostatniej nocy? – zapytała, oddając mu równe spojrzenie.

– To było najbardziej magiczne doświadczenie w moim życiu.

Pochylił się i pocałował ją, nie zważając na to, że Giacomo właśnie postawił przed nimi tacę ze śniadaniem. Alicia była bardzo głodna. Błyskawicznie pochłonęła dwie bułeczki i z trudem odmówiła sobie trzeciej, Francesco tymczasem nakreślał przed nią plany na ten dzień.

– Przed południem mamy się spotkać z *signore* Raimondi, a potem zjemy lunch w towarzystwie Zii i Bianki. Po południu mozesz odpocząć, a wieczorem zabieram cię na kolację.

– Dokąd? – zapytała, zaskoczona.

– Do restauracji, którą otwarto przed rokiem. Zawsze jest bardzo zatłoczona. Miałem szczęście, że udało mi się zarezerwować stolik.

– Daj spokój, Francesco – zaśmiała się Alicia.

– Zawsze znajdzie się jakiś stolik dla *conte* da Luki.

– Nie byłbym tego taki pewien, choć to prawda, że

nigdy mi jeszcze nie odmówiono. Poprosiłem o najlepszy stolik dla dwojga. Chcę pokazać moją piękną żonę światu, żeby wszyscy wiedzieli, że znów jesteśmy razem.

– Czy to również z powodu ostatniej nocy?

– Ostatnia noc zasługuje na świętowanie – zgodził się. – Ale zarezerwowałem ten stolik już wtedy, gdy zgodziłaś się tu przyjechać, *tesoro*.

– Gdzie mamy się spotkać z Raimondim?

– W moim *stuDio*.

– Poprzednim razem nie chciałaś mnie tu wpuścić

– przypomniła mu, gdy zamykał za nią drzwi.

– Przecież wyjaśniłem ci, dlaczego. Ukrywałem się tu przed tobą.

– Tchórz! – zakpiła.

– Nie. Zachowałem się bardzo szlachetnie – odrzekł poważnie. – Gdybym pozwolił ci tu wejść, to już po chwili leżałabyś na tym biurku.

Alicia popatrzyła z zainteresowaniem na piękny rzeźbiony mebel, ale w tej samej chwili Giacomo

zapowiedział Raimondiego i wprowadził do gabinetu  
szczupłego mężczyznę w ciemnym garniturze.

– *Buongiorno*, Eduardo – powitał go Francesco.

– Pozwól, że przedstawię ci moją żonę.

Notariusz skłonił się przed Alicią i ujął wyciągniętą  
dłoń.

– *Piacere, contessa*.

Wszyscy troje usiedli. *signore* Raimondi nałożył  
okulary i otworzył teczkę.

– *Mi dispiace*, ale obawiam się, że mój włoski nie  
jest wystarczająco dobry, by zrozumieć język prawniczy

– ostrzegła go Alicja.

Notariusz rzucił jej uroczy uśmiech.

– W takim razie będę mówił po angielsku, choć  
niestety mój angielski nie jest najlepszy.

– Nie szkodzi. – Francesco ujął Alicję za rękę.

– Jeśli to okaże się potrzebne, będę tłumaczył.

– *Grazie*. – Prawnik wyjął z teczki kopertę i podłużną paczuszkę. – *La  
contessa* Sophia da Luca kazała mi przysiąc, że przekazę to  
bezpośrednio w pani ręce – powiedział powoli, bardzo starannie  
dobierając słowa, i położył jedno i drugie na biurku przed Alicją.

– Zastrzegła, że musi pani pojawić się w Montedaluca  
osobiście, by to odebrać.

Alicja odłożyła paczuszkę na bok i przyjrzała się  
kopercie zaadresowanej na nazwisko *La contessa* Alicja  
da Luca.

– Czy mam to otworzyć teraz, w pana obecności?

– Nie, nie, to nie jest konieczne. Przekazałem pani  
list i paczkę, potrzebuję jeszcze tylko podpisu i moje  
zadanie jest skończone.



Podał jej gruby dokument opatrzony nazwą kancelarii. Alicia wzięła długopis ze srebrnej tacy na biurku, spojrzała na Francesca i napisała we wskazanym miejscu: Alicia Cross da Luca.

– Prego, *contessa*.

– Napije się pan kawy, *signore* Raimondi?

– Z największą przyjemnością – odrzekł prawnik uprzejmie.

– Giacomo poda kawę na *terrazzo*, ale jeśli chcesz otworzyć swój list w samotności, zrozumiemy to, *carissima* – dodał Francesco.

– Dziękuję. Skoro tak, to zabiorę list na górę. Dziękuję panu za przybycie, *signore* Raimondi.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jestem zaszczycony, ze mogłem panią poznać.

Pozegnała go uśmiechem i poszła do sypialni. Usiadła przy oknie i rozwinęła paczkę. Spod papieru ukazało się podłużne skórzane pudełko. Wzięła głęboki oddech, przycisnęła zamek i wpatrzyła się w pojedynczy sznur pereł z zamkiem wysadzonym brylantami.

Ale co to były za perły! Prawdziwe barokowe perły, doskonale dobrane wielkością, choć każda z nich miała inny kształt. *Contessa* nosiła je przez cały czas, z wyjątkiem dnia, gdy zegnała syna i synową przed wyjazdem w podróż poślubną. Wtedy Alicia widziała ją po raz ostatni.

Ostrożnie zamknęła pudełko i otworzyła kopertę.

W środku znajdowały się dwie kartki papieru. Na jednej napisano: „Proszę to przeczytać w pierwszej kolejności”. List był datowany na dzień po ślubie, tym samym charakterem pisma co nazwisko na kopercie.

Sophia da Luca pisała formalną angielszczyznę, której nauczyła się w młodości od zakonnicy i którą później pilnie ćwiczyła podczas codziennych konwersacji z Bianką Giusti.

*Moja droga Alicio,*

*Załuję, że nie powitałam cię w naszym domu ciepłej, ale okazywanie uczuć nigdy nie przychodziło mi łatwo.*

*Wyjątkiem był tylko mój ukochany Ettore i mój syn Francesco.*

*Szczerze mówiąc, nie jesteś żoną, jakiej pragnęłabym dla mojego syna, ale ponieważ on sam Cię wybrał, ze względu na niego powinniśmy nauczyć się żyć w harmonii.*

*Sądzę, że skoro pozostajesz w bliskich stosunkach z własną matką, nie będzie to dla ciebie łatwe, jednak w oczach Boga jesteś teraz żoną Francesca i z tego z powodu zrobię co w mojej mocy, by uprzyjemnić ci życie w naszym domu. Załączony naszyjnik jest moim osobistym podarunkiem dla Ciebie. Mam nadzieję, że noszenie go sprawi Ci równie wiele przyjemności, ile sprawiało mnie od dnia, gdy otrzymałam go w prezencie od Ettore z okazji narodzin Francesca.*

*Z najlepszymi życzeniami,*

*Sophia da Luca*

Alicia zamrugnęła, by odpędzić łzy. List najwidoczniej załączony był do pereł, których wówczas nie dostała. Odłożyła go i rozwinęła drugą kartkę.

*Moja droga Alicio,*

*Nie wiem, czy Francesco kiedykolwiek Cię odnaj-*

*dzie, a nawet jeśli tak się stanie, to czy wrócisz do Montedaluği i otrzymasz ten list. Modlę się nieustannie, byś wróciła i poznała prawdę. Nie przestaję żałować, że zamiast przekazać ci ten podarunek osobiście, powierzyłam go Cinzii, mojej pokojówce, by ci go oddała. Byłam przekonana, że to uczyniła, ponieważ otrzymałam wówczas podziękowania od Ciebie. Ale wkrótce po waszym wyjeździe Cinzia zwierzyła się jednej z pokojówek, że tego samego dnia zamierza opuścić castello. Giacomo, który się o tym dowiedział, nabrał podejrzeń. Poprosił mnie, bym zajęła czymś Cinzię, sam zaś w tym czasie przeszukał jej pokój i znalazł perły ukryte w spakowanej już walizce. Ta głupia dziewczyna zatrzymała nawet mój list. Gdy zagroziłam, że wezwę policję, Cinzia dostała hysterii. Chciała sprzedać perły, bo potrzebowała pieniędzy, by wyjść za mąż. Przyznała, że w zamian kupiła ci ładną koszulę nocną. Jej łzy mnie nie poruszyły. Sądziła, że to przestępstwo przejdzie niezauważone i że uda jej się zniknąć na długo przed waszym powrotem. Zrezygnowałam z powiadamiania policji, by uniknąć skandalu, ale kazałam jej natychmiast opuścić dom. Następnego dnia Francesco wrócił z Paryża zrozpaczony. Ja również martwiłam się o Ciebie tak bardzo, że zupełnie zapomniałam o Cinzii. Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że rozdźwięk między Tobą a moim synem został załagodzony. Mam nadzieję, że przyjmiesz perły i będziesz je nosić z moim błogosławieństwem.*

*Sofia da Luca*

Alicia siedziała nieruchomo przez długi czas, wielokrotnie czytając obydwie listy. W końcu z głębokim westchnieniem schowała je do koperty. Zagadka wreszcie została wyjaśniona, a ona sama przyjęła spadek i choć wcześniej przysięgała, że go nie zachowa, było to jeszcze w czasie, gdy żywiła wrogię uczucia do Francesca i jego matki. Teraz wszystko się zmieniło. Zbyt późno już było, by nawiązać ciepłe stosunki z teściową, ale pozostawał jeszcze Francesco.

Podniosła wzrok, gdy wszedł do pokoju. Usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

– Jesteś smutna, *tesoro*.

Skinęła głową.

– Twoja matka zostawiła mi swoje perły. Przeczytaj te listy, Francesco.

Francesco przeczytał i oddał jej kartki z posepnym wyrazem twarzy.

– Mógłbym zamordować tę dziewczynę.

– Ja też. Jakby mało było tego, że ukradła perły, to w dodatku chciała zepsuć nam noc poślubną z zemsty za to, że ją odrzuciłeś. Cieszę się tylko, że nigdy się nie dowiedziała, jak doskonale powiódł się jej plan.

– Giacomo powiedział mi, że wyjechała z miasta zaraz po tym, jak moja matka wyrzuciła ją, i od tamtej pory nikt o niej nie słyszał.

Alicia otworzyła pudełko i wyjęła perły.

– Znasz je tak dobrze. Czy byłoby to dla ciebie bolesne, gdybym je nosiła?

Francesco z uśmiechem potrząsnął głową.

– Sprawiałabyś mi tym wielką przyjemność. Załóż je dziś wieczorem. – Wstał i pociągnął ją za rękę.

– Chodź! Eduardo już poszedł. Czas na lunch. Zia i Bianca czekają.

Alicia sięgnęła po sałatkę z pomidorów i mozzarelli z oliwą i świeżą bazylią z ogrodu Antonia.

– Jak się czujesz, *cara*? – zapytała Luisa. – Czy to był dla ciebie trudny ranek?

– Nie aż tak trudny, jak oczekiwałam. Raimondi bardzo mi wszystko ułatwił.

– To czarujący mężczyzna – zgodziła się Bianca.

– I bardzo skuteczny w działaniu. My również otrzymałyśmy nasze udziały w spadku bardzo sprawnie i bez żadnych kłopotów.

Widelec Alicii zatrzymał się w pół drogi do ust.

– Już otrzymałyście swój spadek?

Zia Luisa skinęła głową, popijając wino.

– Sophia była bardzo hojna. Nie zapomniała o nikim, nawet o młodej Teresie.

Alicia bardzo powoli odwróciła głowę i spojrzała na Francesca.

– Więc ja byłam ostatnią osobą, która zgłosiła się po swoją część?

– *Davverro* – zgodził się bez śladu wyrzutów sumienia.

– Tylko ty zostałeś, Alicio.

– Co dostałeś, *cara*? – zaciekawiała się Luisa.

– *Contessa* zostawiła mi swoje perły.

– Te, które dostała od Ettore?

– Tak. Tak napisała w liście.

– To wspaniale! Te perły będą doskonale pasowały do twojej cery. Musisz jednak pamiętać, żeby zakładać kapelusz, gdy świeci słońce. Masz już piegi.

- Zawsze je miała – uśmiechnął się Francesco.
  - Tylko teraz ukrywa je pod kosmetykami.
  - Alez, dlaczego, dziecko? – zdumiała się Luisa.
  - Są urocze!
  - Przez cały czas jej to powtarzam – zgodził się Francesco. – Jedz, Alicio.
- Posłusznie wbiła zęby w bułeczkę, postanawiając, ze porozmawia sobie z mężem później.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przed *La Taverna da Monte* Francesco przekazał kluczyki do lamborghini gallardo chłopakowi, który przyjął je z uszanowaniem.

– Guido jest synem właściciela, Maria Pontiego.

Gra w naszej drużynie rugby – wyjaśnił Alicii. – Jest bardzo obiecującym zawodnikiem. Potrafi także doskonale zająć się samochodem.

W drzwiach restauracji powitał ich uśmiechnięty mężczyzna i natychmiast zalał entuzjastycznym potokiem włoskich słów.

– Powoli, Mario, powoli – zaśmiał się Francesco.

– Pozwól, że najpierw przedstawię ci moją piękną angielską zonę.

– *Contessa* – skłonił się mężczyzna. – Witam. Ja pracuję w Anglii dużo lat.

Alicia uśmiechnęła się do niego ciepło. Wspominając Oxford i Bath, Mario poprowadził ich na drugi koniec sali, do stolika oddzielonego od pozostałych zasłoną zieleni. Restauracja utrzymana była we współczesnym stylu, który kontrastował z szacowną architekturą budynku. Wszystkie miejsca były zajęte. Siedzący przy stolikach ludzie zyczliwie pozdrawiali Francesco.

– Czuję się jak w kabarecie – szepnęła Alicia, gdy wreszcie usiedli.

– Ludzie są ciekawi, z kim przyszedłem – zgodził się Francesco. – Powiedz, co chciałabyś zjeść, a ja wybiorę wino.

– Mam ochotę na rybę. Co proponujesz?

– Zapytamy Maria, kiedy tu wróci.

Właściciel zarekomendował im *cacciucco* – zupę z ryb i owoców morza, przyprawioną ziołami i pomidorami, podawaną z naczosnkowanymi grzankami. Danie pochodziło z okolic Livorno, gdzie urodził się kucharz.

– Jest bardzo dobra – zapewnił Mario i ucałował

czubki własnych palców. – Ryby złowiono dzisiaj w Porto Santo Stefano.

– Dobrze brzmi – zgodziła się Alicia i zerknęła z ukosa na Francesca. – Czy masz coś przeciwko temu, że będę jadła czosnek?

– Nie, bo podzielisz się tym *cacciucco* ze mną

– zaśmiał się. – Weźmiemy do tego Montedaluca Classico.

– *Va bene* – rozpromienił się Mario. – Guido zaraz przyniesie butelkę, a Carlo będzie zaszczycony, że la *contessa* wybrała jego popisowe danie.

*Cacciucco* było doskonałe i tak sycące, że Alicia nie dała się namówić na deser.

– Jestem trochę zmęczona, Francesco – wyznała przy kawie.

– W takim razie wracajmy do domu.

Pozegnali Maria, prosząc, by przekazał wyrazy najwyższego uznania szefowi kuchni, i wsiedli do samochodu, który przyprowadził im Guido.

– I jak wypadłam w roli księżny? – zapytała Alicia w samochodzie.



– Doskonale. Wszystkie kobiety podziwiały twoją sukienkę, a wszyscy mężczyźni mi zazdrościli – odrzekł Francesco z satysfakcją i dotknął jej dłoni.

– Z wielu powodów jestem dzisiaj bardzo szczęśliwym człowiekiem. *Grazie*, Alicio.

– *Prego*, Francesco.

Gdy zatrzymali się przed *castello*, drzwi otworzyły się i jak za dotknięciem magicznej różdżki pojawił się w nich Giacomo. Francesco przekazał mu kluczyki do samochodu.

– On bardzo lubi prowadzić to lamborghini – wyjaśnił z uśmiechem, wchodząc do zamku. – Jest jeszcze bardzo wcześnie. Czy miałabyś ochotę posiedzieć na tarasie, czy też czujesz się tak zmęczona, że chcesz od razu pójść do łóżka?

– Chcę pójść do łóżka. Pójdiesz ze mną?

– Musisz pytać? – Wziął ją za rękę i poprowadził na schody. – Ale nie będziemy się znów kochać. Będę cię trzymał w ramionach, gdy ty będziesz spała. Dopilnuję, by dzisiaj nie dręczyły cię żadne złe sny.

Dzwon wiszący u wrót *castello* rozdzwonił się głośno.

Francesco zerwał się z łóżka i zaczął pośpiesznie naciągać ubranie. Po chwili dzwon ucichł i ktoś załomotał do drzwi. Wyrwana ze snu Alicia usiadła na łóżku z oczami otwartymi szeroko jak spodki.

– Francesco, co to za hałas?

– Zaraz się dowiem. Zostań w łóżku, *amore*.

Ona jednak już stała pośrodku sypialni.

– Idę z tobą.

Pochwycił ją za ramiona.

– Nie. Muszę najpierw sam sprawdzić. *Gran Dio!*

– dodał, gdy walenie do drzwi znów się rozległo.

– Zostań tutaj.

Alicia jednak sięgnęła po szlafrok i ostrożnie wysunęła się na galerię. Dudnienie nie ustawało. Gwałtownie wciągnęła oddech, gdy usłyszała znajomy głos.

– Wpuść mnie! Wiem, że Alicia tu jest! Nie możesz jej tu trzymać wbrew jej woli, ty łajdaku!

Gareth! – pomyślała Alicia z przerażeniem. Stojąc w połowie wysokości schodów, widziała, że Francesco odsunął Giacoma na bok i otworzył drzwi. Do holu wpadł Gareth Davies z oszalałym wzrokiem i w wymiętym ubraniu.

– Przyjechałem po Alicię! – wydyszał. – Gdzie ona jest?!

– *Buona sera* – rzekł Francesco uprzejmie i zerknął na Giacoma, który szybko zamknął wielkie drzwi na klucz.

– Co, do diabła? – Gareth obrócił się na pięcie, zaciskając pięści. – Myślisz, że możesz mnie również tu zamknąć? Co zrobiłeś z Alicią?

– Jest bezpieczna – zapewnił go Francesco.

Gareth z morderczym błyskiem w oczach zamierzył się na niego pięścią, Francesco jednak nie zatracił jeszcze odruchów rugbisty. Zrobił zręczny unik i w odpowiedzi płasko uderzył Garetha dłonią w pierś. Nieproszony gość, wyczerpany podróżą i emocjami, nie zdążył zareagować w porę. Stracił równowagę i z rozmachem usiadł na kamiennej posadzce.

Gareth podniósł się z podłogi, potrząsnął głową i znów rzucił się w kierunku Francesca. W tej samej chwili Alicia zbiegła na dół.

– Uspokój się natychmiast! – zawołała.

Gareth stanął jak wryty, po czym odwrócił się w jej stronę, wyciągając ramiona.

– Bogu dzięki! Czy nic ci się nie stało, *cariad*?

Przyjechałem, by cię stąd wydostać i zabrać do domu.

Ogarnął ją przyływ współczucia, odsunęła się jednak, by nie wpaść w jego objęcia.

– Gareth! – powiedziała stanowczo. – Przyjechałam tutaj dobrowolnie i nie chcę jeszcze wracać do domu. Zamierzam zostać tu do końca urlopu.

Opuścił ramiona i popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Jak to? Znim? – Zwrócił głowę w stronę Francesca.

– Tak. Postanowiliśmy wrócić do siebie.

Twarz Garetha pobladła.

– Czyś ty zwariowała? Alicio, nie mozesz tego zrobić, należysz do mnie!

– Mylisz się – oświadczył Francesco zimno. – Alicia jest moją żoną i teraz, gdy do mnie wróciła, nigdy więcej nie pozwolę jej odejść.

Alicia miała wrażenie, że jest kością, o którą walczą dwa rozłoszczone psy. Popatrzyła na nich ze wzburzeniem.

– Należę tylko do siebie! – oznajmiła. – Zaczynajcie się zachowywać jak cywilizowani ludzie!

Ale Gareth, rozwścieczony deklaracją Francesca, znów się na niego rzucił. Alicia instynktownie stanęła pomiędzy nimi, ale Francesco odsunął ją na bok, wystawiając się na cios, który powaliłby go na podłogę, gdyby Alicia nie podtrzymała go w porę.

Uderzenie zamroczyło go. Zamrugał i napotkał przestraszone spojrzenie żony. Odkrył, że leży na pod-

łódze z głową na jej kolanach. Alicia obejmowała go drżącymi ramionami, siedząc na kamiennej posadzce, plecami oparta o nogę wielkiego stołu. Dokoła nich stało kilka osób. Giacomo mierzył groźnym spojrzeniem klęczącego obok Garetha.

– Francesco! – powtarzała Alicia z desperacją.

– Powiedz coś, kochanie!

– Co mam powiedzieć, *amore*? – wychrypiał.

Gareth wypuścił drżący oddech.

– Nic ci się nie stało?

– Oczywiście, że się stało! – warknęła Alicia. – Zamroczyło go.

Francesco zaśmiał się niepewnie.

– Tylko dlatego, *carina*, że odwróciłaśmoją uwagę.

– Jeśli połamałeś mu zęby, to będziesz płacił za dentystę – ostrzegła Alicia.

Wciąż klęcząc, Gareth wyciągnął w stronę Francesca dłoń z wyprostowanym jednym palcem.

– Ile palców widzisz?

– *Uno*.

Gareth poruszył palcem i rozluźnił się widocznie, gdy Francesco powiódł za nim wzrokiem.

– Czy jest ci niedobrze?

Francesco zastanawiał się przez chwilę.

– Sam nie wiem. Czy uderzyłem głową o podłogę?

– Bogu dzięki, nie. Alicia zdążyła cię złapać, zanim upadłeś.

– A... to dlatego siedzimy na podłodze – domyślił się Francesco.

Alicia pochyliła się i pocałowała go. Francesco oddał jej pocałunek i odsunął włosy z jej twarzy.

– Nie płacz, *carissima*, nic mi nie jest. *Allora*.

Gareth pomoże mi wstać.

Gareth z ironicznym skrzywieniem ust wyciągnął do niego rękę.

– Bardzo cię przepraszam, *cariad*. Widzę, że niewłaściwie oceniłem sytuację.

W holu pojawiła się zaniepokojona Bianca.

– Nie chciałabym się wtrącać, ale dzwonek przestraszył *signorę* i muszę jej opowiedzieć, co się tu dzieje.

Czy nic ci się nie stało, Alicio? Może napijesz się herbaty? Pina zaraz zaparzy.

Dopiero teraz Alicia zauważyła Pinę i Teresę, które przypatrywały się walce szeroko otwartymi oczami, gotowe w razie potrzeby rzucić się na Garetha.

– Powiedz Zii, że wszystko w porządku – powiedział Francesco. – Usiądziemy w jakimś wygodniejszym miejscu i napijemy się herbaty, a *signore* Davies dostanie brandy i pokój gościnny.

Bianca pobiegła na górę.

– Widzę, że zrobiłem z siebie idiotę. Z przyjemnością napiję się brandy – rzekł zawstydzony Gareth.

– Ale za pokój dziękuję. Zatrzymałem się w hotelu, tym samym, co wtedy, gdy...

– Gdy Francesco i ja braliśmy ślub – domyśliła się Alicia.

Francesco poprowadził Alicię do pokoju śniadaniowego, gdzie posadził ją na sofie.

– Siedź tu spokojnie, *amore*. Muszę porozmawiać z Giacomem. – Zwrócił spojrzenie na Garetha. – Jadłeś coś?

– Nie, ale dziękuję. Jak się czujesz? – zapytał Gareth niepewnie.

– Cieszę się, że nie trafiłeś w Alicię – rzekł Francesco sucho i znów pocałował żonę. – Nie ruszaj się stąd, ja zaraz wrócę.

Gdy zostali sami, Gareth z oczami błyszczącymi zalem wziął Alicię za rękę.

– Co mam powiedzieć, *cariad*? Zachowałem się jak idiota, ale szalałem z niepokoju o ciebie. Wiesz, że za nic na świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

– Naturalnie. Zawsze o tym wiedziałam – rzekła uspokajająco. – Nie mogłabym sobie życzyć lepszego brata.

Jego usta drgnęły.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Nie martw się. Wkońcu dotarło do mnie, że Francesco i ty wciąż jesteście w sobie zakochani.

– Tak. Przez lata próbowałam przekonać samą siebie, że tak nie jest – przyznała. – Ale gdy znów go zobaczyłam, zrozumiałam, że nadal go kocham.

– Pomimo tego, co ci zrobił?

– Kiedy on mi właściwie nic nie zrobił. Zaszło pewne nieporozumienie. Byłam zbyt młoda i niedoświadczona, żeby sobie z tym poradzić, więc uciekłam.

A ponieważ nie wiedziałam, że przyjechał za mną do Anglii, to uznałam, że mu na mnie nie zależy i starałam się o nim zapomnieć.

Gareth westchnął ciężko.

– Wiedziałem, że nie trzeba było wtedy słuchać Bron. Miałaś prawo wiedzieć, że on cię szukał. Francesco wrócił, prowadząc za sobą Giacoma

z wielką tacą, na której stała kawa, herbata, woda mineralna i półmisek z *arosto misto* – zimnym pieczonym kurczakiem, jagnięciną, wieprzowiną i kromkami chrupkiego chleba.

– Bardzo dziękuję. Nie musiałeś robić sobie kłopotu

– mruknął Gareth.

Francesco tylko potrząsnął głową i postawił obok niego szklaneczkę brandy.

– Zaden gość w moim *castello* nie może być głodny.

– Założę się, że nigdy nie miałeś tu gościa, który by narobił tyle zamieszania co ja – rzekł Gareth ciężko, ale gdy spojrzał na tacę w jego oczach pojawił się błysk. – Szczerze mówiąc, to jedzenie wygląda doskonale. Nic dzisiaj nie jadłem od śniadania.

– W takim razie dobrze, że nie zaczęłeś od brandy

– zauważyła Alicia. – Widzę, że wciąż lubisz używać pięści. Co właściwie chciałeś uzyskać, próbując zabić Francesca?

– Wcale nie chciałem go zabić – mruknął speszony Gareth.

– Tylko przerobić mi twarz na miazgę? – zakpił Francesco.

Gareth zaśmiał się niechętnie.

– Coś w tym rodzaju – przyznał. – Ale widzę, że skończyło się na siniaku. To dobrze, bo wszystko wygląda inaczej, niż się spodziewałem. Przepraszam. Naprawdę byłem przekonany, że ona cię nienawidzi.

– Ja też – zgodził się Francesco.

– Ale teraz widzę, że jest zupełnie inaczej.

– Czy moglibyście nie rozmawiać o mnie tak, jakby mnie tu nie było? – wtrąciła Alicia sucho.

– *Mi dispiace* – odrzekł natychmiast Francesco i dolał jej herbaty.

Zauważyła, że Garetha wciąż coś dręczy.

– Czym się martwisz? – zapytał Francesco. – Widzę, że wciąż coś cię niepokoi.

Popatrzył na nich z takim wyrazem twarzy, jakby chciał temu zaprzeczyć, ale potem powoli skinął głową.

– Chodzi o to, że wciąż pamiętam, w jakim stanie była Alicia, gdy uciekła od ciebie po ślubie. Nie wiem, co między wami zaszło, i nie pytam o szczegóły, ale ponieważ jestem kimś w rodzaju jej brata, to nim stąd wyjadę, chciałbym być pewien, że nigdy więcej nie uczynisz jej nieszczęśliwą.

– Przysięgam...

– Nic na świecie...

Alicia i Francesco odezwali się jednocześnie, po czym obydwójce urwali i uśmiechnęli się do siebie.

– Nigdy nikomu nie powiedziałam, co właściwie zaszło, nawet Meg. Więc oczywiście wszyscy byli przekonani, że Francesco popełnił jakieś straszne przestępstwo.

– *Davverro* – potwierdził Francesco posepnie.

– W takim razie powiedz mu, *carissima*. Nie po to, żeby oczyścić moje imię, ale żeby przekonać Garetha, że byłem po prostu głupcem, a nie potworem, za którego mnie uważa.

Gareth poruszył się niespokojnie na krześle.

– Nie uważałem cię za potwora – mruknął.

– Ale wtedy, gdy przyjechałem do Walii, miałeś ochotę dać mi w twarz.



– Tylko w pierwszej chwili. – Nieoczekiwanie Gareth się uśmiechnął. – Ale to nie byłoby takie proste. Całkiem dobrze radzisz sobie w walce.

– *Grazie*. Dzisiaj jednak nie wypadłem rewelacyjnie.

– Jeśli już wyjaśniliście sobie tę drobną kwestię, to może opowiem wreszcie, co się stało – wtrąciła Alicia. Starając się unikać emocji, pokrótce wyjaśniła Garethowi, na czym polegało nieporozumienie.

– Gdybym uspokoił się wtedy o kilka minut wcześniej, to zdążyłbym wrócić do pokoju, nim Alicia z niego uciekła, i błagałbym ją na kolanach o wybaczenie

– rzekł Francesco z goryczą. – Wyobraz'asz sobie, jak się czułem, gdy zniknęła?

– Wyobrazam – pokiwał głową Gareth. – Gdy pojawiłeś się przy Blake Street razem z matką, wyglądałeś tak okropnie, że miałem ochotę od razu ci powiedzieć, że Alicia jest bezpieczna w Hay, ale Bron mi na to nie pozwoliła. Kazała mi obiecać, że nie powiem ani słowa, a moi rodzice ją poparli. Ale czułem się okropnie, widząc, jak zrozpaczona jest *contessa*. Francesco poważnie pokiwał głową.

– Moja matka czuła się winna. Ale to ja wypowiedziałem słowa, które sprowokowały Alicię do ucieczki.

– A ja, gdybym miała choć odrobinę rozsądku, poczekałabym, aż wrócisz do pokoju i powiedziała ci kilka słów do słuchu – rzekła Alicia spokojnie. – Wierz mi, że teraz tak właśnie bym zrobiła.

– Wierzę – uśmiechnął się.

Gareth patrzył na ich uśmiechy smutnymi oczami.

– Jestem wam bardzo wdzięczny, że opowiedzieliście mi o tak intymnej sprawie, ale teraz czuję się jeszcze bardziej głupio. Swoją drogą, niezły macie ten dzwonek u drzwi.

– *Davverro* – zgodził się Francesco. –W przeszłości używano go, by zwoływać mieszkańców miasta do *castello* w chwilach zagrożenia. Już od wielu lat nikt go nie używał. Gdybyś przyjrzał się uważniej, zauważyłbyś przy drzwiach przycisk zwykłego dzwonka.

– O Boże! – zawołała Alicia z błyskiem w oczach.

– Czy to znaczy, że za chwilę do zamku wpadnie tłum mieszczan, by cię bronić?

– Raczej nie. Już dawno zapomniano o tym zwyczaju

– zapewnił ją Francesco. – Ale gdyby ktoś się tu jednak pojawił, Giacomo wszystko im wyjaśni.

– Wyjaśni, że wpadłem w szal? – zapytał Gareth załóżnie.

Francesco z uśmiechem potrząsnął głową.

– Mój wierny Giacomo powie, że przeprowadzaliśmy ćwiczenia przeciwpozarowe.

– Czy robicie to często? – zapytała Alicia.

Francesco wzruszył ramionami.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Ktoś zapukał do drzwi. Giacomo wszedł do środka i skłonił się przed Alicią, a potem zwrócił się do Francesca po angielsku.

– Poinformowałem hotel, że *signora* Davies zatrzyma się tutaj na noc. Teresa przygotowała pokój, którego używała *contessa*.

– *Grazie*, Giacomo. Dziś wieczorem nie potrzebu-

jemy już niczego. Chyba że miałabyś ochotę jeszcze na herbatę, *carina*?

Alicia potrząsnęła głową. Giacomo znów się skłonił, zabrał tacę, życzył im dobrej nocy i zniknął.

Następnego ranka Alicia i Francesco zjedli śniadanie na tarasie w towarzystwie Garetha. Rozmowa toczyła się wokół miejscowego klubu rugby oraz sukcesów klubu, dla którego grał Gareth. Gdy zjedli, gość podniósł się, po raz kolejny przeprosił za wczorajsze najście i zaczął się zegnąć. Alicia pocałowała go w policzek i prosiła, by przekazał pozdrowienia rodzicom, a potem obydwójce z Franceskiem pomachali mu na pożegnanie, stojąc w wielkich drzwiach.

– Wracaj teraz do łóżka, *sposa mia* – rzekł w końcu Francesco. – Wczoraj wieczorem przeżyłaś szok. Musisz odpocząć.

Alicia ziewnęła.

– Musiałam wstać, bo inaczej Gareth miałby jeszcze większe wyrzuty sumienia.

– *Davverro*. Powiedział mi o tym, gdy wyszłaś.

Poprosił także żebyśmy nie wspominali o jego wizycie rodzinie. Nic nie wiedzą o tym, że tu przyjechał.

– Och, Boże! – jęknęła Alicia. – Mnie o to nie prosił, bo wiedział, że nie chciałabym się zgodzić.

Mam już serdecznie dość sekretów, Francesco. – Popatrzyła na niego z nadzieją. Stali już przed drzwiami sypialni. – Zostaniesz ze mną?

Roześmiał się i pocałował ją.

– Bardzo bym chciał, ale mam kilka spraw do załatwienia. Idź odpoczywać.

Sprawy, które Francesco miał załatwić, polegały na przekazaniu części obowiązków, którymi zwykle zajmował się osobiście, pracownikom biura w mieście.

Do końca pobytu Alicii w Montedaluca spędzał z nią prawie całe dni. Zostawiał ją samą tylko wówczas, gdy dzwoniła jej matka albo Meg, albo gdy Alicia miała kolejną lekcję włoskiego, którego uczyła ją zachwycona Bianca.

Zawiózł ją do miasta, by mogła kupić upominki dla najbliższych, zabrał na wycieczkę po swoich winnicach, do kamieniołomu, gdzie wydobywano marmur, a także do niewielkiego, pięknie położonego klubu rugby, by mogła poznać zawodników. Przy każdej okazji przedstawiał ją jako *la mia sposa* albo *la mia contessa*. W towarzystwie Zii Luisy i Bianki wybrali się do kościoła na mszę. Francesco na wszelkie sposoby próbował pokazać mieszkańcom Montedaluca, że pogodził się ze swoją młodą żoną.

Wieczorem ostatniego dnia przed wylotem do Wielkiej Brytanii Alicia była wyraźnie niespokojna.

– *Che Cosa, amore?* – zapytał Francesco, gładząc ją po włosach.

– Trochę się boję – odrzekła i ukryła twarz na jego piersi.

– Czego się boisz?

– Ze kiedy stąd wyjedziemy, coś się popsuje.

Wiem, że to absurdalne, ale tutaj, w *castello*, mam wrażenie, jakbym żyła w zaczarowanym świecie, z dala od zwykłego życia.

– I sądzisz, że ten czar pryśnie, gdy stąd wyjedziemy?

– Gdy skinęła głową, przyciągnął ją do siebie.

– Mówiłem ci już, *carissima*, że tym razem nie pozwolę, by cokolwiek stało pomiędzy nami. Przysięgam ci. Przeżyliśmy już atak Garetha. Powiedzieliśmy mu prawdę i przestał traktować mnie jak wroga. Może, kiedy opowiemy całą historię twojej matce, Megan i jej rodzicom, oni również zmienią swój stosunek do mnie.

Alicia przez chwilę milczała.

– Mama i Meg tym razem będą pragnęły tego, czego ja pragnę – rzekła w końcu. – Oczywiście chciałabym, żeby wszyscy zyczyli nam dobrze, ale nawet jeśli tak nie będzie, to nic nie jest w stanie znowu mnie od ciebie oderwać, Francesco.

– *Grazie, amore* – szepnął i pocałował ją. – Straciliśmy tak dużo czasu, że żal mi każdej minuty, której nie możesz spędzić ze mną.

– Mnie też, ale będę musiała popracować do końca okresu wypowiedzenia i przekazać wszystkie swoje obowiązki osobie, która zajmie moje miejsce. Ale co mam powiedzieć ludziom? Przecież rzekomo jestem rozwiedziona.

– Powiedz tym, na których ci zależy, że byliśmy po prostu *separato*, a teraz wróciliśmy do siebie.

Następnego ranka, gdy Alicia była pod prysznicem, Bianca zastukała do drzwi ich sypialni z wiadomością, że *signora* nie czuje się dobrze i że pozwoliła sobie zadzwonić do doktora Alvy.

– *Bene*, bardzo dobrze zrobiłaś – rzekł Francesco natychmiast. – Zia nie czuje się dobrze – wyjaśnił Alicii, która właśnie wyszła z łazienki, owinięta ręcznikiem.

– Od czasu do czasu miewa kłopoty z sercem.

Czy brała leki? – zapytał Bianki.

– Oczywiście, *signore*. Zawsze tego pilnuję. Ona twierdzi, że to tylko niestrawność po wczorajszej kolacji, ale jest bardzo blada i ma za szybkie tętno.

– Idź do niej, kochanie – rzekła Alicia natychmiast.

– Ja się ubiorę i skończę pakować.

Ale do czasu, gdy powinni już wyjeżdżać na lotnisko stan Zii Luisy nie poprawił się. Zdaniem lekarza, należało ją zabrać do szpitala. Alicia twierdziła, że Francesco powinien z nią pozostać.

– Giacomo zawiezie mnie do Pizy. Ty jesteś potrzebny tutaj – stwierdziła stanowczo. – Przylecisz do Cardiff, gdy Zia poczuje się lepiej.

Francesco przytulił ją.

– Czuję się rozdarty – rzekł z zalem. – Ale masz rację, muszę zostać. Zadzwoń natychmiast, gdy dolecisz. Będę w szpitalu, dopóki stan Zii się nie poprawi.

Giacomo zapakował bagaze do lamborghini, a Francesco obdarzył Alicię całą masą dobrych rad, posadził ją na miejscu pasażera i samochód ruszył w ulewnym deszczu.

Francesco krążył po szpitalnej poczekalni niczym zamknięty w klatce lew. W końcu poinformowano go, że *signora* da Luca może już wrócić do domu. Rzeczywiście chodziło tylko o niestrawność. Dostała nowe lekarstwo, powiedziano jej, że w przyszłości musi bardziej zważać na dietę i ograniczyć ilość wypijanego wina, ale ponieważ jednak nie było bezpośredniego zagrożenia zdrowia, a *signora* Giusti mogła się nią zająć w domu, lekarz pozwolił jej opuścić szpital. Wkrótce potem wrócił Giacomo. Wyjaśnił, że *con-*

*tessa* nie pozwoliła mu poczekać, aż samolot odleci i odesłała go domu na wypadek, gdyby Francesco go potrzebował.

Z powodu szalejącej burzy powrót do *castello* zajął im dwukrotnie więcej czasu niż zazwyczaj. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, Francesco, ignorując protesty ciotecznej babki, zaniósł ją do jej pokoju, położył na łóżku i zostawił w towarzystwie Bianki. Po chwili w całym zamku zgasło światło.

Francesco zszedł do swego gabinetu i spróbował zająć się pracą, ale nie mógł się skupić. Burza nie ucichała. Alicia nie odbierała telefonu. Francesco przestał udawać, że pracuje i wciąż na nowo próbował się z nią połączyć. Wkońcu poddał się i usiadł, czekając, aż sama zadzwoni. Ale gdy światło znów się zapaliło, najpierw odezwał się telefon na biurku.

– Alicia? – rzekł Francesco z nadzieją i skrzywił się, gdy usłyszał w słuchawce jakieś trzaski.

– Nie, to Bron, Bron Hughes. Słyszysz mnie, Francesco? Mam bardzo złe połączenie.

– Tak, słyszę cię – rzekł głośniejszym głosem. – Tu jest burza.

Co u ciebie? Czy Alicia już przyleciała?

– Właśnie dlatego dzwonię. Jeszcze jej nie ma.

Chciałam wysłać George'a na lotnisko, ale odmówiła.

Francesco próbował opanować panikę.

– Powiedziałem jej, żeby wzięła taksówkę. Obiecała, że zadzwoni, kiedy wyląduje, ale nie miałem jeszcze żadnej wiadomości.

– Ja też nie. Na pewno zadzwoni wkrótce. Rozłączę się teraz, bo może ona właśnie próbuje dzwonić do ciebie.

– Powiem, żeby dała ci znać.  
– Dziękuję, Francesco. Jak się czuje twoja ciotka?  
– O wiele lepiej. To nie było serce, tylko niestrawność.  
Przywiozłem ją do domu i jest teraz w łóżku.  
– Bardzo się cieszę. Martwię się o Alicię. – dodała Bronwen. – Wiesz, jakie są matki.  
– *Davverro*, ja też się martwię. Bronwen, zadzwoń, *per favore*, gdy tylko Alicia odezwie się do ciebie.  
– Oczywiście, a jeśli najpierw zadzwoni do ciebie, to ty daj znać mnie. Masz coś do pisania? Podam ci numer mojej komórki i domowy. Teraz już będziemy w kontakcie – zaśmiała się blado.  
Zadowolony, że odzyskał dostęp do komputera, Francesco włączył go i sprawdził godziny odlotów z Pizy. Lot był opóźniony z powodu burzy, ale Alicia powinna już wylądować w Wielkiej Brytanii.  
Wciąż jednak nie dzwoniła. Francesco cały był zlany zimnym potem. Z telefonem w dłoni poszedł na dół do dużej sypialni, która bez Alicii wydawała się dziwnie pusta. Wsunął telefon do kieszeni spodni, zdjął koszulę i polał wodą głowę i ramiona. Wycierając włosy, popatrzył na kosmetyki, które Alicia zostawiła na półce, i zaklął z frustracją, gdy zauważył za buteleczką z perfumami błysk metalu. Alicia zostawiła na półce swój telefon.  
Po wylądowaniu kręciło jej się w głowie. Ruszyła w stronę najbliższego automatu telefonicznego, zła na siebie za to, że zostawiła komórkę. Wykręciła numer do *castello* i po chwili, która wydawała jej się wiecznością, usłyszała jego głos.



– Alicia?

– Tak, to ja. W końcu wylądowałam. Nie mogłam zadzwonić wcześniej, bo zapomniałam komórki. Lot był okropny.

– Kochanie, całe szczęście, że jesteś bezpieczna. Szalałem ze zmartwienia.

– Przykro mi.

– Zostawiłaś telefon w łazience. Zadzwoń natychmiast do matki, bo ona też bardzo się o ciebie niepokoi. A potem znajdź taksówkę.

– Bron do ciebie dzwoniła? Boże drogi! Ale powiedz, co z Zią Luisą? Obawiałam się, że wciąż mozesz być w szpitalu. Francesco krótko wyjaśnił jej sytuację.

– Zadzwoń teraz do mamy, *amore*. Porozmawiam z tobą później.

W strugach deszczu dotarła do Cowbridge. Bron przywitała ją niezwykle wylewnie. Nawet oszczędny w emocjach George Hughes uścisnął ją mocno i nalał jej szklaneczkę burgunda, którego trzymał na specjalne okazje.

Podczas kolacji Alicia powiedziała niezbyt zdziwionej matce, że zamierza wrócić do Francesca i w końcu z grubsza wyjaśniła, co zaszło po ślubie i dlaczego uciekła z Paryża.

– Tylko tyle? – zdumiała się Bron. – Wyobrażałam sobie coś znacznie gorszego!

– Francesco po prostu zniszczył moje iluzje – westchnęła Alicia i uśmiechnęła się do George'a. – Nie znałeś mnie wtedy, ale byłam zupełnie naiwną, najbardziej niedoświadczoną nastolatką na tym świecie.

– To moja wina, że tak krótko cię trzymałam  
– westchnęła jej matka z z'alem. – Moje własne doświadczenia  
sprawiły, że byłam nadopiekuńcza. Teraz  
zdaję sobie z tego sprawę. Od samego początku  
bałam się spuścić cię z oka. Gdyby Eira nie pomogła  
mi się tobą zajmować, to nigdy nie wróciłabym do  
college'u ani nie poszłabym do pracy. – Bron uśmiechnęła  
się krzywo i spojrzała na męża. – Czy wiesz,  
jak się czułam, gdy Alicia pojechała do Florencji  
beze mnie? I miałam rację. Popatrz tylko, co z tego  
wynikło!

– Ale gdybym nie pojechała, to nie spotkałabym  
Francesca – zauważyła Alicia i uśmiechnęła się do  
George'a. – Zakochałam się w nim od pierwszej chwili.  
A teraz, gdy znów jesteśmy razem, mam wrażenie,  
ze nigdy się nie rozdzielaliśmy.

Na widok ciemnej głowy męża wśród pasażerów  
wyłaniających się z bramki lotniska w Cardiff, Alicia  
rzuciła się naprzód jak rugbista. Francesco rzucił walizkę  
na ziemię i pochwycił ją w ramiona.

– Czy potrzebujemy taksówki? – zapytał po pierwszej  
serii uścisków.

– Nie. Przyjechałam po ciebie. Najpierw pojedziemy  
na lunch z Bron i George'em, a potem do mnie.

Jutro wieczorem mamy zjeść kolację z Megan i Rhysem,  
ale dzisiejszy wieczór mamy tylko dla siebie.

– *Perfetto* – ucieszył się, wkładając walizkę do  
samochodu. – Wyglądasz dziś bardzo młodo, tak jak ta  
nastolatka, którą spotkałem we Florencji.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, bo właśnie

z tego powodu nałożyła dzinsy, zwykłą koszulkę i splotła włosy w luźny warkocz.

– Tak myślałam, że ci się spodoba.

Lunch w towarzystwie Bron i George’a był bardzo udany. Obydwaj mężczyźni polubili się od pierwszej chwili, a Bron powitała zięcia znacznie cieplej niż przy poprzednich spotkaniach.

– Mogę tu zostać, dopóki nie skończysz pracy i nie będziesz mogła wrócić ze mną do Montedaluki. Czy podoba ci się ten plan? – zapytał Francesco, gdy jechali do mieszkania Alicii.

– Jest doskonały – ucieszyła się.

– Wczoraj przez cały dzień organizowałem swoje sprawy tak, żeby Montedaluca mogła się obejść beze mnie przez kilka tygodni. Dobrze cię znów widzieć po tak długim rozstaniu.

– Francesco, to były tylko trzy dni – uśmiechnęła się.

– Amnie się wydawało, że trzy lata. Nie rozstawajmy się więcej. I tak straciliśmy już zbyt wiele czasu.

Dwa tygodnie później przy Blake Street odbyła się niewielka uroczystość. Eira Davies uparła się, by zorganizować ją w domu, w którym Alicia się wychowała, a Bron zgodziła się na to z radością.

– I tak jesteś o wiele lepszą kucharką niż ja, ale nie planuj wielkiego przyjęcia. Tylko rodzina.

– I tak będę musiał przez cały dzień obierać coś i kroić – rzekł Huw ponuro i uśmiechnął się do George’a.

– Masz ochotę pomóc?

– Ja też pomogę – zaproponował Francesco.

Alicia oczekiwała, że Eira uprzejmie odmówi, ona jednak zaangażowała jej męża do zakupu wina.

– Ale pamiętaj, masz tylko wybrać. Ja płacę – oznajmiła stanowczo, gładząc Alicię po dłoni. – Urządzenie tego przyjęcia dla Alicii sprawi nam wielką radość.

– To bardzo miło z pani strony – stwierdził Francesco.

– Najpierw będziemy świętować tutaj, a potem wszyscy przyjedziecie do Montedaluki i urządzimy jeszcze jedną uroczystość.

W odróżnieniu od kameralnego przyjęcia w Cardiff, uroczystość w Montedaluca zapowiadała się na wydarzenie roku. Całe miasto przejęte było nowiną, że *Il conte* organizuje specjalny mecz dobroczynny w klubie rugby, który dzięki jego wsparciu, zaczął już grać w drugiej lidze włoskiej. Dochody z biletów miały być przeznaczone na rozbudowę szpitala dziecięcego. Księżę zamierzał zagrać w drużynie złożonej z weteranów rugby z czasów, gdy sam był zawodnikiem, oraz z przyjaciół i krewnych księżnej. Po meczu miało się odbyć przyjęcie uświetnione pokazem sztucznych ogni. Kolację przygotowywał Mario Ponti, a jego syn Guido występował w roli gwiazdy wśród rugbistów. Drużyna weteranów bardzo poważnie podeszła do swego zadania. Francesco usadowił rodzinę i gości w loży. W chwili gdy wybiegł na boisko ze swoją drużyną, Alicia poczuła w powietrzu to samo elektryczne napięcie co na meczu w Cardiff.

– Francesco jest w doskonałej formie – zauważył George. – Gareth też.

– Gareth gra regularnie, więc nic w tym dziwnego

– odrzekł Huw. – Ci chłopcy są nieco lżejsi od weteranów, ale za to szybsi, więc szanse się wyrównują.

Alicia próbowała się zrelaksować, cieszyć słońcem i pięknym położeniem niewielkiego stadionu wypełnionego do ostatniego miejsca, ale w duchu modliła się, by Francesco dobrze się spisał i by udało mu się uniknąć urazów.

– Nie bój się – szepnęła Meg, siedząca obok niej.

– Wydaje mi się, że twój mąż da sobie radę.

– Regularnie trenuje z drużyną. Szkoda, że Rhys nie mógł przyjechać. Podobałby mu się ten mecz.

– Wiem, ale połowa jego kolegów z pracy ma teraz urlopy, więc musiał zostać.

– Czy wiecie, że to jest pierwszy mecz rugby, jaki oglądam w zyciu? – powiedziała Bron.

– Spodoba ci się – uśmiechnęła się jej córka.

– A potem będzie szampan i fantastyczne jedzenie.

– A jak myślisz, dlaczego tu przyszedłam?

Wkrótce stało się jasne, że w rugby doświadczenie jest równie ważne jak młodość i weterani zaczęli pokazywać, co potrafią. Francesco wyznaczył Garetha kapitanem drużyny, w której grało dwóch jego kolegów z klubu. David Rees-Jones grał jako środkowy w parze z jednym z przyjaciół Garetha. Reszta drużyny składała się z dawnych kolegów Francesca.

Mecz był szybki i zaciekły. Po pierwszej połowie był remis. Niektórzy weterani przyjęli przerwę z wyraźną ulgą. Gdy znów wybiegli na boisko, Francesco popatrzył na Alicję z uśmiechem. Pomachała mu ręką, rumieniąc się lekko.

– Nie martw się, *cariad*, on wciąż biega na tyle

szybko, by nie wpaść w kłopoty – stwierdziła Bron.

– Ale i tak nie jest wystarczająco szybki – mruk-

nęła Alicia, patrząc, jak dwóch przeciwników powala Francesca na ziemię.

– Wszystkowporządku, Lally – uspokoiła ją Megan.

Gra zaczęła się rwać, gdyż gracze i młodszy, i starsi byli już zmęczeni. W ostatnich sekundach Francesco zdobył prowadzenie dla drużyny weteranów.

Przyjęcie po meczu było radosne, choć niektórzy zawodnicy byli nieco poturbowani. David miał podbite oko, a Francesco pilnie strzegł tajemnicy bólowego kolana. Przy szampanie poklepał Garetha po ramieniu.

– Dziękuję, kapitanie. To był dobry mecz, prawda?

– Doskonale – zgodził się Gareth.

– Jak się czujesz, David?

– Staro – odrzekł David z goryczą. – Ci twoi chłopcy są całkiem dobrzy.

Alicia i Megan pospieszyły z gratulacjami dla gości, a potem wszyscy skupili się wokół bufetu. Po kolacji Francesco wygłosił mowę w dwóch językach, przekazał czek na sporą sumę administracji szpitala i zaprosił wszystkich na zewnątrz na pokaz sztucznych ogni.

Nawet Zia Luisa postanowiła zostać dłużej i popatrzeć.

– Fantastyczne przyjęcie – szepnęła mu Alicia do ucha. – Kibicowaliśmy ci jak wszyscy, ale poczuliśmy wielką ulgę, gdy po ostatnim gwizdku zszedłeś z boiska cały i zdrowy.

– My? – zdziwił się Francesco. – To znaczy ty, Megan i twoja matka?

– Nie. Ja i dziecko – szepnęła z twarzą tuż przy jego piersi i poczuła, że Francesco wstrzymał oddech.

– Wreszcie! – westchnął prosto w jej włosy. – Czekałem cierpliwie, żebyś sama mi o tym powiedziała.

– Wiedziałaś? – zdziwiła się, podnosząc na niego wzrok.

– Umiem liczyć, *tesoro* – uśmiechnął się.

– Ach, tak. I czy jesteś zadowolony, tatusiu?

Pochylił głowę i pocałował ją.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

*Ti amo, tesoro.*

Ostatnie światła rozbłyły i zgasły. Na dziedzińcu zamkowym znów zapanowała cisza, a goście wrócili do środka na jeszcze jeden kieliszek szampana. Alicia szepnęła kilka słów matce, potem Eirze i Megan, a na końcu Luisie i Bianca, po czym wróciła do Francesca.

– Czy chcesz ogłosić nowinę wszystkim?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zrobię to z największą przyjemnością, *carissima. Grazie.*

Popatrzył na gości, postukał w kieliszek i jeszcze raz podziękował wszystkim za przybycie.

– I jeszcze coś – dodał, obejmując żonę ramieniem.

– Wznieśmy toast, żeby uczcić ten szczególny dzień.

Zebraliśmy sporo pieniędzy na szpital dziecięcy, a mecz był moim osobistym tryumfem, choć nie jestem pewien, czy moje kolana kiedyś jeszcze wrócą do formy. A na ukoronowanie tego dnia Alicia właśnie przekazała mi wspaniałą wiadomość. Gdy kolejny Puchar Sześciu Narodów dobiegnie końca, moja żona i ja będziemy już rodzicami.